OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.







Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 6 grudnia 1924 r. № 49.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.

ŚWIAT

Rok XIX Nr. 49 z dnia 6 grudnia 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

CZERWONY TERROR W ROSJI.

Pod tym tytułem znany historyk rosyjski, prof. Mielgunow, puścił w świat w nowem uzupełnionem wydaniu książkę, o której bez przesady powiedzieć można, że jest książką straszną. Fakty, zebrane przez Mielgunowa, są tak fantastyczne w swem dzikiem, nieludzkiem okrucieństwie, że trzeba dużego napięcia nerwów, by przebrnąć przez to nieprawdopodobne krwawe morze, które autor roztacza przed oczyma czytelnika. Jest to jedyna w swoim rodzaju książka w literaturze historycznej świata. Ale też jedyna w swoim rodzaju jest rewolucja bolszewicka. Historyk rosyjski nie waha się już w przedmowie stwierdzić, że nie można przelać więcej krwi ludzkiej, niż to uczynili bolszewicy i zarazem nie można wyobrazić sobie większego cynizmu, niż cynizm czerwonych carów dzisiejszej Rosji. Uczynili oni z terroru system, jakiego dotychczas nie znały dzieje ludzkości. Jest to system uplanowanego gwałtu, jest to jawna apoteoza morderstwa, jako narzędzia władzy.

Maksym Gorkij w broszurze swojej o włościaństwie rosyjskiem objaśniał to zjawisko „wyjątkowem okrucieństwem ludu rosyjskiego". Twierdził on, że tragedja rewolucji rozgrywa się w tłumie „ludzi półdzikich" i tem tłómaczył jej straszliwe występki. Niedawny niewolnik, doszedłszy do władzy, stał się, według Gorkiego, najokropniejszym w stosunku do swego bliźniego despotą. Natomiast — powiada znakomity pisarz, przypuszczony, jak wiadomo, do współudziału w rządach sowieckich, — obwinianie o zwierzęcość czynnej inteligencji komunistycznej jest kłamstwem i potwarzą. Mielgunow odpowiada na to, że potwarzą jest zarzut Gorkiego, uczyniony chłopom i robotnikom rosyjskim. Stając w obronie szerokich mas ludu, przyznaje on, że te masy są ciemne, że tłum rosyjski jest, być może, okrutny, ale z całą stanowczością utrzymuje, że nie z myśli i psychiki tych mas wytrysnął krwawy strumień ideologji bolszewickiej i nie one to wzniosły nad nieszczęśliwą Rosją topór gwałtu i okrucieństwa, to wydoskonalone w rękach bolszewików narzędzie władzy.

Twierdzenie swoje popiera Mielgunow licznemi dowodami niemal we wszystkich rozdziałach swej książki.

Po zamachu na Uryckiego, słynnego kata sowieckiego w Petersburgu, urzędowa „Krasnaja Gazieta" rzuciła hasło:

— „Za śmierć naszego szermierza powinny zapłacić tysiące... Damy krwawą lekcję... Śmierć burżuazji niechaj się stanie hasłem dnia!"

Z powodu zamachu na Lenina ten sam dziennik dowodził konieczności mordowania wrogów bolszewizmu:

— „Niech to będą tysiące, niech zachłysną się one swą własną krwią. Za krew Lenina i Uryckiego niechaj się poleją potoki krwi — więcej krwi, tyle krwi, ile tylko można!"

A sowieckie „Izwiestja" sekundując „Gazecie", wołały:

— „Na poranienie Lenina proletarjat odpowie tak, że cała burżuazja wzdrygnie się z przerażenia!"

„Sam" Radek chwycił pióro i napisał artykuł, w którym dowodził, że „unicestwienie poszczególnych osób z burżuazji, o ile one nie biorą bezpośredniego udziału w ruchu białogwardyjskim, ma tyl-

ko (!!!) znaczenie środka zastraszającego w chwili samej walki, jest odpowiedzią na zamachy". I dowodził, że jest rzeczą zrozumiałą, iż za każdego rewolucjonistę kontrrewolucja płaci dziesiątkami głów. Zaś „Prawda" bolszewicka głosiła: „hymn klasy robotniczej będzie odtąd hymnem nienawiści i zemsty!" A gubernjalny komisarz wojenny w Moskwie zapowiadał w swojej odezwie, że „od dnia dzisiejszego na każdy poszczególny zamach klasa robotnicza odpowie masowym, bezlitosnym, proletarjackim terrorem".

Oto niektóre tylko z licznych argumentów, jakiemi Mielgunow odpiera „potwarz" Gorkiego, ciśniętą na „pół dziki lud rosyjski". Hasło wszelkich okrucieństw rzucane było zgóry i nie w masach, lecz na szczytach bolszewizmu z tego okrucieństwa utworzono system rządzenia.

Ale zadaniem autora nie jest polemika z przedstawicielami władzy sowieckiej w Rosji. Mielgunow chce tylko przedstawić czerwony terror w całej jego grozie. Czyni to na podstawie zeznań wiarygodnych świadków, którzy unieśli cało swe głowy z bolszewickiego raju i dokumentów, opublikowanych urzędowo przez same władze sowieckie. I oto prowadzi nas w podziemia więzień, każe się przypatrywać męczarniom jednostek i okrutnej śmierci całych gromad ludzkich, padających ofiarą sowieckiego „systemu". Sceny, które opisuje, mrożą krew w żyłach i włosy podnoszą na głowie. Wyrafinowane okrucieństwa katów bolszewickich przewyższają swą potwornością wszystko, co kiedykolwiek widziano na świecie. Niemal na każdej stronicy swej książki, czasem zaledwie w kilku wierszach odtwarza Mielgunow tak przerażające obrazy, że najbujniejsza fantazja nie mogłaby ich stworzyć. A w tem trzęsawisku okrucieństw i potworności szczególniej wyróżniają się katusze, zadawane kobietom. Nieszczęsne istoty, doprowadzone do szału czynionemi im obietnicami uwolnienia osób najdroższych, spełniały czasem wszystko, czego od nich żądano, a następnie zmuszone były asystować przy śmierci swych mężów, by później los ich podzielić, lub co gorsza! pozostać „na wolności" pod opieką i na łasce sadystycznego mordercy. To znowu prowadzi Mielgunow swego czytelnika do piwnic, wypełnionych stosami trupów i konających, gdzie krew bluzga pod nogami więźniów, wiedzionych bądź na stracenie, bądź „tylko" w celu przerażenia ich okropnym widokiem i wydarcia zeznań. Morderstwa masowe w podziemiach przy wrzawie wyprawianych w tym samym gmachu orgij i dźwięków fortepianu, zwierzęta-kobiety, spełniające rolę katów czrezwyczajki, setki zbrodniczych typów, umazanych krwią i od krwi pijanych, nigdzie niewidziane cmentarze w postaci olbrzymich dołów, wypełnianych setkami trupów i rannych ludzi, żywcem pospołu z trupami zasypywanych, słowem, całe piekło najdzikszych tortur i potworności, oto czem jest „system" władzy, panującej nad ludnością Rosji.

Według danych komisji, którą powołał Denikin dla zbadania czynności terrorystycznych władzy sowieckiej, 1,700,000 osób padło ofiarą tego systemu w ciągu lat 1918 — 19. Mielgunow powiada, że nie miał możności zbadania archiwum tej komisji, ale na podstawie głosów prasy bolszewickiej stwierdza, że terror nie ograniczał się bynajmniej do sfer burżuazji. „Prawda" w № 276, z roku 1918, pomieściła artykuł p. t.: „Dzierżymordy pod sztandarem sowieckim". W artykule tym, opisując rekwizycję zboża w gub. Wołogodskiej, stwierdzał organ urzędowy sowietów, że „czrezwyczajka masami zamykała włościan w zimnym śpichlerzu, rozbierała ich do naga i biła pałkami". Mordowano i robotników. Autor cytuje z ostatnich czasów, bo ze stycznia i lutego 1924 r., dwa przykłady rozstrzelania, raz 6, innym razem 11 robotników za organizowanie strejku w państwowych zakładach przemysłowych.

Nic w raju sowieckim nie jest tańsze od życia ludzkiego. Autor przypomina frazes Lenina: niech 90% ludności rosyjskiej zginie, byle 10% doczekało się rewolucji światowej!

Porównywując terror rewolucji bolszewickiej z terrorem wielkiej rewolucji francuskiej, Mielgunow twierdzi, że z nielicznemi wyjątkami sąd rewolucyjny we Francji był jawny i śmierć była jawna. W Rosji, z nielicznemi wyjątkami, sąd odbywa się tajnie i zdala od oczu tłumu spełniane są wyroki śmierci. Tak, zdaniem autora, trwa do ostatnich czasów. Tylko prasa sowiecka stała się ostrożniejsza i sama tajność została udoskonalona. Więźniów tambowskich wysyłają władze na śmierć do Saratowa, czasem z' Saratowa przewożą ich do innej miejscowości, by zatrzeć wszelkie ślady. „Ludzie giną i nikt się nie dowie, gdzie się podzieli".

Z tego, co pisze Mielgunow, wynika, że Rosja pogodziła się z istniejącym w niej nowym „systemem" rządzenia.

Czem wytłómaczyć to niesłychane zjawisko?

Na pytanie to autor odpowiada, jak następuje: W r. 1922, uciekłszy z Rosji, zatrzymał się w Warszawie. Tu w jednej z kawiarń, utrzymywanych kolektywnie przez grono inteligentnych kobiet, jedna z pań, podających kawę, rzuciła mu pytanie:

— Pan Rosjanin i niedawno z Rosji?

— Tak.

— Niechże pan powie, czemu nie znajdzie się nikt, ktoby zabił Lenina i Trockiego?

To nieoczekiwane pytanie stropiło Mielgunowa, zwłaszcza, że w ostatnich latach odzwyczaił się od szczerego wypowiadania swych sądów. Odpowiedział po chwili, że jest zasadniczym przeciwnikiem terroru, uważa zresztą, że morderstwa nie prowadzą do celu. Na uwagę, że śmierć jednostki mogłaby ocalić życie tysięcy, odparł, nie dotykając moralnej strony terroryzmu, że dawniej ofiarą aktu zemsty padał winowajca, w najgorszym razie grono jego wspólników, dziś każda indywidualna próba zemsty pociąga za sobą tysiące ofiar niewinnych.

W tem, zdaniem Mielgunowa, tkwi tajemnica utrzymywania się przy życiu najstraszliwszej władzy, jaka kiedykolwiek istniała na świecie.

Ale taka odpowiedź, acz wyjaśnia wiele, nie wyjaśnia wszystkiego.

Bolszewicki „system" rządzenia, pomimo swoistych metod, ma swe analogje w przeszłości Rosji. W żadnem państwie europejskiem nie działy się takie okropności, jak w państwie carów. Iwan Groźny także miał swój „system" mordowania jednostek i tłumów, a uśmierzenie Nowogrodu z owem topieniem matek z przywiązanemi do piersi niemowlętami, z owem oblewaniem więźniów palną cieczą, sprawiającą, że żywi ludzie płonęli, jak pochodnie, owe karne drużyny, mordujące okrutnie niewinną i bezbronną ludność, słowem, katowskie rzemiosło opryczników groźnego cara nie było na tle swej epoki mniej straszne, niż zwierzęcość czekistów w bieżącem stuleciu.

Maksym Gorkij ze swoją przeszłością bosiaka, ów sławny w Europie pisarz, który się podniósł z dna upodlenia i nędzy, syn najbardziej upośledzonej warstwy proletarjatu, tłómaczy czerwony terror „wyjątkowem okrucieństwem ludu rosyjskiego". A Gorkij, jak nikt z inteligencji bolszewickiej, zna środowisko, z którego wyszedł. Ale i o okrucieństwie, podkreślanem przez Gorkiego, dużo pisano w przeszłości. Dość przypomnieć świadectwa Francuza Margereta, Holendra Claessena, Szweda Patersona i innych, w początkach XVII stulecia przebywających w Moskwie cudzoziemców, opisujących fakty pożerania ludzi przez ludzi, sprzedawania na targach pierogów z drobno posiekanem mięsem ludzkiem i inne z owych lat głodu potworności.

Mielgunow broni naród rosyjski przed potwarzą Gorkiego. I broni słusznie. Nigdy cały naród nie jest winowajcą popełnianych w jego łonie zbrodni. Ale w narodzie rosyjskim jest najwidoczniej coś wiekuiście trwałego, coś, co w ciągu całych stuleci pozwalało mu godzić się z wszystkiemi po kolei „systemami" terroru, a co przeniknęło wszystkie warstwy ludności. Carski minister, Suchomlinow, uwielbiający „twardą" rękę bolszewików, bo, jego zdaniem, takiej właśnie ręki potrzebuje Rosja, inteligent Sawinkow, klękający dobrowolnie przed władzą sowiecką, która zgładziła ze świata wielu bliskich mu towarzyszy, wreszcie bosiak Gorkij, nie widzący w terrorze czerwonych carów nic okrutnego wobec wyjątkowego okrucieństwa ludu, to są również zjawiska, które strasznym blaskiem oświetlają mroki duszy rosyjskiej i wiele dają do myślenia.

Mielgunow, który słusznie oburza się na Gorkiego, powiada w swojej przedmowie:

— „W żadnym kraju z rozwiniętem poczuciem obywatelskości nie mogło być tego, co było w Rosji".

W żadnym kraju. Tak. Ale czy tylko z tego powodu, o którym mówi Mielgunow, wróg wszelkiego terroru, historyk z przedziwną wyrazistością wykazujący, że jedynie najokrutniejszy terror doprowadził i dotąd u władzy utrzymuje bolszewików, a jednocześnie twierdzący, że żadne zabójstwa do celu nie prowadzą?

Zaprawdę, wiele sprzeczności jest w duszy rosyjskiej.

Artur Śliwiński.

Wystawa Stowarzyszenia Artystów w Poznaniu.



E. Haupt. „Niewolnica", rzeźba.

NASZ KONKURS.

Sześć najcelniejszych zalet kobiety.

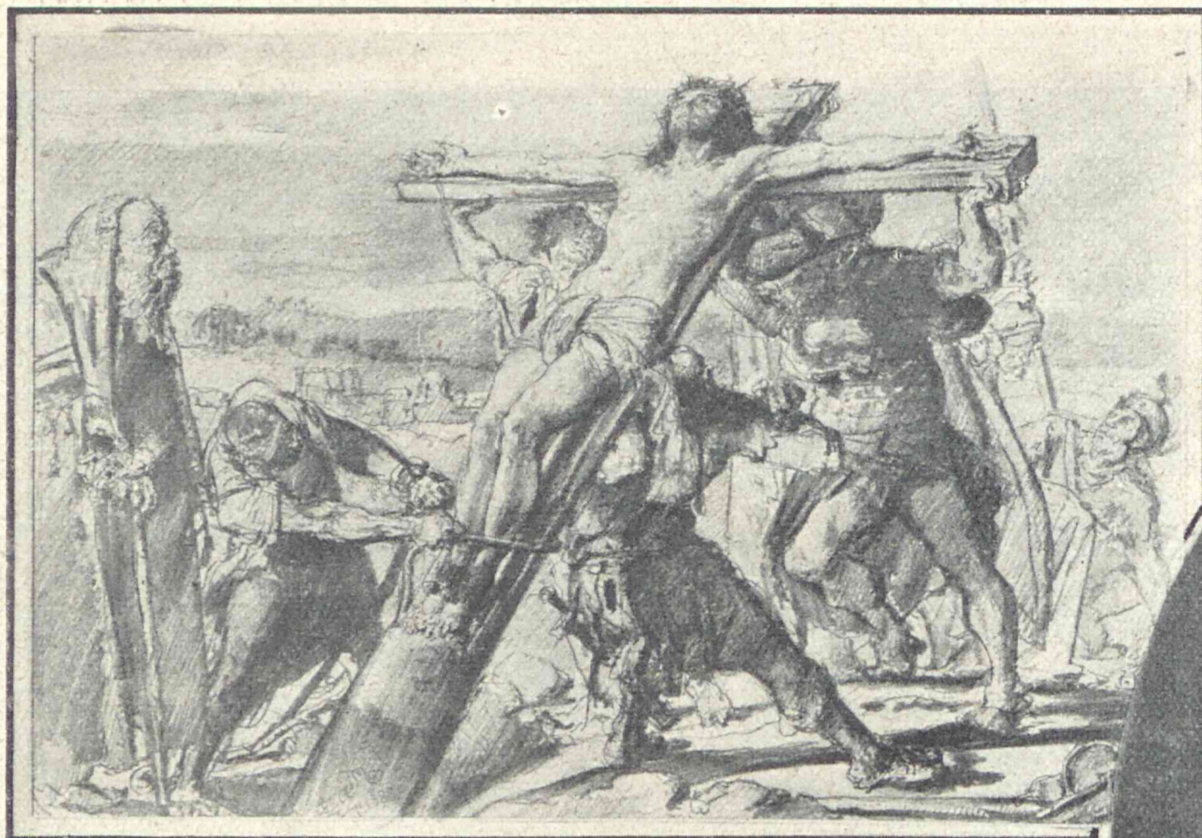
Trzy najznamienniejsze wady.

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi minął w dniu 1 Grudnia.

Do jury, która rozpatrywać będzie nadesłane odpowiedzi, weszli pp. Batycki Wacław, Czekalski Eustachy, Ewert Józef, Galewski Tadeusz, Krzywoszewski Stefan.

Wobec znacznej ilości odpowiedzi prace jury zajmą więcej czasu. Będziemy się starali, aby wynik konkursu został ogłoszony przed Bożem Narodzeniem.

Z WYSTAWY DZIEŁ ARTURA GROTTGERA i JANA MATEJKI „W DOMU SZTUKI".



Matejko: „Podniesienie z Krzyżem".



Matejko: „Studjum".

Dwa wielkie imiona przechodzą przez świat artystyczny warszawski. Grottgera rzeczy nieznane, szereg rysunków i aquarell, zachowanych dotąd w domu Młodnickich we Lwowie.

„Portret artysty", dalej wizerunek Baworowskiego, „Powrót Małgorzaty z kościoła", powszechnie znany motyw z Fausta. Dalej epizody, ilustrujące opisy Puffendorffa—uratreski szwedzkie. Rzeczy te nie potrzebują pochwał, są one po nad wszelkie pochwały wyższe.

Matejki cudowny rysunek „Podniesienie Krzyża" należy tęgością swej monumentalnej budowy, śmiałością niezmiernie brawurowej techniki do arcydzieł nieśmiertelnego twórcy.

Doprawdy trudno uwierzyć, aby można było na niewielkiej karcie papieru uwięzić tyle wyrazu, tyle dramatycznego napięcia.

Z innej epoki twórczej pochodzi „Studjum głowy". O ile tam zachwycała nas brawura, o tyle tu widzimy surową prostotę—jestto jeszcze Matejkowski primitiw, pełen iście gotyckiej prostoty.

Dwa świetne przykłady rozwoju krakowskiego mistrza. *Władysław Wankie.*

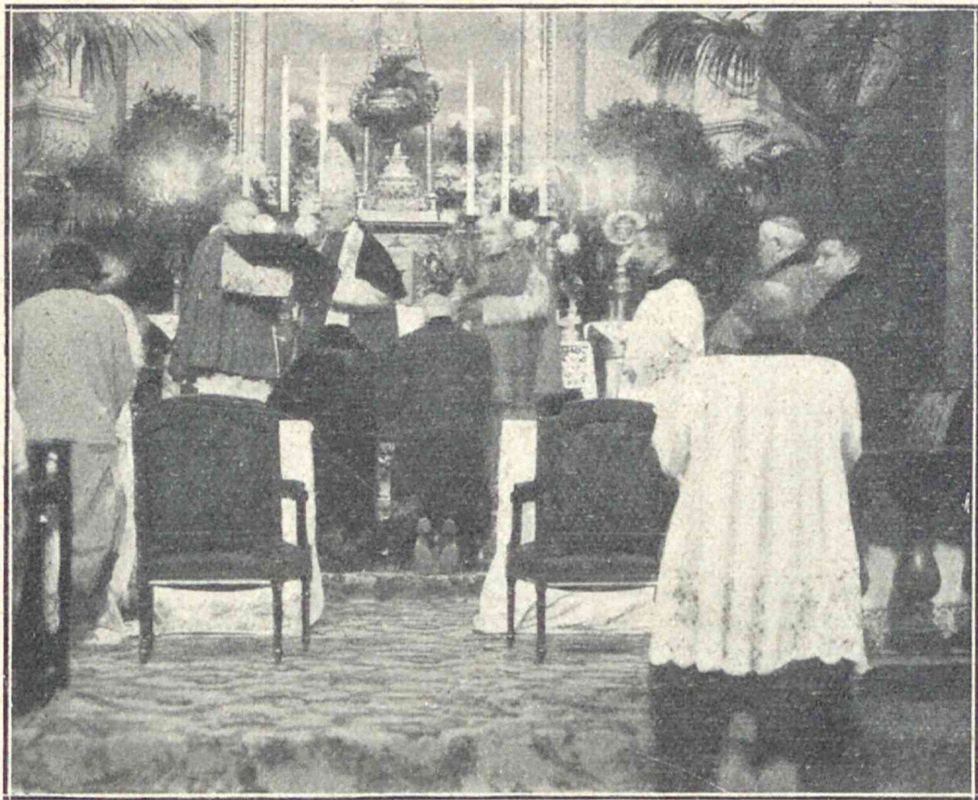


Czechowicz: „Ukrzyżowanie".



Grottger: „Szwedzi w Polsce".

XXV-cie ślubu Prezydenta Rzeczpospolitej w dn. 2-XII r. b.



Ks. Kard. Kakowski w asyście biskupów odprawił nabożeństwo, po którem udzielił błogosławieństwa jubilatom, p. Prez. Rzplitej i Jego Małżonce.



Po błogosławieństwie p. prezydent z małżonką wychodzą z kościoła św. Aleksandra. Fot. Sarjusz-Wolski.

UROCZYSTOŚĆ 29 LISTOPADA w WARSZAWIE.





Uroczysta zmiana wart podchorążych przed Belwederem na pamiątkę roku 1830. Fo. Jan Ryś.



P. Prezydent przyjmuje wartę podchorążych.



Wiceminister St. Majewski czyni przegląd szkoły podchorążych
Fot. Jan Ryś.

Rysował art mal. K. Mackiewicz.



W cukierni Lourse'a w południe.

Rys. art. mal. K. Mackiewicz.



Flirt i wyborne ciastka, spojrzenia niepokojące i świetna biała kawa w cukierni „Ziemiańskiej“ w Warszawie przy ul. Mazowieckiej 12.

4) Kuźnica nowej Polski.

Mobilizacja ta całej konspiracji była punktem zwrotnym w politycznem życiu ówczesnego Królestwa. Robota stała się bez porównania szerszą i bardziej masową. A czas był wielki. — Rząd bowiem wchodził wtedy na drogę bardzo niebezpieczną, — o której mówiłem obszerniej wyżej — a mianowicie: działania za pomocą



Jadwiga ze Szczawińskich Dawidowa.

„Ochrany", z jej prowokatorstwem i sprężystą, popieraną przez olbrzymie pieniądze konspiracją, paraliżującą konspirację właściwą.

Przyszły też badacz życia kulturalnego tamtych czasów nieraz podziwiać będzie niesłychane dostosowywanie się prac kulturalnych, prowadzonych w największej konspiracji, do warunków. Zdumiewać go będzie ta umiejętność ówczesnych działaczy wykorzystania każdej sposobności dla zaczepienia i utrwalenia swej roboty. Czasem — ta ich robota przypominała trochę walkę o byt pnącej rośliny na cmentarzu. Wkoło nastrój śmierci... martwota, a tu jakaś łodyga wije się, zaczepia swe pędy o najmniejszy występ grobowca, o walący się krzyż, o zeschłe drzewko, o byle patyk sterczący i żywemi, zielonemi splotami wypełnia przestrzeń...

Przytoczę tu znowu kilka przykładów: W Warszawie, na Nowem Mieście — gospoda. Nazewnątrz sklepik. Wydawano w nim po dwa grosze herbatę przybywającym na targ chłopom — za sklepikiem parę izb noclegowych. — A była to pierwsza postać domu ludowego w stolicy i ośrodek długoletniej solidnej pracy oświatowej. Zapoczątkowała to weteranka tej pracy, pogrobowiec ruchu przedpowstaniowego i wierna ideałom tych czasów, zarówno w stosunku do chłopa, jak do żyda, pani Marja Umińska. Ile stamtąd światła popłynęło pod strzechy, ile ideologji patrjotycznej, ile pierwiastku uświadomienia narodowego — trudno dziś nawet ustalić. — Praca pani Umińskiej znalazła rzadkie uznanie. Gospoda jej, jako zajazd, robiła poważną konkurencję sąsiednim szynkom żydowskim. Charakter zaś tej gospody i praca, jaka tam szła: wykłady, zebrania, rozdawanie książek, były wyraźne — ani jednej denuncjacji jednak na to nie było. Chłopi zaś we wsi Rudy, w r. 1901, kupili p. Umińskiej za składkowe pieniądze małą kolonijkę i w dowód swej wdzięczności ofiarowali jej uroczyście.

Na wzór tej gospody, z mniejszym jednak już powodzeniem, zakładano takie gospody i po innych miastach.

Inny przykład na szerszą skalę: Istniało w Królestwie „Tow. opieki nad zwierzętami", które w ustawie swej miało paragraf, upoważniający je do wydawania i kolportażu książek popularnych. Wykorzystano to natychmiast. Przy Towarzystwie tworzy się „Komitet damski". Pod tą salonową nazwą kryje się wydawnictwo książeczek popularnych dla ludu. Działają tam zasłużone w sprawie oświaty ludowej: Mieczysławowa Brzezińska, Paulina Sieroszewska, F. Morzycka. Z młodszych: — Wernerówna, później. Jeziorańska, Weychertówna, późn. prof. Szymanowska, i w. in.

Kwestją pierwszorzędnego znaczenia dla prac oświatowych było bezpośrednie zetknięcie się z ludem, do czego dążono oddawna. Drogą do tego była wspomniana gospoda p. Umińskiej. — Niektóre ideowe działaczki porzucały swoje warunki bytu i osiadały gdzieś na zapadłej prowincji, na wzór dawnych naszych chłopomanów z połowy XIX w., lub rosyjskiego „chożdienja w narod".— Zaznaczyła się na tem polu — p. S. Zielińska, córka profesora Instytutu w Puławach, kobieta wielkiej inteligencji, która całe życie spędziła jako akuszerka wiejska, pracując równocześnie nad oświatą ludową... Racjonalnie sprawę tę postawiła mniej więcej w czasach, o których opowiadam, p. Jadwiga Dziubińska, wykorzystując dla zbliżenia się z ludem — kursa ogrodnicze.

Inteligentne słuchaczki tych kursów — Dziubińska organizowała w kółka oświatowe. — Po ukończeniu zaś kursów rozpraszały się one po kraju — już jako działaczki, związane organizacyjnie. — Ponadto zaś wspaniale dla tego celu posłużyły coroczne dziesięciodniowe kursa ogrodnicze — popularne dla chłopców i dziewcząt wiejskich, na które uzyskano pozwolenie władz, a dawne „ogrodniczki" zaagitowywały słuchaczy. Corocznie dużo młodzieży wiejskiej z różnych stron kraju przybywało na te kursa do Warszawy, a po ich ukończeniu — jeszcze dni kilka poświęcali zwiedzaniu miasta. Całe koło inteligencji służyło im przy tem zwiedzaniu — pokazywano instytucje społeczne i kulturalne (żłobki, ochronki, czytelnie. szkoły), zakłady przemysłowe i techniczne, historyczne pamiątki... Po za tem szły pogadanki ideowe. — Pamiętnemi np. były pogadanki „Panny Stefanji" (Sempołowskiej) na wieży ciśnień. Wycieczka na tę wieżę była ostatnim punktem programu zwiedzania Warszawy. Tam też — w miejscu bezpiecznem od niepowołanych świadków — młodzież była — jak gdyby pewnego rodzaju „wtajemniczona" na stopień wyższy pracy oświatowej. Tematem pogadanki —



Faustyna Morzycka.

wygłaszanej z właściwemi prelegentce talentem i swadą, było: Widzieliście stolicę naszą „po wierzchu", teraz powinniście przed powrotem na wieś — poznać „duszę Warszawy". I następowało opowiadanie o walkach za wolność, o spiskach. — W pamięci słuchaczy przesuwały się obrazy i postacie: szewc Kiliński tłucze moskali —

na czele ludu; rzeź Pragi, organizuje się wojsko księcia Józefa; tu znowu podchorążowie spiskują w podziemiach katedry. Rewolucja Listopadowa — manifestacje 1862 roku, wzmianka o tem, że i dziś



K. Prószyński (Promyk).

w głębi duszy Warszawy kryją się spiski i przygotowania do nowych walk i walka ta skończy się zwycięstwem, byle lud cały w swej masie ruszył na moskala. — Wreszcie — młodzież — obładowana książkami, pismami, próbkami nasion, no i oczywiście wydawnictwami oświatowemi — bardziej zaś zaufani i bibułą, jechała do domu.

Taż p. Jadwiga Dziubińska — późniejsza zasłużona działaczka na emigracji w Rosji w latach: 1915—18 i posłanka do Sejmu Ustawodawczego Rzplitej, była wespół z redaktorem „Zorzy" — dzisiejszym posłem sejmowym M. Malinowskim i p. St. Sempołowską, główną inicjatorką i pracowniczką przy uruchomieniu tak zasłużonych Polsce Ludowej — szkół gospodarstwa wiejskiego dla młodzieży chłopskiej. Szkoły te — z internatami — były ośrodkami nietylko wybornie przeprowadzanego nauczania postępowej i racjonalnej gospodarki na drobnym kawałku ziemi, ale również dawały wspaniałe wychowanie obywatelskie chłopcom i dziewczętom. Przeważnie wykorzystywano tu zapisy ziemi i budowli, przez różne osobistości dokonane i zdobytemi funduszami[1]) uruchamiano szkoły. Tak powstały: Pszczelin, Sokołówek, Kruszynek — budzące przez jakiś czas ostrą polemikę z powodu napaści na nie ze strony reakcyjnych żywiołów — a barczo w dziejach oświaty i uobywatelnienia ludu naszego zasłużone.

Wszystko to były gałęzie poszczególne tytanicznej pracy garści ludzi w najrozmaitszych kierunkach, rozrastające się, a uogólnione potocznie nazwą „Oświaty Ludowej"[2]). Wymaga ona osobnego i bardzo pracowitego studjum. Przyjmując w tych pracach udział dorywczo, acz przez czas długi,



Ś. p. Mieczysław Brzeziński.

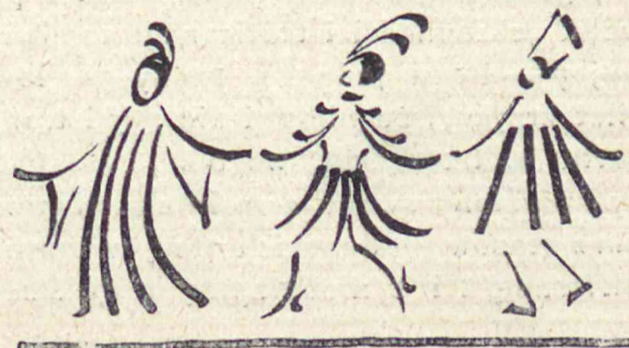
zaznaczyć mogę jedynie poszczególne ich epizody, odtworzone z własnej pamięci. Uzupełniłem je nieco zresztą notatką jednej z zasłużonych weteranek tego ruchu, której na tem miejscu, nie wymieniając — zgodnie z jej życzeniem — nazwiska, składam serdeczne podziękowanie.

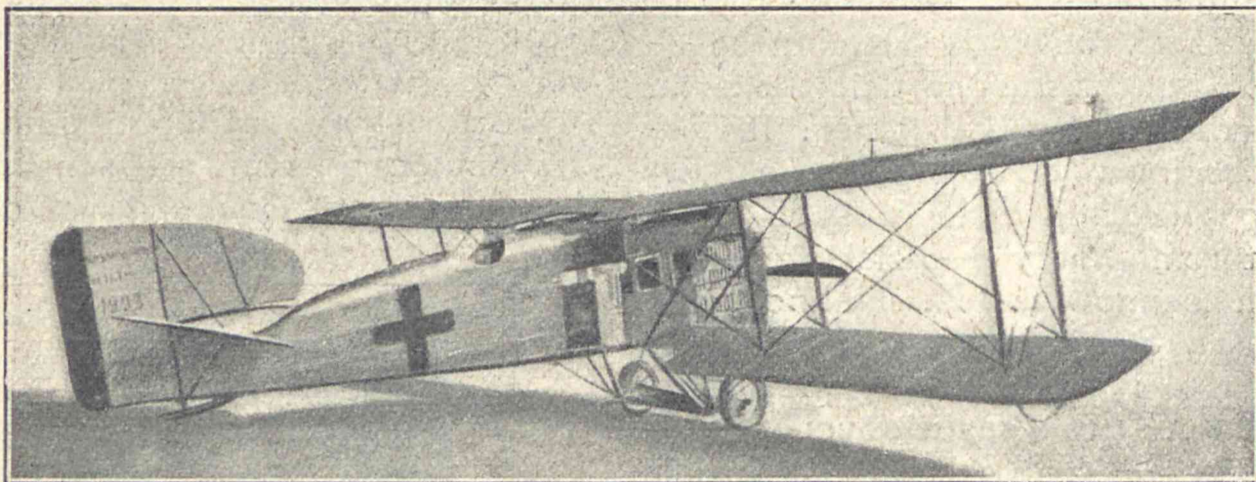
[1]) Ogromną część tych funduszów stanowił legat Bolesława Hirszfelda, o czem niżej.

[2]) „Oświata Ludowa" w okresie popowstaniowym rozwijała się bardzo powoli i przechodziła najróżniejsze koleje. Pierwszym jej organizatorem był Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk) — wydawca świetnej na owe czasy „Gazety Świątecznej" i autor odznaczonego na konkursie w Londynie swego czasu elementarza. Grupa „Mistrza Promyka" wydawała popularne taniutkie (po 2 lub 3 grosze) książeczki ludowe, młodzież zaś uniwersytecka, oraz inteligencja wiejska zajmowała się ich kolportażem. Jako generalny dostawca pieniędzy w tej grupie zaznaczył się dr. Korn łowicz. Na czele kolporterów stali: Maks. Heilpern, Cz. Brzeziński, Bol. Hirszfeld, bracia Sławińscy, dr. Pułaski i in. Stopniowo garść ta różniczkowa się, Heilpern, Sławińscy (już koło 1878 r) przeszli do konspiracji socjalistycznej, inni z Brzezińskim utworzyli tajną organizację oświaty ludowej, która wydawała książki już nieco na wyższym poziomie stojące. Cechy charakterystyczne tych wydawnictw: winjeta z sierpem i pająkiem, oraz często O. W. — Oświata wiejska, jako inicjały wydawcy. Dla ulegalizowania tych inicjałów, Brzeziński przybrał pseudonim „Wiktor Olszewski", którym podpisywał niektóre wydawnictwa. W przeciwieństwie do mocno, ze względów oportunistycznych, klerykalnego Promyka, Brzeziński i Hirszfeld — „oświatę" prowadzili w duchu wybitnie pozytywistycznym, a następnie zbliżyli się do „Głosu" warszawskiego. Dla ulegalizowania swych wydawnictw grupa ta, używająca nazwy „Koło Wydawnicze", zawarła stosunki z księgarnią Centnerszwera w Warszawie, a po „wsypie" jej — utworzyła własną firmę — księgarnię Wizbeka na Szpitalnej — zorganizował to Hirszfeld. K. W. utworzyło również i pismo popularne — „Zorzę", którą redagowali: Brzeziński i najlepszy w tamtych czasach po Promyku — publicysta ludowy, dzisiejszy poseł Maks Malinowski. Kołu Wydawniczemu dopomagało Koło Rozdawnicze, gdzie rej wodzili studenci. Wódz ogólny tego zastępu, jeden z najbardziej zasłużonych kulturze polskiej osobistości — Miecz. Brzeziński — często był zbyt krańcowym w ścisłem przestrzeganiu haseł pozytywizmu. Przestrzegał np. w swej książeczce o powietrzu przed „nonsensem marzeń o lataniu, jak ptaki w powietrzu" i był stałą opozycją przeciwko wszelkiej polityce. Między innemi toczył gorące spory o wprowadzenie pogadanek o Kościuszce w r. 1894, przy pierwszej w robocie oświatowej latarni czarnoksięskiej. Dodać należy, że ta latarnia czarnoksięska była zrobiona z pudełka od cygar przez fizyka Majchrowskiego. Klisze do niej malowała p. Zofja Stankiewiczówna — objaśnienia zaś, na podstawie książeczki M. Wysłouchowej o Kościuszce i referaty wygłaszała St. Sempołowska. Mimo wszystko — „Oświata Ludowa" jeszcze przedtem stała się rzeczą ściganą surowo i Brzeziński, w którym domyślano się jednego z przywódców — przypłacił ją aresztowaniem — przed samym zwrotem w duchu polityki, któremu zresztą po wyjściu z długiego więzienia już i sam się nie sprzeciwiał.

W tymże jakoś czasie (początek lat dziewięćdziesiątych) nastąpiły niejakie ułatwienia przy zakładaniu prywatnych szkół początkowych. Wykorzystano je z inicjatywy Wł. Dawida — pedagoga i filozofa — natychmiast. Utworzyły się dwa koła w celu zakładania szkółek i opieki nad niemi. Jedno utworzył sam Dawid z żoną — czynny udział brali w niem m. in. adwokaci warszawscy: Ant. Pilecki, St. Patek, Benzef, Ossuchowski, Cederbaum, Glassowie, dalej — Wścieklica, dr. Natanson, Smiskowa, Karwacka, Sempołowska i t. d. Drugie koło składały panie: Brzezińska, Kunigowska, Sieroszewska, Julja Sikorska, Gerson-Dąbrowska, Jeziorańska. — Do zakładanych przez te koła szkółek — wstępowały jako nauczycielki zazwyczaj panny z ukończoną średnią szkołą, jak np.: Jadw. Jahołkowska, Genowefa Czarnocka, Em. Ostaszewska, Mikulska, Wościszakowska i in. Nauczycielki te były właśnie przedstawicielkami prądu — „między lud", jaki się ujawnił w tym czasie.— Głośniejszą była z tego pokolenia również p. Sabina Zielińska, córka profesora nstytutu w Puławach, która dla pracy nad ludem została akuszerką wiejską.

Takie mniej więcej były, o ile wiem, zasadnicze kierunki oświatowych prac przed okresem, będącym przedmiotem niniejszych wspomnień.





Samolot sanitarny dla dwóch rannych i lekarza

LOTNICTWO SANITARNE.

W gorączkowych marzeniach rannych żołnierzy, w jasnowidzeniach poetów, opisujących golgotę tych, którzy stali się ofiarą broni wroga, dawno, już dawno przewija się opowieść o skrzydłach anielskich, które cicho nakryły cierpiące ciało i przeniosly je bez bólu i wstrząśnień daleko od pola walki, do miejsca, gdzie troskliwe ręce opatrzyły piekące rany.

Z myślą dania ludzkości tych powietrznych skrzydeł ginie doktór medycyny de Rozier, usiłując już w 1773 roku przelecieć samolotem, własnej konstrukcji, nad kanałem La Manche.

Gdy w 150 lat później Blériot spełnia ten zamiar, generał-lekarz armji holenderskiej de Mooy marzy o przewożeniu rannych zapomocą samolotów, względnie balonów.

Na dwa lata przed wybuchem Wielkiej Wojny Światowej, staraniem senatora francuskiego Reymond'a, lekarza i pilota w jednej osobie, oddany zostaje w czasie manewrów armji francuskiej jeden samolot dla potrzeb służby zdrowia. Senator Reymond nie może uzyskać tegoż dobrodziejstwa w czasie wojny, bo jako pilot ginie od kuli wroga, zaraz w pierwszych miesiącach wojennych.

Dzieło jego podejmuje lekarz-porucznik rezerwy armji francuskiej D-r. Chassaing, poseł do Izby Deputowanych z Puy-de-Dôme. Jeszcze jako student marzy o „niemożliwości" przewożenia rannych na wojnie drogą powietrzną. W czasie wojny zostaje komendantem pociągu sanitarnego. Gdy w pierwszych miesiącach codziennie umierają ranni w jego pociągu, codziennie cierpi z powodu „okropności i tragicznego realizmu wojny". Razu jednego ranny w głowę pilot krzyczy, że nie zniesie męki transportu w trzęsącym wagonie, że chce być wieziony swoim samolotem. Marzenia z czasów studenckich stają w umyśle Chassaing'a i z nieubłaganym nakazem żądają użycia samolotu, jako środka do przewożenia *wszystkich* rannych. Ale rzeczywistość życia jest daleką od marzeń młodości. Jedyną odpowiedzią na pierwsze żądania Chassaing'a w Izbie Deputowanych i prasie paryskiej było: „Czyż i bez tego nie mamy dosyć śmierci"!

Z rodzinnego miasta swego Dijon otrzymuje Chassaing list, że propozycje jego powinny być przybite na drzwiach kościoła i zarządu gminy jego miejsca rodzinnego, jako wzór „niebezpiecznej bezmyślności". W końcu, autor listu życzy, by Chassaing był „pierwszą ofiarą swych fantastycznych doświadczeń". Tymczasem, Chassaing pracuje. Uzyskuje od rządu stary samolot i 400 franków na przystosowanie go do transportu rannych. W kadłubie płatowca bojowego urządza dwie pary noszy dla dwóch rannych leżących. W czasie próbnego lotu 22 września 1917 roku jednego rannego imituje Chassaing a drugiego... worek z piaskiem. Jeszcze w czasie Wojny Światowej dokonanych zostaje kilka pomyślnych ewakuacji rannych samolotem Chassaing'a, właściwy jednak rozwój lotnictwa sanitarnego datuje się dopiero od 1921 roku. Na kongresie medycyny i chirurgji w Strasburgu, odbytym tego roku, pilot kapitan Plantey z Departamentu lotnictwa Ministerjum Wojny przedstawia lotnictwo sanitarne jeszcze jako młodą, nieśmiałą panienkę, wprowadzoną poraz pierwszy „w wielki świat". Już jednak w dwa lata później widzimy niezwykły rozwój lotnictwa sanitarnego. W Maroku, Syrji, Lewancie pracuje sześćdziesiąt samolotów sanitarnych, ratując życie setkom rannych i chorych, przewożąc ich w parę godzin do szpitala, do rąk chirurga, tam, gdzie do niedawna trzeba było kilka dni męczącego transportu po piaskach pustyni, lub skałach wyżyn górskich. Gdy bez wypadku odbyto ewakuację dwóch tysięcy rannych i chorych, za przykładem Francji poszła Anglja, Włochy, Stany Zjednoczone i Hiszpanja, zaprowadzając samoloty sanitarne, nie tylko w kolonjach, ale i w Europie. Toteż, ogółem, mamy już kilkaset samolotów sanitarnych. W samej Francji mamy obecnie trzy duże ośrodki lotnictwa sanitarnego: dwa w okolicy Bordeaux i jeden w Nancy. Dalsze prace są w biegu. Lotnictwo sanitarne służy do nagłych przypadków zarówno dla wojskowych, jak i ludności cywilnej. Chorzy ze złamaniami kończyn, zranieniami, zapaleniami ślepej kiszki, krwotokami nawet z najdalszych okolic znajdują się w parę godzin po wypadku na stole chirurga, bez wstrząśnień, bez trudu i mąk transportu. Ileż cierpień usunięto w ten sposób, iluż chorych zawdzięcza ocalenie swego życia w połowie chirurgowi, a w połowie... pilotowi!

A u nas! U nas w czasie wojny bolszewickiej jaki był los rnnnego? Oto piaszczystą lub błotnistą dróżyną leśną ciągnie szereg małych, krótkich wózków poleskich. Siły nędznych koników „białoruskich" nierówne, toteż wózki rozciągnęły się na dwa, trzy kilometry. Na każdym, na wiązce słomy leży żołnierz ciężko ranny. Wózek jest krótki, toteż głowa rannego dotyka prawie zadu konia, gdy nogi wlóczą się za wozem po ziemi. Do szpitala daleko — 30, 40 kilometrów, w pierwszej większej osadzie za lasami. Dwa, trzy dni jadą ciężko ranni w spiekocie słońca, lub pod deszczem jesiennym, nim znajdą pomoc prawdziwego chirurga. To też połowa umiera, nie oglądając szpitala!

Czy te obrazy minionej wojny mają się powtórzyć?! Tam, gdzie nie dojdą samochody, gdzie transport wozem jest śmiercią dla rannego, tam dla ciężko rannych, wymagających natychmiastowej pomocy, musimy dać samoloty sanitarne. Jak wymarzone skrzydła anielskie, przeniosą one ciężko rannych i chorych naszych braci i synów bez wstrząśnień i cierpień do wygodnego szpitala na tyłach. Spełnią się wtedy i u nas słowa twórcy lotnictwa sanitarnego: „Nastał już czas, gdy samolot, który dotychczas niósł na wojnie śmierć i pożogę, przyniesie obecnie dla cierpiących Nadzieję i Życie"!

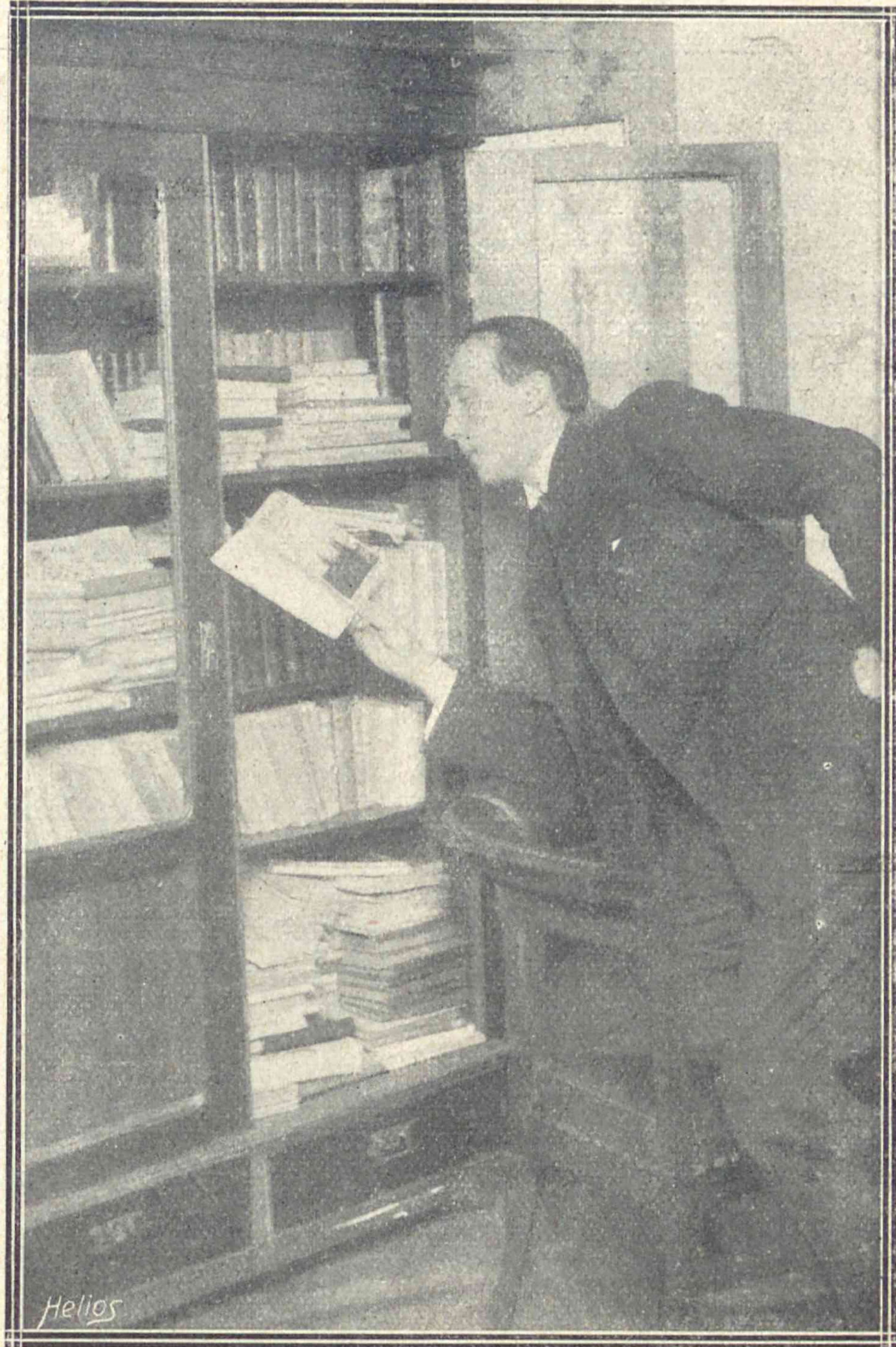
St. Skl.





Wanda Miłaszewska, autorka powieści pt. „Cmentarz i sad".

Fot. J. Malarski.



St. Miłaszewski, kierownik literacki teatru narodowego.

Fot. J. Malarski.

Z TYGODNIA.

Rzadki wypadek: mąż i żona, równo młodzi oboje, jednocześnie odnoszą piękne sukcesy literackie. Stanisław Miłaszewski doskonałym przekładem „Don Żuana" Zorilli, p. Wanda Miłaszewska — pierwszą powieścią, która teraz właśnie ukazała się w druku p. t. „Cmentarz i sad".

Nasi młodzi pisarze rozpraszają swe talenty najczęściej w drobnych utworach. P. Wanda Miłaszewska wybiera inną drogę. Porywa się odrazu na rzecz większą. Pisze powieść współczesną, która posiada fabułę jasną i zdecydowaną, charaktery wyraźne, dobrze postawione. W „Cmentarzu i sadzie" tkwi delikatne uczucie bez ckliwej sentymentalności. Subtelność smaku chroni autorkę od babskiej gadatliwości. Nie potrafi zdobyć się jeszcze na tę artystyczną zwięzłość, jaka jest piękną cnotą literacką Zofji Rygier-Nałkowskiej, umie natomiast przepoić swą narrację ciepłem, które jedna i przywiązuje czytelnika. Powieść p. Wandy Miłaszewskiej czyta się z przyjemnością i z zajęciem. Czy to nie dużo? Przybył nowy, rzetelny powieściopisarz. Czołem!

Od wielu dziesiątków lat istnieje w Paryżu wydawnictwo, które leży na biurku każdego kupca, w każdej kawiarni. To rocznik handlowy firmy Didot-Bottin, rodzaj encyklopedji handlowej, księga adresowa wszystkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

Może Was zainteresuje, czytelnicy, jakie wiadomości o Litwie podaje ów nieodstępny informator każdego francuza w wydaniu roku 1923. W zwięzłym artykuliku są takie kwiatki:

„w r. 1569 Polska *narzuciła* Litwie unję w Lublinie"...

„dn. 16 lutego 1916 r. Sejm litewski ogłosił niepodległość Litwy z Wilnem jako stolicą"...

„Litwa jest podzielona na trzy gubernje: Wileńską, Kowieńską i Grodzieńską"...

„Wilno, stolica Litwy, siedlisko rządu litewskiego, wielkie stare miasto na skrzyżowaniu dróg żelaznych"...

„Grodno (Gurdines) nad Niemnem"...

Z takiego podręcznika czerpią francuzi swoje informacje i urabiają swoje opinje. Czy nasze biuro prasowe w Paryżu nie mogłoby wyjaśnić pp. wydawcom „Rocznika Didot-Bottin", że Wilno i Grodno leżą na ziemiach, stanowiących integralną całość Rzeczypospolitej Polskiej?

Komitet odbudowy Teatru Rozmaitości ma poważne przykrości. Zarzucają mu, że źle administrował zebranemi funduszami, że trzymał je w banku, zamiast wnieść do kasy Magistratu, a wskutek tego, wobec dewaluacji marki polskiej, zebrana suma stopniała nieomal do zera.

Uczciwości i dobrej woli ludzi, biorących udział w Komitecie, oczy-

wiście nikt nie podaje w wątpliwość. Sprawa w ogóle nie jest dostatecznie wyjaśniona, by można było dziś ustalić odpowiedzialność. Nasuwa się tylko uwaga: za dużo u nas komitetów. Tworzy się je przy każdej okazji, wciąga się do nich ludzi, którzy nie mają zgoła czasu na uczestniczenie w pracach, — którzy tylko „dają swoje nazwiska". Jakiem to grozi niebezpieczeństwem, przekonują się później, — przy takich okazjach, jak obecny wypadek.

Te niezliczone komitety i te niezliczone posiedzenia, to plaga warszawska. Ile się tam marnuje czasu, Bóg jeden raczy wiedzieć. Czy nie lepiej byłoby pójść na przechadzkę, do teatru, lub czytać porządną książkę, niż dusić się w dymie, asystując jałowym najczęściej a rozwlekłym dyskusjom?..

System „pracy kolektywnej", wynikający z obawy brzemienia odpowiedzialności, przenika nawet do urzędów. Wszystko się załatwia na sesjach, które pochłaniają wyższym zwłaszcza urzędnikom masę drogiego czasu.

Zaiste, ten swoisty parlamentaryzm należałoby ograniczyć do minimum. Jeden energiczny człowiek zrobi znacznie więcej, niż liczny komitet, zdobny w pięknie brzmiące i szanowne nazwiska. I wie się przynajmniej, kto za daną rzecz jest odpowiedzialny!



P. Darowski, b. min. pracy.
Fot. St. Brzozowski.

Ustąpienie p. Ludwika Darowskiego ze stanowiska ministra pracy ma zasadnicze znaczenie. Był on rzecznikiem zasady wzmożenia pracy w Polsce. Twierdził, że polak nie może pracować mniej od francuza, belga lub włocha. Fakt to przecież, nawet przez partje robotnicze ustalony, że Polska pracuje o 26 dni w roku mniej, niż Zachód Europy...

Decydującym motywem ustąpienia p. Darowskiego było przedłużenie dnia roboczego na Górnym Śląsku. To jego rozporządzenie uratowało nasze hutnictwo, pozwoliło mu wytrzymać współzawodnictwo z hutnictwem niemieckiem, w którem obowiązuje 10-godzinny dzień pracy. Nasze organizacje robotnicze nie mogły strawić tego „zamachu" na „zdobycze" warstw pracujących...

Ale co będzie, gdy nasz przemysł zacznie do reszty upadać? Każdy przeciętny inteligent pracuje dziś znacznie więcej, niż przed wojną. Dodatkowemi zajęciami łata dziurawy budżet. Miałyżby warstwy robotnicze być uprzywilejowane? Kto koszty tego przywileju poniesie?

Nowy minister pracy, p. Sokal, bierze ciężki spadek.

skrz.

Zjazd Katolickiego Związku Polek w dniu 20-22-XI-24 w Warszawie.



Kardynał Kakowski, w otoczeniu działaczek Katolickiego Związku Polek. Fot. „Memento".



Jedna z par tańczących w obrazie 6-tym (Karczma „Rzym").

„Pan Twardowski" w królewskiej operze w Kopenhadze.



Dzieło L. Różyckiego wyreżyserował świetnie p. Uhlendorff. Muzyczną stronę baletu opracował kapelmistrz p. Hocberg. Wybitne powodzenie „Pana Twardowskiego" sprawiło, iż firma wydawnicza Wilhelm Hansen zrobiła bardzo estetyczny nakład partytury.



W roli djabła p. Ryszard Jensen.





Pani Elna Jórdan-Jensen w roli odaliski w „Panu Twardowskim", Ludomira Różyckiego, wystawionym w król. operze w Kopenhadze.



Nowa opera polska na scenie teatru miejskiego w Poznaniu: „Legenda Bałtyku" F. Nowowiejskiego.

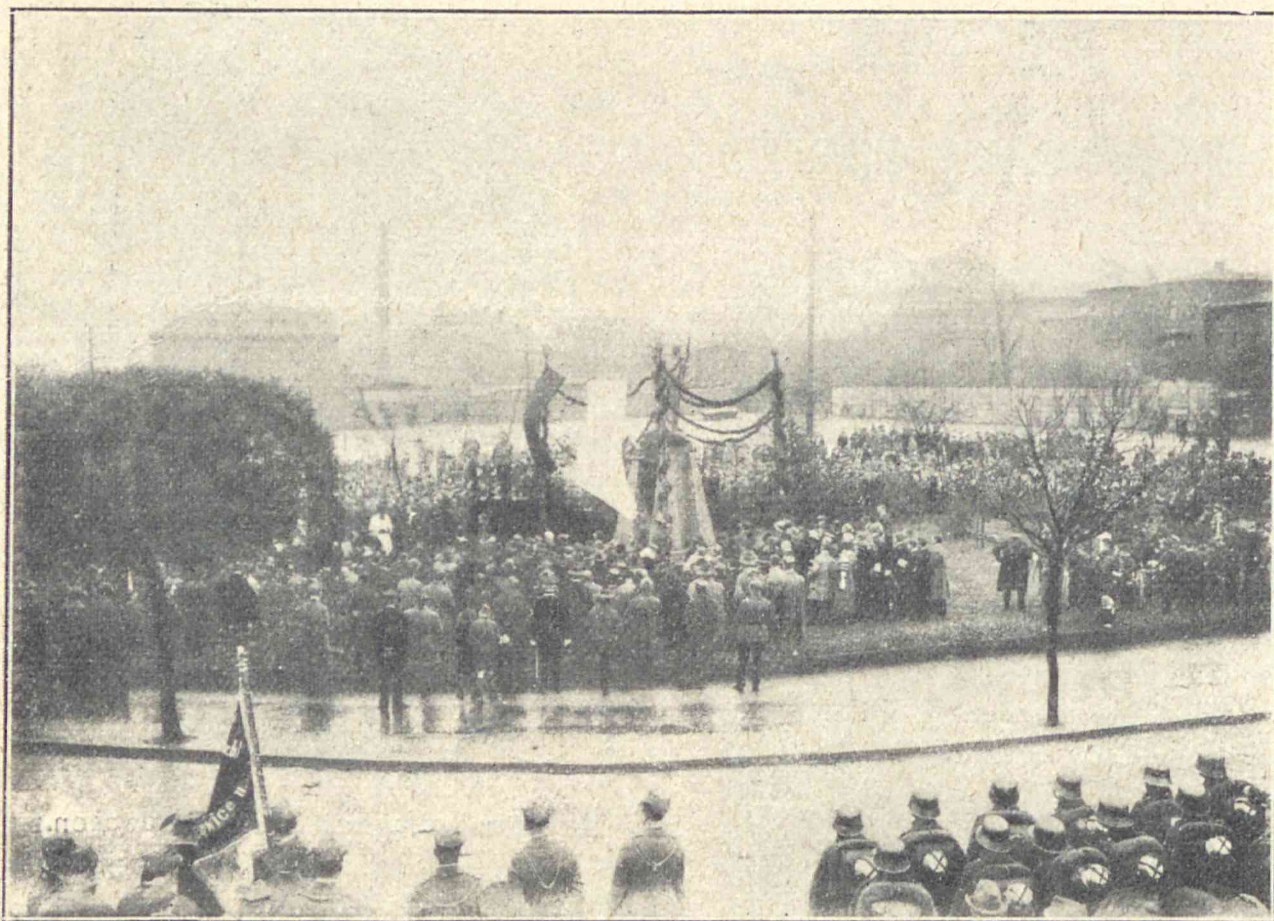


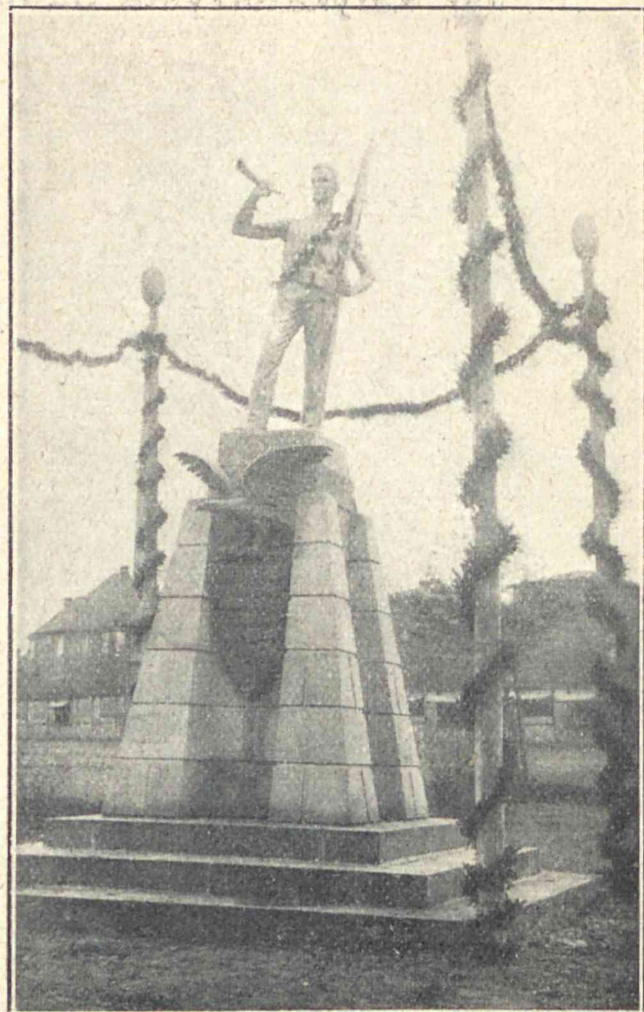
Scena z aktu I go. Swatowa (p. Szafrańska), i Bogna (p. Cywińska). Nowe to dzieło polskiego kompozytora doznało gorącego przyjęcia.



Akt 3-ci: wejście do świątyni. Stoją od lewej: Meshoin (p. Urbanowicz), jego córka Bogna (p. Cywińska), Doman (p. Czarnecki), w głębi Lajbor (p. Górski).

POMNIK WOLNOŚCI W RUDZIE ŚLĄSKIEJ.





Odsłonięcie Pomnika Wolności w Rudzie Śląskiej — przemawia p. M. Mielżyński. Projekt art.-rzeźbiarza L. Żochowskiego.

Dnia 2-go listopada b. r. odsłonięto „Pomnik Wolności" w Rudzie Śląskiej Pomnik jest wykonany w bronzie, projektowany przez znanego artystę-rzeźbiarza L. Żochowskiego z Miechowa.

Pomnik ten ma być dokumentem połączenia się Śląska z Macierzą-Polską, jak świadczy następujący napis na cokóle:

„A jako wedle serca i sumienia, dzierżeć i pełnić zjednoczenie owo chcemy najwierniej — my i nasze syny,
W przyszłe potomnych czasów pokolenia..."

Mimo niepogody zebrało się na uroczystość około 30 tysięcy uczestników z przeszło 50 sztandarami.

W uroczystości wzięli udział: Marszałek Sejmu Śląskiego Wolny, w zastępstwie wojewody, nacz. wydz. adm. dr. Przybyłowicz, prezes sądu apel. dr. Bocheński, starosta powiatu dr. Petyka, burmistrz Król-Huty Dombek, były główny dowódca 3 powstania śląskiego Maciej Mielżyński, prezes Związku Powstańców górnośląskich Grzesik i wiele innych. Wojsko reprezentowała kompanja honorowa 75 p. p. z orkiestrą.

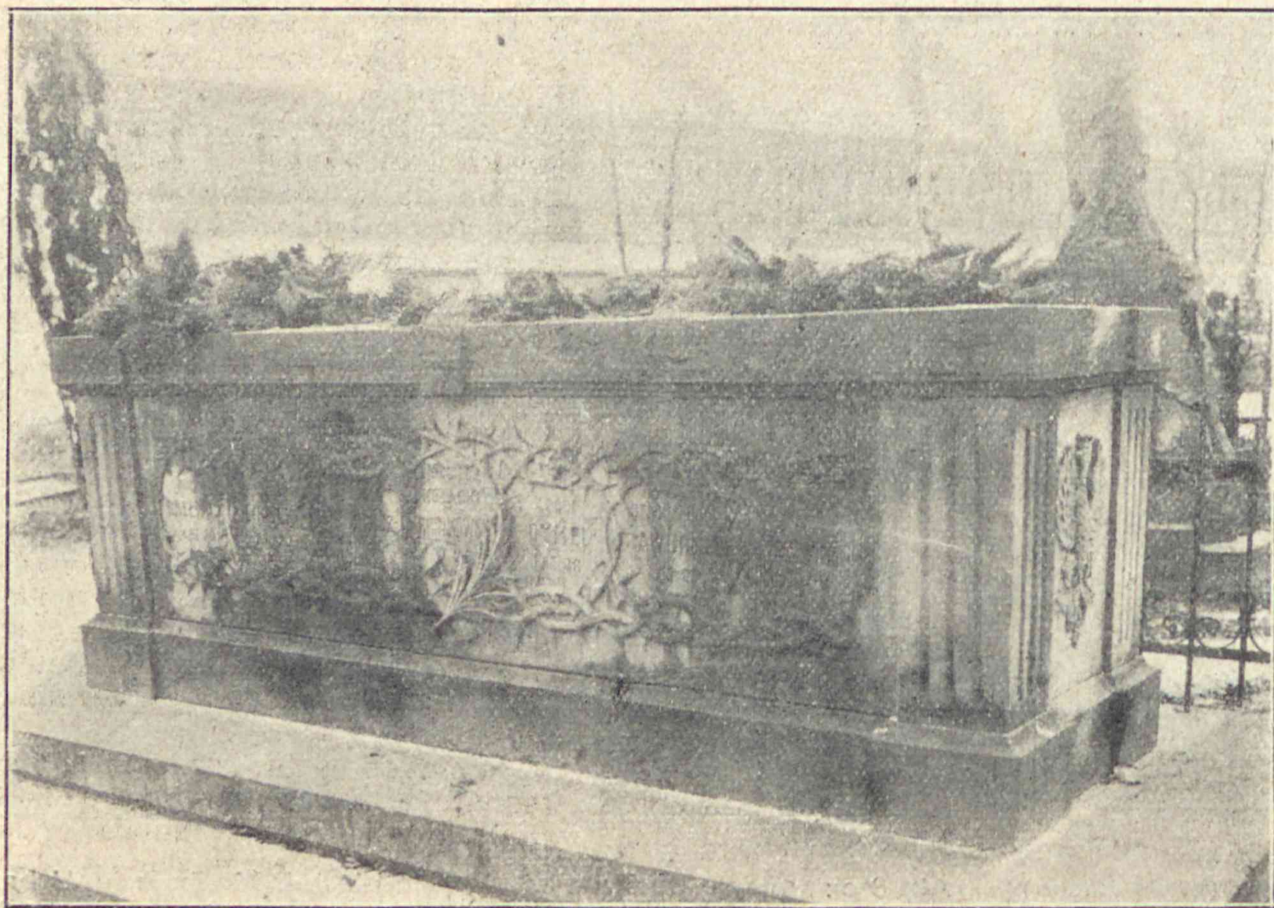
Po uroczystem nabożeństwie, w czasie którego podniosłe kazanie wygłosił ks. Piechocki T. J., wyruszono z kościoła (po 12-tej) pod pomnik, gdzie odsłonięcia dokonał b. dowódca 3 powstania śląskiego p. Mielżyński, jako delegat wszystkich związków wojackich w Poznańskiem i na Pomorzu.

Po poświęceniu pomnika przez ks. Piechockiego i po jego przemówieniu, wygłosił mowę imieniem Rządu dr. Przybyłowicz, starosta dr. Petyka imieniem powiatu, nawołując do zgody i braterstwa, imieniem miejscowej grupy powstańców Schreiber, — jako przedstawiciel kolejarzy, przemawiał dyrektor Raschka, który w porywających słowach przedstawił dobitnie zgromadzonym, co to jest prawdziwa wolność.

Prezydent Król-Huty Dombek odparł z naciskiem wszystkie zakusy Niemców na Górny Śląsk, w imieniu zaś miejscowego obywatelstwa przemówił mistrz ślusarski Siereń, wreszcie delegat Związku Powstańców śląskich z Częstochowy.

Na zakończenie sędzia Br. Podolecki, energiczny prezes budowy, oddał pomnik w opiekę reprezentacji gminnej. *Fr. G.*

Cmentarz katolicki w Łodzi.



Nowa krypta na mogile powstańców poległych w 1863 r.

Nowoobrany dyrektor Kasy Chorych w Łodzi.



Dr. Arct, nowoobrany dyrektor Kasy Chorych w Łodzi.

Jak karykaturzysta bawił się na „Zmartwieniu pana Hammelbeina" w Teatrze Letnim.

Rys. art. mal. Z. Ninstein.



AKT II. Ćwiklińska. Fertner. Brydzińska. Knapczyński. Skonieczny

RZYM I NARODY.

Państwo rzymskie jest najpotężniejszą organizacją świata antycznego. Studja nad ustrojowością, administracją, prawem Rzymian od wieków należą do najbardziej pouczających i ciekawych pod każdym względem. Polityka Rzymian do dziś posiada wielu apologetów i jest jedną z najlepszych szkół myślenia o zagadnieniach tej natury. Ciekawy jest Rzym potężny; nie traci swojej atrakcji jednak, gdy chyli się do upadku. Dzieje tego chylącego się Rzymu wziął sobie za zadanie prof. dr. Kazimierz Morawski, prezes krakowskiej Akademji Umiejętności. Zainteresowały go sprawy związane z podbojem Zachodu. Zwrócił też uwagę na wschód imperjum rzymskiego oraz żydów.

Mozolna praca skupienia koło Rzymu olbrzymich obszarów odbywała się przez podbój. Prof. Morawski twierdzi, iż „cała historja Rzymu jest ciągłym i stopniowym rozwojem pojęć od pierwotnego ekskluzywizmu ku złagodzeniu ostrej różnicy między obywatelem i obcym, którą przedewszystkiem zatrzeć usiłowało Chrześcijaństwo". Ekskluzywizm rzymski dumnie odpowiadał na wszelkie zakusy nawet italskich obywateli. Gdy sprzymierzeni Latyni ogłosili swoje hasło „Romani omnes vocemur", oburzony konsul rzymski Manliusz wołał w senacie:

„Słyszałeś, Jowiszu, słowa bezbożne? Czy zniósłbyś, aby cudzoziemiec zasiadał w tej świątyni, jako konsul lub senator?"

Głos Manliusza rozlegał się i w wieku dwudziestym, jeżeli rozejrzymy się w polityce dawnej carskiej Rosji lub Prus. Zjawisko to ma swoją historję. Rzymianie jednak rychło zeszli z tej drogi. Otworzyli prawne wrota wejścia do społeczeństwa rzymskiego. Z tych nowych Rzymian posiedli później mężnych obrońców, administratorów, kolonizatorów.

W książce swej prof. Morawski na marginesie dociekań swoich czyni taką słuszną uwagę: „Państwo rzymskie zaczynało od gwałtu w krainach podbitych, potem pokojowemi drogami dążyło do zjednania sobie, do asymilacji nowych poddanych. Państwo stawało tu wobec niedojrzałych społeczeństw, oszałamiano ich nieznaną kulturą i jej dobrodziejstwami; Rzymianin przedstawiał się, jako istota wyższa, obok której innych nie znano, nieledwie, jako posłannik boski, przeznaczony do szerzenia cywilizacji wśród świata. Nie wiedziano, jak dzisiaj wiemy, że jest więcej mieszkań w Królestwie Bożem, i że nikt nie ma prawa uważać się za wyłączne narzędzie wyższych celów, za urodzonego misjonarza kultury".

Uwaga ta jest bardzo aktualna i co do zadań naszych politycznych na chwilę bieżącą. Rzuca perspektywy w stosunku do wielu zagadnień. Prof. K. Morawski rzeczowo opracował rolę żydowstwa we wschodniej części imperjum rzymskiego. Szczególnie interesujące w tym względzie są wiadomości dotyczące Flawiusza.

Historyk ten uchodzi za powagę, jeżeli chodzi o dzieje żydowstwa. Prof. K. Morawski na zasadzie studjów źródłowych wykrył wcale niepochlebną rolę Flawiusza w obronie Jotapaty. Wogóle był to człowiek bardzo małoduszny, typowy klient rzymski, kompilator i przeważnie płatny pisarz. Dr. Morawski mówi o nim: „Dwa wielkie dzieła historyczne nie zdobyły Józefowi tytułu znakomitego historyka. Miał on na to za mało szczerości, powagi i talentu". Przytem był to „człowiek tak pospolity, jak drugorzędnym był pisarzem".

W uwagach prof. Morawskiego o żydach imperjum rzymskiego jest wiele materjału, mogącego dostarczyć poważnych refleksyj. Już w epokę rzymską satyra od Horacjusza do Juwenalisa niewyczerpaną była w wyszydzaniu żydowstwa zabobonnego, przebiegłego, namolnego i cuchnącego. Martialis stworzył nawet specjalny termin „fetor iudaicus".

Książka prof. dr. K. Morawskiego zasługuje, by inteligencja polska zapoznała się z nią i zechciała wciągnąć ją na listę swoich rozważań na tematy kulturalne.

F.

KOT I JEGO WIELBICIELKI.



Kot, nagrodzony I nagrodą („Champion of champions") przez komitet specjalnego klubu londyńskiego „Cat Club".

Fot. „Press-Photo Service"

Kartka z Baedeckera.

Paryż słynie z kobiet, Londyn—z mgły, New-York — z drapaczy miljarderów, Toruń — z pierników, Łódź — z łodzian, Kraków — z wyrobów wiedeńskich, Warszawa — z ciastek.

Cukiernie warszawskie dzielą się na cukiernie z trzema gwiazdkami, jedną gwiazdką i z fryzami Gronowskiego—na co już wogóle nie starczy gwiazdek.

Cukiernią najbardziej europejską, i to w całem tego słowa znaczeniu, jest *Lourse*. Piękne białe ściany i amarantowe usta dam nadają już pierwszej sali charakter ultra narodowy. A cóż dopiero w następnej! Wielka kuźnia narodowo-politycznа z widokiem na „Kurjer Warszawski". Półczarnej z polityką wewnętrzną. „Czarna" jest również mocna, jak przekonania obywateli.

Wręcz przeciwnie *Semadeni* na placu Teatralnym grupuje obywateli czystego wschodu. Czarna giełda, ale taka blada, i taka mleczna! Czarna giełda i ten gnębiciel Minister Skarbu. Łatwiej przejść suchą nogą przez Morze Czerwone, niż z pełną kasą przez podatki. (Oczywiście Minister Skarbu nie bywa u Semadeniego).

Gdyby się dzisiaj zaleźli ludzie sprytni, przedsiębiorczy, którzy by zamiast utyskiwać na ciężkie czasy, czasy nie-do-przetrzymania, czasy jeszcze — gorsze— niż — wczoraj, pragnęli założyć nowe przedsiębiorstwo, to mogliby łatwo dojść do amerykańskiej fortuny.

Proponuję towarzystwo akcyjne (z ograniczoną poręką) podnajmu stolików w *ziemiańskiej* cukierni. Impreza pewna. Kapitały zakładowe zbyteczne. Otóż począwszy od siódmej zrana, członkowie T.A.P.S.Z.P. (towarzystwa akcyjnego podnajmu stolików w Ziemiańskiej cukierni) powinni objąć wszystkie stoliki, i w miarę przychodzenia gości podnajmować na godziny, półgodzinki, kwadranse. Między południem a drugą i między szóstą a ósmą—ceny maksymalne. Możnaby zrobić majątek, gdy tymczasem opuszczanie i odstępowanie stolików jest tylko aktem dobrej woli, sympatji i złośliwości. Wiadomo, że dzielnemu kapitanowi zrobi przy najciaśniejszym stoliku miejsce miła pani. Wiadomo, że pan nie dokończy lemoniady, aby na omdlewającą prośbę czarownego uśmiechu zerwać się i powiedzieć: „Proszę panią, ten stolik będzie zaraz wolny". Wiadomo też..., to wiem od mojej przyjaciółki: „Jeżeli zlapię w Ziemiańskiej dobry stolik, to siedzę nie tylko do znudzenia, ale jeszcze dłużej, ażeby nie odstąpić miejsca tej... tamtej... i... owej". Punkt widzenia.

Między stolikami, na które się czyha wyrywa sobie nawzajem, jest jeden stolik z napisem „zajęty", oaza poetów, oraz przygarniętych przez nich znajomych. Poza przyjemnością oglądania na własne oczy prawdziwych poetów — jest i druga, to jest świadomość, że istnieje bodaj jedno miejsce, gdzie zrobiono coś dla — literatów. Może powstanie kiedyś dom dla poetów w Zakopanem, czy willa w Gdyni — tymczasem jest stolik w Ziemiańskiej. Niech żyją pączki ziemiańskie!

Cukiernia *Lardellego*, słynna ong z najlepszych słodyczy, teraz wygląda jak kuchnia dla izraelitów.

Na Nowym-Świecie mieszczą się cukiernie przygodne z przygodami.

Z dumą mówi warszawianin:

„Wszerz i wzdłuż zjeździsz Europę, zobaczysz to i owo, a takich ciastek, takich babek, takich pączków nie znajdziesz nigdzie". I nie jest to patrjotyzm lokalny.

Dawne kawiarnie i cukiernie warszawskie.

Kartka z dziejów Warszawy.

Zanim pierwsza kawiarnia w Warszawie, i, wogóle w Polsce, w drugiej połowie XVIII wieku założoną została, już w r. 1683, pamiętnym zwycięstwem Sobieskiego nad Turkami, pierwszą kawiarnię w Wiedniu założył polak Kulczycki. Magistrat wiedeński, oceniając jego usługi, oddane podczas oblężenia miasta, gdy przedzierając się trzykrotnie z obozu króla Sobieskiego do stolicy, zawoził komendantowi Stahrembergowi niezbędne rozkazy, nadał przywilej założenia owej kawiarni. To też do dziś dnia w Wiedniu we wszystkich kawiarniach corocznie w październiku wieńczą portret Kulczyckiego w tureckim stroju, uwieczniając w ten sposób jego pamięć.

Mniej wrażliwą na sławę rodaka okazała się Warszawa, gdyż nazwisko Kulczyckiego zaledwie było i jest znanem pracowitym szperaczom. Gdy w sześćdziesiąt lat po urządzeniu w Wiedniu pierwszej kawiarni otwarto w Warszawie w roku 1758 za Augusta III pierwszą kawiarnię w dworku za Żelazną Bramą, na rogu ul. Granicznej i Targowej, sami tylko Niemcy z niej korzystali, miejscowa zaś publiczność wcale tam nie zachodziła, gdyż jedynie winem węgierskiem i miodem, jako ulubionemi trunkami, się zadawalniała.

Dopiero w roku 1763, gdy niejaki Duval, winiarz, założył kawiarnię w kamienicy Nr. 159 na rogu ulic: Nowomiejskiej, czyli Gołębiej, i Krzywego Koła, i oddał ją na własność siedmiorgu nadobnym córkom swoim, wtedy to mieszczanie warszawscy z okolicy Starego Miasta tłumnie zaczęli się schodzić do gospody Duvala na kawę i dali assumpt do tworzenia w innych częściach stolicy podobnego rodzaju zakładów.

Najbardziej uczęszczaną i modną niejako kawiarnią stała się podówczas tak zwana *Wiejska kawa* przy ulicy Wiejskiej, pod Nr. 172/7. Założycielką jej była w roku 1782 niejaka pani Nejbertowa. Tam też cała prawie modna Warszawa urządzała sobie miejsce spotkania. Przynętą dla gości stała się w czasach mniej od nas odległych trąbka Rajczaka.

W czasach Królestwa Kongresowego miejscem schadzek tajnych rewolucjonistów warszawskich były słynne kawiarnie: *Dziurka Marysi* w pałacu Kernera, dziś Arcybiskupim przy ulicy Miodowej i *Honoratka* w pałacu ongi Chodkiewiczów przy tejże ulicy, dziś do stowarzyszenia rzemieślników należącym: Nazwa owej kawiarni — pisze Barzykowski (T. II str. 91) zostanie w dziejach naszego powstania pamiętna, gdyż fakcja „niespokojna" imię to sobie przybrała".

Dziejom kawiarni *Honoratka* poświęciłem był oddzielną monografję (*Miscell. histor. LXVIII*).

Naoczny świadek zebrań *Honoratki* pozostawił nam obraz ówczesnego klubu rewolucyjnego w czasach listopadowych, zasługujący na przypomnienie.

„W początkach była to tylko kawy filiżanka, ponczyku szklaneczka i cicha gawędka w ukryciu. Lecz później na zebraniach tych zaczęto czytać i deklamować wierszyki patrjotyczne, śpiewać piosenki narodowe i przy tej sposobności wszczynano głośne rozmowy polityczne i różne wieści w obieg puszczano. Zgromadzenia bywały nadzwyczaj liczne, tak, że sale objąć gości nie mogły. Ponieważ powiodło się, więc dalej iść postanowiono. „Fakcja" nie poprzestała już na wierszykach i śpiewkach, na rozsiewaniu wieści i plotek, ale wzięła się do rozpraw i niezadługo — stół na środek wysunięty stawał się mównicą. Pchali się do niego i darli wśród ściągań, spychań i kułaków liczni ochotnicy. Z początku były mowy skromne i niewinne, hojne tylko w szumne oświadczenia i dary w słowach na ołtarz ojczyzny składane. Rozdarowywano dobra, których nie miano, na rzecz publiczną, lub dla uciśnionych i tym środkiem szukano dla siebie popularności. Następnie zaczęto krytykować Rząd i czyny Dyktatora. Ostre nagany leciały z trybuny stołowej, a choć wszystko miało cechę szynkownianą i wiecha była najwłaściwszem zebrań tych godłem, jednakże usiłowania bez skutku nie pozostały. Fakcja miała swe tajne związki i druk, liczne zgromadzenia, mogła zatem silnie na opinję publiczną wpływać, namiętności podburzać, podejrzenia zaszczepiać, niezgodę zasiewać, a władza Dyktatora słabła i szła w poniewierkę. Nakoniec coś w guście spisku odkryto...

Uzupełnia tę informację o zebraniach w *Honoratce* Mochnacki (Powstanie, T. III, 144) wzmianką: „Zwykle na tych schadzkach obierano prezesa, który, w czerwonej czapce z piórem, grał rolę dyktatora".

Wskutek doniesienia podpułkownika artylerji Dobrzańskiego o uknutym w *Honoratce* spisku pod hasłem: „Precz z generałem Chłopickim, niech żyje dyktator Lelewel!" nastąpiło krótkotrwałe aresztowanie Lelewela. Upadek dyktatury Chłopickiego i powołanie Lelewela do godności członka Rządu Narodowego nie przeszkodziły Lelewelowi do utrzymania swego stanowiska prowodyra w sekcji klubistów, której miejscem zebrań pozostała Honoratka.

Stąd wyszło hasło rzezi Sierpniowej 1831 r. Z objęciem władzy przez Krukowieckiego, klub Honoratki rozpędzono, winnych do odpowiedzialności pociągnięto i ukarano.



Antoni Blikle, założyciel i Starszy Zgromadzenia (1844 — 1912 r).



Ignacy Górski, Podstarszy Zgromadzenia (1852 — 1903 r).



Władysław Czerniawski, Starszy Zgrom. Cukierników.

Katastrofa Wrześniowa i upadek Warszawy dopełniły reszty.

Po zgiełkliwych zebraniach Honoratki i po samej kawiarni pozostał jedynie ślad na płótnie Felixa Pęczarskiego, wystawionem na wystawie retrospektywnej w Warszawie w r. 1898.

Po upływie lat trzydziestu od kapitulacji stolicy, w czasach przedstyczniowych 1863 roku, niektóre kawiarnie warszawskie, zwłaszcza zaś jedna z nich na rogu ul. Kapitulnej i Podwala, stały się znowu miejscem tajnych zebrań kierowników ruchu narodowego i wznowiły tradycję czasów listopadowych.

W czasach władztwa rosyjskiego w stolicy, po upadku powstania Styczniowego, do bardziej uczęszczanych kawiarni należał tak zwany *Suchy las*, przeniesiony z ulicy Długiej do dawnego pałacu Badenich, na placu Krasińskich, w miejscu, gdzie dziś wznosi się okazały przybytek Sądu Apelacyjnego.

* * *

Mniej historyczną, lecz sympatyczną dla miłośników przeszłości Warszawy tradycję pozostawiły po sobie *cukiernie* Warszawy.

Początek ich był nader skromny. Zainicjował je na schyłku XVIII wieku pasztetnik Szutowski przy ulicy Piwnej, wypiekając renomowane w mieście ciasta. Jeden również Niemiec na Lesznie, drugi zaś w Gdańskiej piwnicy (Nr. 163 przy ulicy Nowomiejskiej, Gołębiej) dostarczali słynnych rogali.

Dopiero w roku 1775 pojawili się w Warszawie *Szwajcarzy*, czyli *Gryzony*, którzy pierwsi otworzyli porządne, licznie odwiedzane cukiernie. Najgłośniejszą stały się: cukiernia *Robbiego* na Krakowskiem Przedmieściu, przy Karmelitach i *Miniego* na ulicy Freta. Z czasem zyskała wziętość cukiernia *Lessla* w pałacu Saskim. „Brudne podwórze—piszą o nim współcześni—poprzedzało wnijście do jego wybornego sklepu. Lecz miał pierwszeństwo co do wytworu i obfitości rozmaitego rodzaju słodyczy, których pakami wielu panom na prowincji dostarczał".

Słynął niemniej z wyrobu ciast i cukrów we włoskim guście sporządzanych *Neste*, w nabytym przez siebie pałacu Nr. 492 przy ul. Miodowej, przerobiwszy go na *Hotel garnie*, nazwany zrazu Paryskim, później Europejskim. Słynęła z wyrobu doskonałych lodów cukiernia Carlucciego przy teatrze Narodowym na placu Krasińskich, następnie w pałacu Prymasowskim przy ulicy Senatorskiej, gdzie wprowadzono mniej znane przedtem bilardy.

Licznie uczęszczaną była cukiernia Baldego przy ul. Długiej, w domu Nr. 552, gdzie przy ponczu zawierano umowy ze szlachtą o dostawę zboża. Ze wspomnień nieocenionego Magiera czerpiemy obfity zasób wiadomości o cukierniach warszawskich ze schyłku XVIII i z początków ubiegłego stulecia.

Pierwszy raz w Warszawie częstował ponczem Stępkowski, wojewoda kijowski, przybywszy z Gdańska, gdzie go pokosztował, jako nowość sprowadzoną z Anglji. Najpierwsze miejsce, w którem zaczęto sprzedawać poncz, była cukiernia na rogu ulicy Freta i Śto-Jerskiej. Najbardziej słynęła z wybornego ponczu cukiernia Baldego, gdzie, od roku 1789 do 1794, a później od 1801 do 1806 wypijano codzień od 300 do 500 filiżanek. Damy posyłały do tej cukierni po karmelki, a właściciel prawie z tych dwóch artykułów spłacił pałacyk sąsiedzki pod Nr. 550, niegdyś do księżnej Radziwiłłowej, miecznikowej litewskiej, należący (dawny gmach Trybunału handlowego).

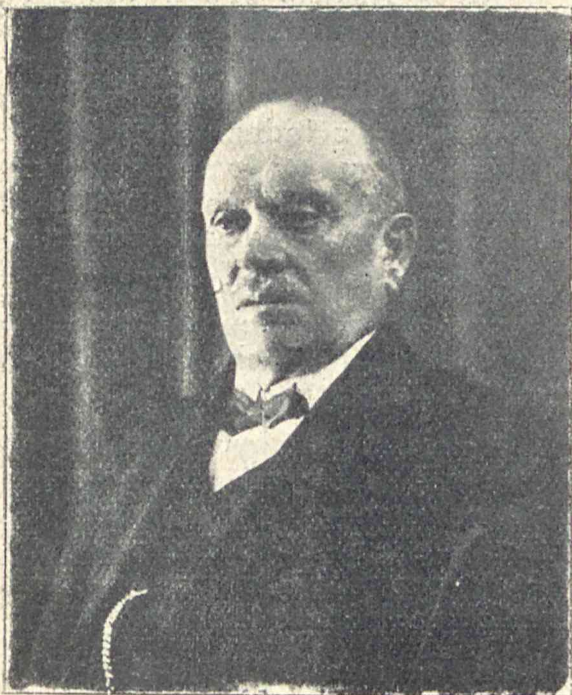


E. Kleszcz, Podstarszy Zgrom. Cukierników.

Wziętości używała również cukiernia Melkiego na Krakowskiem Przedmieściu. Właściciel jej, na-



Z obrazu Feliksa Pęczarskiego. Kawiarnia „Honoratka".



Karol Sommer, członek zarządu.



Wacław Trojanowski, członek zarządu.



Ignacy Wroczyński, członek Zarządu.

bywszy oficynę w oprodzie Krasińskim, przerobił ją na głośną w swoim czasie cukiernię *Haberkanta* pod Nr. 549 przy ulicy Nalewki. Utworzył tam piękny podłużny salon o kilkunastu oknach, zaopatrzony w bufet i pokój bilardowy.

Włoch Marko Bini, w domu na Podwalu pod Nr. 532, utrzymywał fabrykę czekolady, która zajęła miejsce sprowadzanej przedtem przez amatorów z Rzymu.

W roku 1804 pojawił się u niego nowy gatunek gazu w pęcherzykach, którym zaprawiał wszystkie napoje, a głównie poncz. Gaz ten zwano *„gaz de hilarité"*, gdyż rozweselał bez szkody dla zdrowia. Słynęła również ta cukiernia z innej osobliwości, mianowicie, włoch, nazwiskiem Vincenzio, wyśpiewywał tam włoskie arje z towarzyszeniem liry (Viola). Narzędzie to, w roku 1807, gdy był napływ gości w cukierni, skradzione zostało przez jednego z obecnych. „Daremne były poszukiwania — pisze Magier — tej przyjemnej lirki, będącej jedynem wsparciem biednego włocha, który za jej pomocą dziennie po kilkanaście złotych zarabiał, a tak był zmartwiony po jej utracie, iż stracił głos i ochotę do śpiewu i musiał usługiwać gościom, roznosząc czekoladę".

W miarę rozwoju Warszawy, jako miasta ludnego, ruchliwego i względnie bogatego, tworzyć się zaczynały w okazalszych jej pałacach w śródmieściu licznie uczęszczane cukiernie, z których pierwszorzędne stanowisko zajęła istniejąca do dziś, renomowana cukiernia *Loursa*, jakkolwiek jej założyciel oddawna już przekazał nazwę następcom swoim.

Cukiernia Loursa była w czasach gorętszych przed powstaniem 1863 miejscem zgiełkliwych zebrań uczestników r u c h u narodowego. Przed jej oknami w roku 1863 z powodu zamordowania szpiega Hermana w hotelu Europejskim stanęła szubienica, na której zawisł niewinnie o tę zbrodnię posądzony i skazany chłopiec cukierniczy. Z rozkazu satrapy Berga hotel Europejski uległ czasowej konfiskacie.

Z cukiernią Loursa rywalizowała — do dziś dnia licznie uczęszczana cukiernia firmy Semadeniego w gmachu Teatru Wielkiego.

Alexander Kraushar.

PÓŁ CZARNEJ U „MIKI".

U wylotu Nowego Świata przy placu Św. Aleksandra długie lata rezydowała cukiernia. Zewnętrznie nie była ona lepsza ni gorsza od wielu warszawskich zakładów tego rodzaju. Na dole grywano w szachy, domino i po cichu w „cetno-licho". Na górze stało kilka bilardów wiecznie zajętych, zadymionych. Na prawo od wejścia na dole były dwa maleńkie pokoiki, wyklejone jasnoniebieskawą tapetą.

W godzinach wieczorowych między siódmą a dziesiątą pokoiki te pełne były gości. Kto tu nie bywał?

* * *

W lata rewolucji w pokoikach tych przez kilka tygodni była giełda bojowej organizacji P. P. S. Przedtem przychodzili tu na pogawędki pp. Szyszło, Montwiłł, Karol Brzozowski. O panu Szyszle dziś wiem, iż nazwisko miał wypożyczone. Jest on teraz pierwszym Marszałkiem Polski. A zwie się Józef Piłsudski.

Wtedy nosił brodę. Oczy przesłaniał ciemnawemi okularami. W ubraniu był dosyć zaniedbany. Wyglądał na średniego urzędnika z banku.

Kim był Karol Brzozowski — tego się już nikt nie dowie. Powiesili go moskale na Stokach Cytadeli po procesie lipnowskim. Piękny ten, odważny człowiek imponował spokojem. Jak się naprawdę nazywał?

Montwiłł również po bohatersku oddał swą głowę na pastwę moskiewskiego sznura. W noc jego egzekucji nie spała cała myśląca Warszawa. Gdy zaróżowiły się pierwsze brzaski dnia — skupieniem serc, modlitwą dusz, przysięgą niezłomnej woli rozpamiętywano to życie bujne, młode, ideałem wolności przepojone.

Bywał niekiedy u „M i k i" i słynny działacz P. P. S. Sulkiewicz.

Niepozorna to była figura. Małe czarne oczki biegały chytrze. Żółta twarz o wybitnie wschodnim wyglądzie nie usposobiała

dobrze. A jednak niepozorny ten człowiek należał do rzędu wyjątkowych, oddanych niepodległości działaczy politycznych.

* * *

Po rewolucji od roku 1907 do 1910 małe pokoiki w cukierni Mika gromadziły elitę inteligencji warszawskiej. Rej tu wodził Edward Słoński, znany poeta. Przy jego stoliku skupiano się na wesołą, a często i wielce zasadniczą rozmowę. St. Żeromski, Wł. Reymont, J. Lemański, Gustaw Daniłowski, St. Pytliński, Artur Śliwiński, prof. Wermiński, Jan Kleczyński, Ksawery Dunikowski, Kazimierz Kampiński, Andrzej Zarzycki, Andrzej N i e m o j e w s k i, M. Zbrowski, Józef Siecieński, Kazimierz Błeszyński i tryskający szampańskim humorem Franciszek Fiszer niemal co wieczór przy półczarnej, niekiedy przy kieliszku mocniejszego trunku, prowadzili dysputy barwne, dowcipne, zabójcze. Przychodzili tu często poeci Antoni Lange i Bolesław Leśmian.

Duszą towarzystwa był Słoński. Wszyscy lgnęli do pana Edwarda. Na jego skinienie kelner Bolesław, chudy, anemiczny człeczyna, roznosił faworki, pączki, ciastka.

U tego kelnera wszyscy mieli swoje skrytki, gdzie zostawiano książki, skrypty, a nawet pieniądze.

Niebardzo się to podobało właścicielowi cukierni. Przypuszczał, iż jest w tem coś nielegalnego. Wolał, że sam stanie się zaufania godny. Szerokim gestem rozwodził:

— Jak coś zaczyna trącić — to schowa się do lodowni. Mamy tu lodownię okazałą.

Pewnego wieczoru przy wesołej rozmowie zaczęto robić karykatury bywalców w cukierni u Mika. Ściany pokoju pokryły się zabawnemi rysunkami. Śmieszne konterfekty namalował ś. p. Kuczborski. Andrzej Zarzycki, art. mal. nie pozostał nikomu dłużny.

Gdy przyszło do narysowania F. Fiszera, powstał konkurs. Najlepszą karykaturę zrobił art. m. Protasiewicz. Wtedy przy salwach śmiechu zażądano od Fiszera rewanżu. Był to czas, gdy gen. Kitschener stał u szczytu sławy i gazety wiele pisały o jego wyprawach wojskowych. Fiszer nie tracąc kontenansu huczy.

— Chcesz, żebym i ja cię skarykaturował?

— Proszę... mówi malarz...

— Jesteś polski Kiczener...

Wybuchła raca śmiechu. Dowcip ten jest zrozumiały, gdy się wie, że w gwarze malarskiej „kicz" znaczy to samo, co jakieś beztalencie, wykrygowane na płótnie.

W tej cukierni powstał też słynny koncept o kobietach, który zrobił z rykoszetu Fiszer. Rozprawiano o zagadnieniu emancypacji. Były zdania różne. Dyskusja się przeciągała. Wtedy Fiszer zamknął rozmowy konceptem.

— Właściwie kobiety dzielą się na dwie kategorje: damy i niedamy.

* * *

Cukiernię Mika zamknięto podczas okupacji niemieckiej. Bywalcy rozpierzchli się po wszystkich kątach Rzeczypospolitej. Nie było mąki na ciastka. A zresztą już wtedy zaczęto robić interesy nie na ciastkach, lecz na walucie. Niebawem na rogu tym powstał Bank. Niedługo prosperował. Później założono jakiś sklep.

Róg tego wylotu przy Nowym Świecie na plac Aleksandra jest idealny na cukiernię. Gdy życie wróci w dawne normalne łożyska— zapewne znów ujrzymy tu zakład cukierniczy pełny ciast, ciastek, czekolad i cukrów. I znów z za stolików padnie magiczny warszawski obstalunek:

Proszę półczarnej! *E.*

Giełda aktorska u Bliklego.

Gdzie jest cukiernia Bliklego, wie każdy mieszkaniec Warszawy. Istnieje i teraz. I teraz słynna jest ze swoich „bab parzonych", placków, ciastek. Cukiernia ta jednak obecnie utraciła swój dawny charakter. Nie widzi się teraz w jej ścianach charakterystycznych postaci aktorskich. Przed dwudziestu laty, na wczesnej jesieni i na wiosnę, nie można było dostać stolika w tej cukierni. Wszystkie były oblepione znakomitościami teatralnemi.

Najwybitniejsze gwiazdy sceny zaczynały tu swoją karjerę. Tu przy stoliku panowie dyrektorowie omawiali kontrakty na sezon zimowy i letni.

U wystawowej szyby latem siadywał godzinami w błyszczącym cylindrze ś. p. Smotrycki, Winkler, Henryk Grubiński i przezabawny Wł. Gloger.

Współczesna Warszawa nie zna już tego rodzaju aktorów, co Wł. Gloger. Grubasek ten, na swój czas, był Fertnerem sceny. Śmieszył bywalców „Odeonu", „Wodewilu" do łez. Grywał jeszcze w „Bagateli". Był już stary, dziarsko jeszcze tańczył i podśpiewywał.

I dyrektorów takich, jak Smotrycki, niema już w Polsce. Teatr nie był jego specjalnością, ani zawodem. Po utracie majątku zaczął „dyrygować" różnemi zespołami. Podobno zobowiązywań swoich nie wypełniał względem aktorów. A jednak wiele lat udawało mu się otrzymywać w różnych miastach i miasteczkach pozwolenie na prowadzenie teatru.

Artyści starszej generacji pamiętają jeszcze te czasy. Pamiętają i cukiernię Bliklego, do której wchodzili z drżeniem serca. Tu rozstrzygały się ich losy.

W kawiarni tej bywali i dziennikarze. Między aktorami zawsze znajdzie się miejsce honorowe i dla panów redaktorów. Wesoło tu bywało, sypały się koncepty szubieniczne, nicowano niejedną wielkość sceniczną i literacką.

Dziś cukiernia Bliklego jest tylko przedsiębiorstwem. Na karambolach nie gra się już o „rolę", gdy zabrakło gotówki. Przy stolikach nie robi się intryg, nie zabiega o recenzje, nie odbija przyjaciół. *U.*

„Pod filarami".

Na Placu Teatralnym, „Pod filarami" w niedawne jeszcze lata zbierała się elita świata literackiego, teatralnego i wogóle artystycznego. Kawa była świetna, pączki znakomite, a lody nawet zimą miały powodzenie.

Tu w otoczeniu artystów i artystek siadywał przystojny, elegancki Fr. Żmurko. Żarciki, swywole, dowcipy rzucał, jak z rękawa doktór Słonimski. Kazimierz Zalewski, Gawalewicz, Przybylski, Lubowski mieli „swoją godzinkę" „Pod filarami". Odchodziły szachy. Na górze stukały kije bilardowe aż miło.

W godziny poranne przychodzili na śniadanie prawie wszyscy artyści Rozmaitości i Opery. Stary Leszczyński pokrólewsku „zawijał" ciastka. Rapacki dokładnie, elegancko zajadał kremy. Wojdalowicz wybierał sobie skrupulatnie z bufetu kąski, co smaczniejsze. I panie tu bywały.

Nieraz aż oczy gubiły się w czarodziejskiej kolekcji: Szyllinżanka, Lubicz-Sarnowska, Renardówna, Przybyłko-Potocka, Mrozińska!

Te świetne czasy cukierni „Pod filarami" już minęły. Dziś za stolikami rozpiera się paskarstwo o mocno wschodnim wyglądzie.

Zginęły i ciastka wyborne. Kawę czuć cykorją.

Miast sporów o role, miast dysput o kulturze, miast wykwintnych dowcipów warszawskich, które później obiegały po wszystkich salonach polskich, słyszy się teraz:

— Dołoj z Nuchymom. I biez niego sdiełajem biessu! *S.*

„Młoda Polska“ z „Udziałowej“.

W życiu Warszawy otwarcie kawiarni „Udziałowej“ było datą. Nasze cukiernie nie wyróżniały się dotychczas urządzeniem lokalów. Były zazwyczaj skromne, bardzo skromne. „Udziałowa“ została urządzona według wzorów zagranicznych. Nowością był również potop światła elektrycznego. Kuchnia stała na wysokim poziomie. Jeżeli się jeszcze doda, że zarząd zaabonował niezwykłą ilość jak na stosunki warszawskie gazet polskich i zagranicznych — to zrozumie się, czemu w pierwsze lata „Udziałowa“ bywała stale przepełniona.

Młodzi literaci, malarze i rewolucjoniści wszelkich kalibrów obrali sobie tę kawiarnię za salon, gabinet do pracy, pokój jadalny.

Calemi dniami i wieczorami wysiadywał tu ś. p. Mieczysław Srokowski. Rankami pisywał odcinki swoich powieści. Wieczorami w dobranem gronie próbował aż do skutku likierów, koniaków, lub ordynarnej siwuchy z kropelkami.

Przy innym stoliku „rządził“ J. A. Kisielewski. Zadzierzysty, mały, o krzywych nóżkach rzucał gromy na burżuazję, walił pięścią w stół, chwalił się swojemi sukcesami u płci nadobnej. Na kelnerów wołał zawsze z „jaśnie-pańska“. Przyszły jednak chwile smutne. Twórca „Szalonej Julki“ zaszywał się w ciemny kącik i prowadził sam ze sobą niesamowite rozhowory. Siedząc przy talerzu z jakiemś mięsem, mówił głośno do nieistniejącego kompana:

— Proszę cię, zostaw mi kawałek mięsa. Wszystko sam zjadasz. Jesteś egoista.

Niekiedy przychodził do „Udziałowej“ i Stanisław Brzozowski. Z jakąś grubą księgą siadywał przy herbacie i kawie. Na wesołość odpowiadał szerokiem rozwarciem oczu. Na koncepty miał w pogotowiu witrjolej „zasadniczego rozważania“. Pokasływał, postękiwał, nerwowo szarpał się za rzadką bródkę. Nigdy nie wiedział, ile ma pieniędzy w kieszeni. Był dziwnie zaniedbany. Jak zaczął dyskusję o Marksie lub Avenarjusie — tracił poczucie czasu.

Przez jakiś czas do „Udziałowej“ stale przychodzili członkowie Polskiej Partji Postępowej. Przy obfitych kolacjach kończyli swoje debaty klubowe.

Podczas wojny stale tu rezydował ś. p. Ludomir Grendyszyński, znany polityk i publicysta.

Stałym bywalcem, zaprzysiężonym udziałowczykiem, był i znany kapelmistrz Zdzisław Birnbaum. Obłożony gazetami od stóp do głowy, przesiadywał godzinami, pilnie odczytując nowiny ze świata.

Po wojnie „Udziałowa“ straciła swój dawny towarzysko-artystyczny charakter. Dziś jest sobie zwykłą cukiernią. *F.*

JULJAN EJSMOND.

SŁODKI FELJETON.

W „Świecie“ (najsłodszym w świecie) moich wierszy zwrotki
muszą dziś być tak bardzo słodkie, jak jest słodki
czar cukierni warszawskiej, w której nawet baby
mają niezwykłe powaby...

Ludzki żywot, składając się z kwiatów i cierni,
o, jakże przypomina nam pobyt w cukierni...
Po ciastku, które usta słodyczą napawa,
jak gorzka jest czarna kawa!

Minionych chwil gorące, nęcące przygody
w zimnych czasach tęsknoty z żalem wspominacie...
Po gorącej — jak miłość namiętna-herbacie,
jakżeż zimnemi są lody!

Cukiernia jest symbolem człowieczego życia,
gdzie zawsze można słodycz wyciągnąć z ukrycia,
ale twarz niejednego z obecnych tam gości
przyprawić może o mdłości...



Kursy cukiernicze przy ul. Składowej. Nr. 3.

JAK CUKIERNICY KSZTAŁCĄ SWOICH UCZNIÓW?

Rozwój przemysłu, w każdej jego gałęzi, unormowany jest nietylko sprzyjającymi warunkami, jak podaż kapitału, łatwość i dogodność kredytu, dostateczny rynek zbytu i t. p., lecz w znacznej mierze i dobrą, opartą na nowoczesnych zasadach, organizacją wewnętrzną, a w tej jednym z najważniejszych czynników jest inteligentny i wykwalifikowany pracownik. Robotnik polski posiada dużo wrodzonej inteligencji i łatwość przyswajania sobie potrzebnych w jego zawodzie wiadomości, co stale było stwierdzane, głównie na emigracji, drogą porównania z robotnikami innych narodowości. Jednocześnie jednak wykazywał on zupełny brak wyszkolenia zawodowego, co było powodem, że nie tylko na obczyźnie, lecz i w kraju, stanowiska wyższe, jak majstrów, kierowników warsztatowych i t. p., zajmowane były przeważnie przez obcych. Stan taki, niezmiernie szkodliwy, nietylko już dla samego przemysłu rodzimego, ale i dla normalnego kształtowania się społeczeństwa polskiego i swoistości narodowej, był wyraźnym skutkiem polityki zaborców. Wszelkie też usiłowania samoobrony społecznej pod tym względem spotykały się z nieskończonemi trudnościami, mogły więc osiągać tylko znikome wyniki. Walka o szkolnictwo zawodowe w Polsce prowadzona była uporczywie, szczególniej po 1904 roku przez wszystkie zainteresowane czynniki. Poza instytucjami takiemi, jak Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, szczególniej wyróżniły się tu Zgromadzenia, czyli Cechy Rzemieślnicze.



Damazy Sobol, sekretarz Zgrom. Cukierników.

Z chwilą odzyskania niepodległości, sprawa szkolnictwa zawodowego w Polsce stała się jednem z najważniejszych zadań państwowych, do którego Rząd przywiązuje wielką wagę. W Ministerstwie Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego, specjalny Departament Szkolnictwa Zawodowego pracuje intensywnie i wydatnie nad organizacją całej sieci szkół zawodowych dla wszystkich specjalności. Opracowywane są programy, metody nauczania, gromadzone są podręczniki i pomoce naukowe, oraz asygnowane znaczne środki finansowe na budowę, urządzenie i prowadzenie tych szkół, bądź bezpośrednio przez Państwo, bądź też przez samorządy miejscowe, lub instytucje społeczne, do tego upoważnione i kontrolowane w swej działalności.

W tych warunkach wieloletnie usiłowania Zgromadzenia Cukierników w Warszawie założenia uczelni zawodowej cukierniczej doczekały się wreszcie urzeczywistnienia. W październiku r. b. przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, przy współudziale Zgromadzenia Cukierników i poparciu Dep. Szkoln. Zawod. Min. W. R. i O. P. została otworzona szkoła zawodowa dokształcająca dla uczni cukierniczych, pod nazwą *Kursy Zawodowe Cukiernicze*, oparta na zasadniczym programie, opracowanym przez Min. Wyzn. R. i O. P. dla szkół rzemieślniczych, dokształcających, z odpowiedniem uwzględnieniem potrzeb zawodu cukierniczego. Program ten przewiduje, zgodnie z obowiązującą ustawą o powszechnem nauczaniu i o pracy małoletnich w przemyśle, przed wstąpieniem ucznia na praktykę, nabycie podstawowych, ogólnych wiadomości w szkole powszechnej, w zakresie conajmniej 5 oddziałów. Następnie z ś, równorzędnie z nabywaniem wiadomości praktycznych w zakładzie pracy, uczeń w godzinach wieczornych uczęszcza do 3-letniej szkoły dokształcającej. W szkole tej, poza pogłębieniem i rozszerzeniem wiadomości ogólnych, wykładane są przedmioty kształcące obywatelsko, oraz przedmioty specjalne, zastosowane do danego zawodu ucznia.

W bieżącym roku szkolnym na Kursach Cukierniczych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa otwarte są klasy I i II, w roku zaś przyszłym otwarta będzie kl. III. Wykładane są następujące przedmioty: arytmetyka, księgowość i kalkulacja przemysłowa (wykłada inż. K. Kwiatkowski), język polski, stylistyka i korespondencja handlowa (p. E. Loewel), krajoznawstwo i nauka obywatelstwa (dr. Z. Bielański), rysunki i modelowanie (p. J. Bohdanowicz), fizyka stosowana, technologja, towaroznawstwo cukiernicze (inż. W. Kączkowski), cukiernictwo praktyczne (pp. J. Bergtold i St. Widerman). Kierownikiem Kursów jest inż. J. Straszewicz.

Nauce rysunków i modelowaniu poświęca się stosunkowo dużo czasu, celem wyrobienia w uczniach pewnej biegłości w wykonaniu, oraz samodzielnej kompozycji, co jest dla zawodu cukierniczego niezbędnem. Zwraca się przytem uwagę na motywy swojskie, dotychczas prawie zupełnie nie stosowane w tej dziedzinie.

Zajęcia na Kursach odbywają się przez cztery dni w tygodniu w godzinach od 6-tej do 8 i pół wiecz. w gmachu szkolnym Muzeum Przemysłu i Roln. przy ul. Składowej Nr. 3, specjalnie przeznaczonym na cały szereg prowadzonych w nim Kursów Zawodowych.

O dużem zainteresowaniu się Kursami ze strony młodzieży cukierniczej świadczy ilość zgłoszonych kandydatów, a mianowicie około 100, z których po odbytym egzaminie wstępnym przyjęto 52.

W dalszym rozwoju tej uczelni przewidywane jest założenie pracowni cukierniczej, w której by się odbywały zajęcia praktyczne. Urzeczywistnienie tego jednak zależne jest od zgromadzenia odpowiednich środków materjalnych. Mając jednak na uwadze ogromne znaczenie i potrzebę tej uczelni, oraz zrozumienie tego przez ogół przemysłowców cukierniczych, należy się spodziewać, że trudności natury finansowej będą pokonane.

inż. J. Straszewicz.



Franciszek Straszak, skarbnik Zgrom. Cukierników.



Posiedzenie Zgromadzenia cukierników w lokalu własnym przy ulicy Nowy-Świat w Warszawie. Fot. J. Malarski.

Z DZIEJÓW ZGROMADZENIA CUKIERNIKÓW.

Jakkolwiek sztuka cukiernicza w Polsce znana była od wieków, stare bowiem kroniki i pamiętniki nasze notują często wspaniałości zastaw stołów królewskich i wielkopańskich, na których smakołyki kunsztu cukierniczego zajmowały poczesne miejsce, to jednak sztuka ta nie była polską. Cukiernikami u nas byli do połowy niemal XIX wieku wyłącznie prawie cudzoziemcy, przeważnie szwajcarzy i włosi.

Dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia cukiernictwo w Polsce unaradawia się, że się tak wyrazimy i dziś jest ono z bardzo małemi wyjątkami w rękach polskich, zyskując sobie coraz większe uznanie i mając zapewniony dalszy świetny rozwój.

Ten cudzoziemski charakter cukiernictwa w Polsce bezwątpienia był jedną z pośrednich przyczyn, że przez długi czas nie istniał u nas cech cukierniczy. W przywileju nadanym przez króla Stanisława Augusta w 1781 r. cechowi piernikarzy jest coprawda wyraźna wzmianka o tem, że, wobec zbyt małej ilości (12) cechmistrzów piernikarskich, przyłącza się do tego cechu i cukierników, lecz ci ostatni, pomimo kilkakrotnych wezwań cechu, pozostali głusi na te wezwania i ostatecznie nie przyłączyli się do cechu piernikarskiego, ale sami swego własnego cechu nie utworzyli.

W kilkadziesiąt lat potem dwukrotnie w latach 1864 i 1872 r. zamierzano utworzyć cech cukierników, lecz zamiary te spełzły na niczem i dopiero w dwadzieścia lat po tej ostatniej dacie, t. j. w 1892 r., grono znanych cukierników warszawskich, z głównymi inicjatorami śp. Antonim Bliklem i śp. Ignacym Górskim na czele, uzyskało reskryptem Warszawskiego General-Gubernatora z dn. 14 sierpnia t. r. zezwolenie na utworzenie Zgromadzenia Cukierników na zasadach ogólnych, wyrażonych w postanowieniu Namiestnika królewskiego z 1816 r. „O urządzeniu Zgromadzeń Rzemieślniczych w Królestwie Polskiem".

Pierwsze, organizacyjne posiedzenie Zgromadzenia w obecności 41 pryncypałów odbyło się dn. 23 września 1892 r. i dzień ten stanowi właściwą datę założenia cechu cukierników. W myśl statutu dokonano na niem wyborów na Starszego i Podstarszego Zgromadzenia, w wyniku których główni inicjatorzy i projektodawcy Antoni Blikle i Ignacy Górski, pierwszy na Starszego, a drugi na Podstarszego zostali wybrani. Poza tem zapoczątkowano zbiórkę na fundusz cechowy, ustanowiono wysokość wpisowego, dobrowolnych ofiar oraz składek miesięcznych i opłat za patenty wyzwolinowe, zapisy i t. d.

Po załatwieniu tych przedwstępnych czynności organizacyjnych przystąpiono do utworzenia kasy subjektów, których przystąpiło do Zgromadzenia 200-tu.

Najlepszym dowodem, jak pożytecznem, a nawet niezbędnem było tego rodzaju zrzeszenie, był fakt, że Zgromadzenie Cukierników wkrótce rozwinęło się

bardzo i już po trzech latach istnienia liczyło w gronie swojem 46 pryncypałów i 392 subjektów. Urząd Starszych, rozumiejąc doskonale doniosłość tej organizacji, rozszerzał nieustannie swą działalność.

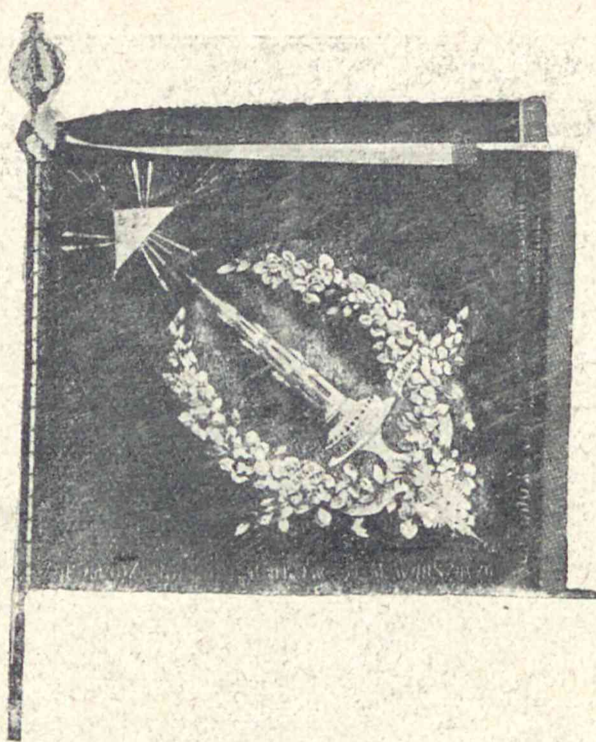
Fachowe wykształcenie pracowników, zapewnienie im koniecznych potrzeb na starość, pomoc w razie choroby, lub na wypadek śmierci dla pozostałych rodzin, o o pierwsze etapy tej działalności, które z czasem wydały świetne rezultaty. Nie zapomniano też o sprawie ochrony pracy, normując ilość jej godzin, udzielając płatnych urlopów oraz świątecznych odpoczynków.

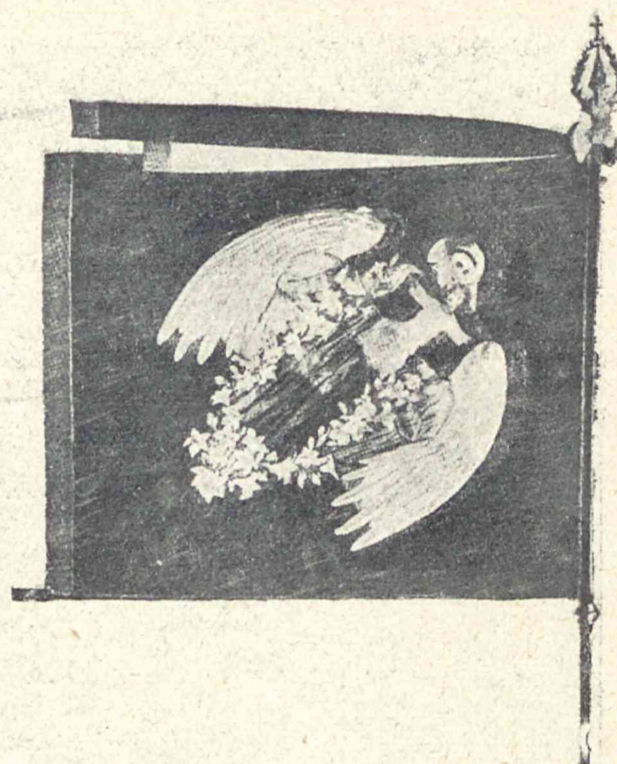
Ta energiczna i pełna zdrowo obmyślanych reform działalność Zgromadzenia coraz więcej zjednywała sobie uznanie wśród licznych rzesz pracowników cukierniczych, czego wyrazem była w dziesiątym roku istnienia cechu liczba należących do niego pryncypałów (107) i subjektów (688). Majątek kasy pryncypałów wynosił wówczas 9,663 rb., a kasy subjektów — 4,517 rb. W tym też okresie czasu powstała myśl założenia „Kasy wzajemnej pomocy cukierników"; opracowano ustawę, która została zatwierdzona, z braku jednak szerszego zainteresowania kasa nie została otwarta.

W 1903 r. zmarł pierwszy podstarszy, współinicjator i jeden z gorliwszych założycieli cechu, śp Ignacy Górski, na miejsce którego powołany został znany cukiernik, Mieczysław Starorypiński.

Lata 1905—1907 i następne wskutek znanych wypadków w kraju były epoką dużego osłabienia działalności Zgromadzenia. Najdotkliwszym jednak ciosem było dla cechu oderwanie się od niego subjektów, którzy idąc z prądem czasu utworzyli samodzielny związek p. n. „Polski Związek Zawodowy pracowników cukierniczych".

Stan ten trwał kilka lat, życie cechowe niemal zamarło. W 1912 r. umiera główny inicjator, niestrudzony przewodnik cechu, śp. Antoni Blikle. Wkrótce dokonane wybory powołały na Starszego Zgromadzenia p. Władysława Czerniawskiego a na postarszego — p. Antoniego Wiesława Bliklego (syna).





Chorągiew pryncypałów.

Strona lewa. Strona prawa.

Dzięki energji i jaknajlepszych chęci nowego Starszego Zgromadzenia p. Wł. Czerniawskiego rozpoczął się nowy okres rozwoju cechu. Z jego inicjatywy i poparcia utworzono wydział rekomendacji pracy, komisję wsparć, sądy koleżeńskie, a poza tem rozpoczęto rokowania z Polskim Związkiem Zawodowym pracowników cukierniczych w celu nawiązania bliższego kontaktu i skoordynowania działalności obu instytucji. W 1914 r. zorganizowano własną kooperatywę p. n. „Warszawskie Towarzystwo Współdzielcze Produktów Spożywczych.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Zgromadzenie Cukierników, dzięki niestrudzonej energji i pracy ofiarnej swego Starszego p. Wł. Czerniawskiego, pomimo bardzo niesprzyjających warunków, rozwija swą działalność intensywną w kierunku podtrzymania przemysłu cukierniczego, pomocy bezrobotnym subjektom, zdobywania surowców i t. d. Między innemi zorganizowano przy zgromadzeniu Koło drobnych fabrykantów czekolady i cukrów oraz Koło kawiarzy i mleczarzy, które liczy czterdziestu kilku członków, wreszcie zorganizowano stałe zebrania tygodniowe pryncypałów, subjektów i uczni.

Z inicjatywy Starszego Zgromadzenia i dzięki staraniom jego ufundowano sztandar cechowy pryncypałów, a dzięki inicjatywie i poparciu p. Czerniawskiej ufundowano Sztandar Zgromadzenia Subjektów cukierniczych.

Na tem miejscu należy podkreślić solidarną i wydatną współpracę w tych wszystkich zamierzeniach Zgromadzenia Subjektów cukierniczych, na czele którego obecnie stoi p. Br. Omiecki.

Po za tą normalną pracą wewnętrzną Zgromadzenia, podjęto myśl w celu racjonalnego zorganizowania całego przemysłu cukierniczego, zwołania Zjazdu Wszechpolskiego Przemysłu Cukierniczego. Dotychczas odbyły się trzy takie Zjazdy w 1922 r. w Warszawie, w 1923 r. w Krakowie i w r. b. w Poznaniu, na których powzięto cały szereg uchwał, wprowadzanych stopniowo w życie.

Wynikiem tych wszystkich prac jest dążenie do rozwoju ekonomicznego przemysłu cukierniczego, drogą zorganizowanej walki z przywozem gotowych produktów z zagranicy i konieczność udoskonalenia własnego przemysłu.

Wszystko to jest prowadzone dzięki niezmordowanej pracy Starszego Zgromadzenia, p. W. Czerniawskiego i jego zastępcy p. Erazma Kleszcza, podstarszego, którego energiczna praca i twórcza inicjatywa zyskały wśród kolegów wielkie uznanie.

Sprawami oświatowemi przy Zgromadzeniu zajmuje się p. Ant. Wiesław Blikle, który od szeregu lat pracował nad zorganizowaniem szkoły zawodowej. Praca jego w tym kierunku przybrała formy realne dopiero w r. b.

W tych wszystkich pracach, dążących do rozwoju przemysłu cukierniczego u nas, należy podkreślić wydatną i nader pożyteczną pracę, poza wyżej wymienionemi, całego szeregu członków Zgromadzenia, mianowicie pp. K. Sommera, W. Swobodzińskiego, D. Sobola, I. Wroczyńskiego, W. Trojanowskiego, K. Briesemeistra, Baselgji, Twornickiego, Dębińskiego i in. którzy zawsze chętnie spieszą z ofiarną pracą i pomocą.

Stan. Ciesz.





Chorągiew subjektów.

Strona lewa. Strona prawa.

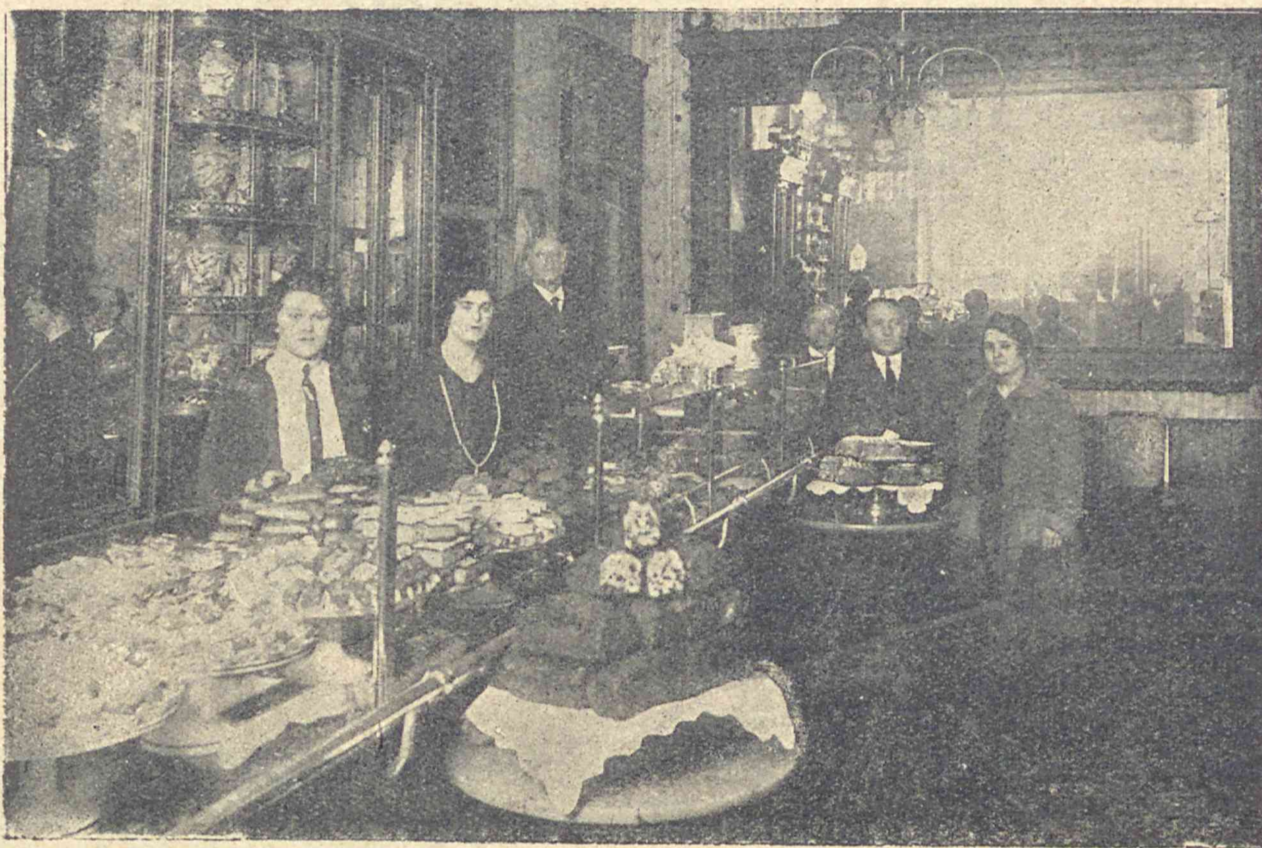
Cukiernia KAROLA SOMMERA

w Warszawie — ul. Chłodna № 28 róg Żelaznej.

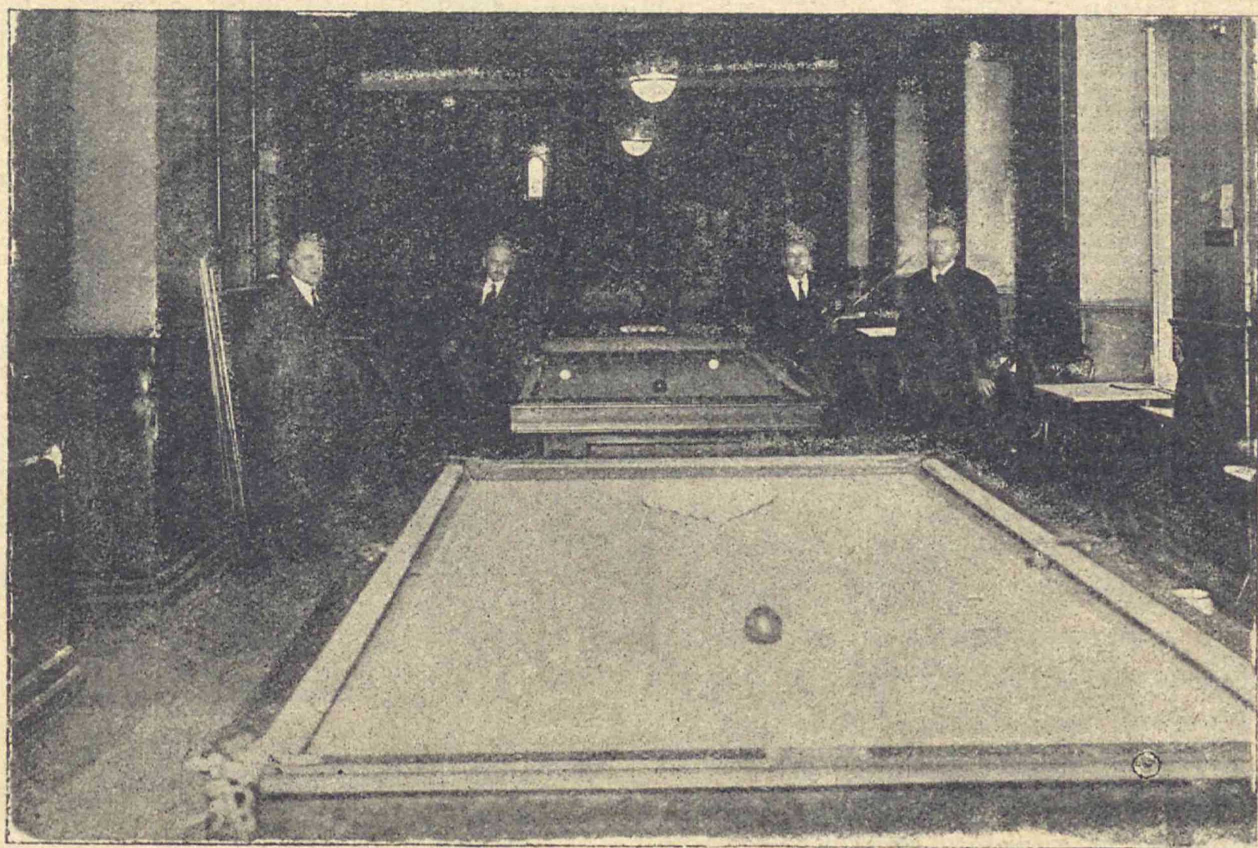
Przed 62-ma laty młodziutki wówczas Karol Sommer wstąpił na praktykę do Karola Wedla, założyciela znanej i jednej z największych u nas w kraju fabryki cukrów i czekolady. Po 8 letniej praktyce, w 1870 r. już jako wykwalifikowany subjekt rozpoczął samodzielną pracę w słynnej podówczas cukierni Roberta Glogera przy ul. Freta róg Ś-to Jerskiej, gdzie wybitnie odznaczył się zdolnościami i dużą znajomością fachu, wreszcie w dziesięć lat później t. j. w 1880 r., nabrawszy dużego doświadczenia, rozpoczął pracę na własną rękę i do dziś dnia t. j. przez lat 44 nieprzerwanie stoi na czele własnego zakładu cukierniczego,— oto w skrócie przebieg, rzadko zdarzającej się, tak długiej, bo z górą 60 lat trwającej niezmordowanej, a tak pożytecznej pracy seniora cukierników warszawskich p. Karola Sommera, który zaiste najzasłużeniej w świecie został już dwukrotnie odznaczony zaszczytną godnością Członka honorowego Zgromadzenia Cukierników, po raz pierwszy podczas I-go Zjazdu Cukierników Polskich w 1922 r. w Warszawie i po raz drugi na III-cim Zjeździe Cukierników, odbytym w r. b. w Poznaniu.

Rzeczywiście wyjątkowa to postać ten sędziwy senior cukierników polskich, wychował on kilka pokoleń cukierników, udzielając im nietylko praktycznych i teoretycznych wiadomości fachowych z zakresu ukochanego przez siebie zawodu, lecz wpajając jednocześnie w nich poczucie obywatelskości i najszlachetniejsze uczucia, jakiemi kierować się powinni, jako dobrzy polacy i zacni członkowie społeczeństwa.

Jak gorąco i po obywatelsku odczuwał zawsze p. Karol Sommer potrzeby i zadania nietylko ściśle zawodowe, ale i społeczne cukiernictwa polskiego, najlepszym tego dowodem jest. że nie usuwał się on nigdy od współpracy na polu społeczno-ekonomicznem i tak w 1892 r. jest jednym z najczynniejszych założycieli Zgromadzenia Cukierników Warszawskich. W 1912 r., gdy po wyborze p. W. Czerniawskiego na Starszego Zgromadzenia, które po kilkoletniem omdleniu, dzięki energji nowego Starszego, rozpoczęło ponowny okres swego rozkwitu, widzimy nazwisko p. Karola Sommera, jako biorącego czynny udział w różnych poczynaniach przedsiębranych przez Zgromadzenie w celu ożywienia działalności jego na pożytek członków, jak również w celu podniesienia pod każdym względem przemysłu cukierniczego u nas, a więc w 1912 r. zostaje czlonkiem Rady gospodarczej, utworzonej przy Zgromadzeniu w celu ożywienia życia towarzy-



Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.



Sala bilardowa. Fot. J. Malarski.



Pracownia. Fot. J. Malarski.

skiego wśród członków Zgromadzenia, w 1913 r. bierze udział w Komisji, mającej za zadanie doprowadzić do skutku projekt Starszego Zgromadzenia p. Czerniawskiego ufundowania Sztandaru Zgromadzenia, w 1914 r. gdy powstało Towarzystwo Współdzielcze Produktów Spożywczych (Kooperatywa cukierników) p. Karol Sommer zostaje wybrany na Członka Zarządu tego Towarzystwa, wreszcie w 1916 r., gdy przy Zgromadzeniu tworzy się Sekcja Oświatowa p. Karol Sommer, pomimo wieku i zajęć około własnego zakładu, nie odmawia swego w niej udziału, zdając sobie doskonale sprawę z wielkiej doniosłości oświaty i fachowego wykształcenia młodego pokolenia, które z czasem mieć będzie za zadanie nietylko podtrzymać renomę naszego cukiernictwa, lecz pracować nad jego dalszym rozwojem.

I do dziś dnia p. Karol Sommer nie odmawia nigdy ani rady, ani pomocy swym młodszym kolegom, tak cennych, bo opartych na przeszło 60-cioletniej pracy.

Takim jest obecny senior cukierników polskich, z którego słusznie mogą być oni dumni.

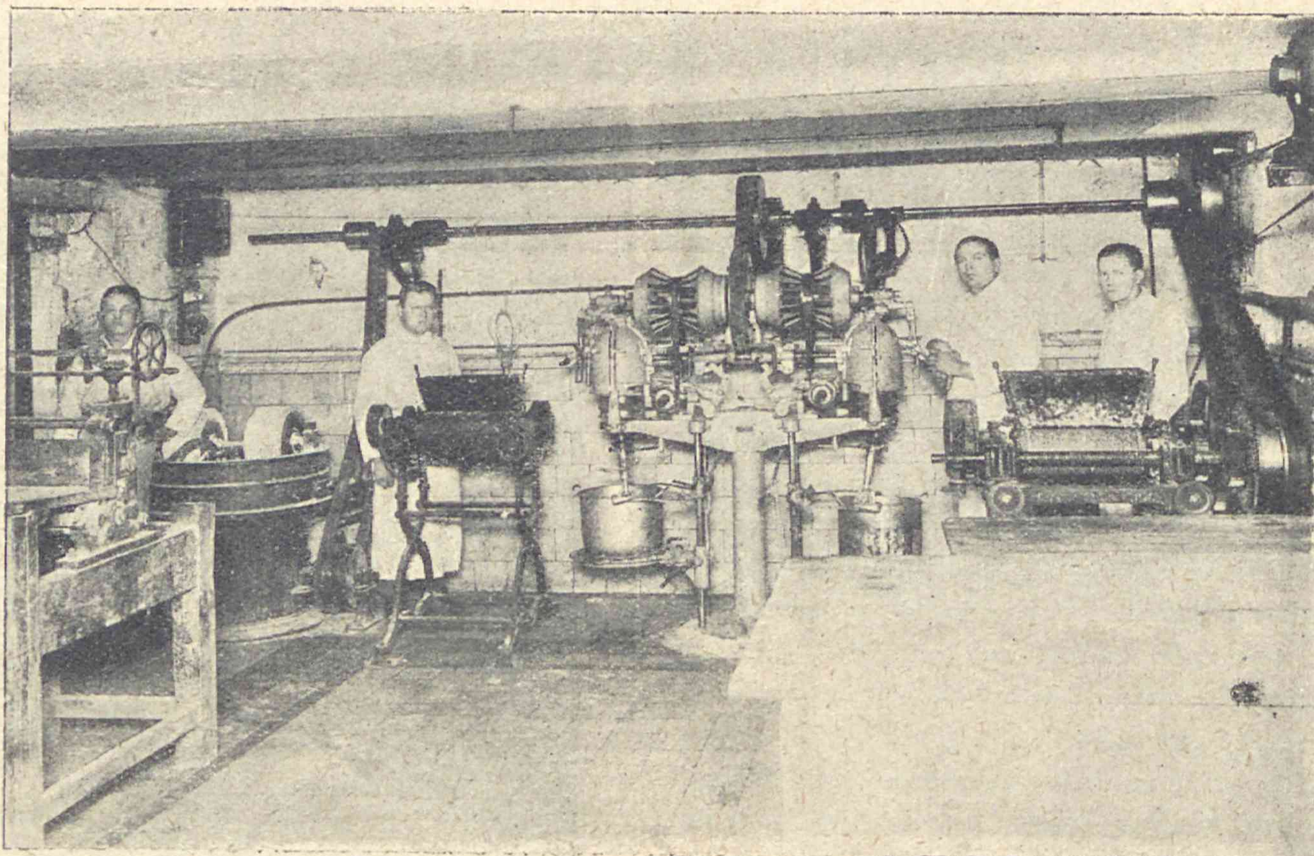
Na zakończenie należy choćby po krótce wspomnieć o cukierni i fabryce cukrów deserowych i biszkoptów, należących do p. Sommera.

Otóż w 1880 r., jak to już wyżej wspomnieliśmy obecny senior cukierników warszawskich otwiera własną cukiernię, przy ul. Chłodnej № 8, w 1892 r. niezależnie od niej urządza przy ul. Chłodnej № 40 fabrykę biszkoptów i czekolady, zaopatrzoną w maszyny hermanowskie i lehmanowskie, którą w następstwie ustępuje Józefowi Sztenglowi. Wreszcie w 1896 r. przenosi swą cukiernię do własnej posesji przy ul. Chłodnej № 28, róg Żelaznej i, urządziwszy ją według najnowszych wymagań, prowadzi ją do dziś dnia przy pomocy syna swego p. Wacława Sommera, znanego handlowca, fachowo wykształconego pod kierunkiem swego ojca oraz znakomicie wykwalifikowanych w swoim zawodzie współpracowników.

Cukiernia p. Karola Sommera zajmuje obszerny lokal o 8 oknach frontu, w którym oprócz sali głównej i czytelni, zaopatrzonej bogato w pisma i ilustracje polskie i zagraniczne, znajduje się sala z 6-ma bilardami.

Doskonałe wyroby firmy K. Sommera od wielu dziesiątków lat zjednały sobie powszechne uznanie, a cały zakład prowadzony jest wzorowo, czyniąc zaszczyt polskiemu cukiernictwu.

M. R.



Pracownia. Fot. J. Malarski.



DYPLOM
ZWIĄZEK CECHÓW CUKIERNICZYCH ZACHOD.-POLSKI
MIANUJE
SENIORA KAROLA SOMMERA Z WARSZAWY
CZŁONKIEM HONOROWYM
Z OKAZJI 3. WSZECHPOLSKIEGO ZJAZDU CUKIERNIKÓW
W ODRODZONEJ POLSCE.
POZNAŃ, DNIA 16.-18. IX. 1924 r.

PREZES. SEKRETARZ. SKARBNIK.



URZĄD STARSZYCH
ZGROMADZENIA CUKIERNIKÓW
M. ST. WARSZAWY

Wielmożny Pan
Karol Sommer
w Warszawie

Czcigodny Panie!
W uznaniu pracy owocnej ku doskonaleniu się cukiernictwa, tudzież w uznaniu sympatji okazywanej zawsze naszej korporacji od pierwszej chwili jego założenia, Zgromadzenie Cukierników m. st. Warszawy w dowód wdzięczności i uznania mianowało Cię jednomyślnie na posiedzeniu w dniu 20 maja 1921 roku swoim Członkiem Honorowym i prosi o przyjęcie niniejszego dyplomu.

STARSZY ZGROMADZENIA: W. Czerniawski
PODSTARSZY: Antoni Wilczek
CZŁONKOWIE ZGROMADZENIA:

CUKIERNIA KRAKOWSKA ERAZM KLESZCZ i S-ka

Warszawa, ul. Marszałkowska 97-a róg Nowogrodzkiej.

Od dawna istniejącą i często przedtem zmieniającą właścicieli, znaną licznym sferom bywalców, Cukiernię na rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, zwaną „Krakowską" nabył od p. Franciszka Sielskiego dnia 24-go czerwca 1916-go roku p. Erazm Kleszcz i odnowiwszy lokal z gruntu, urządził ją na sposób europejski.

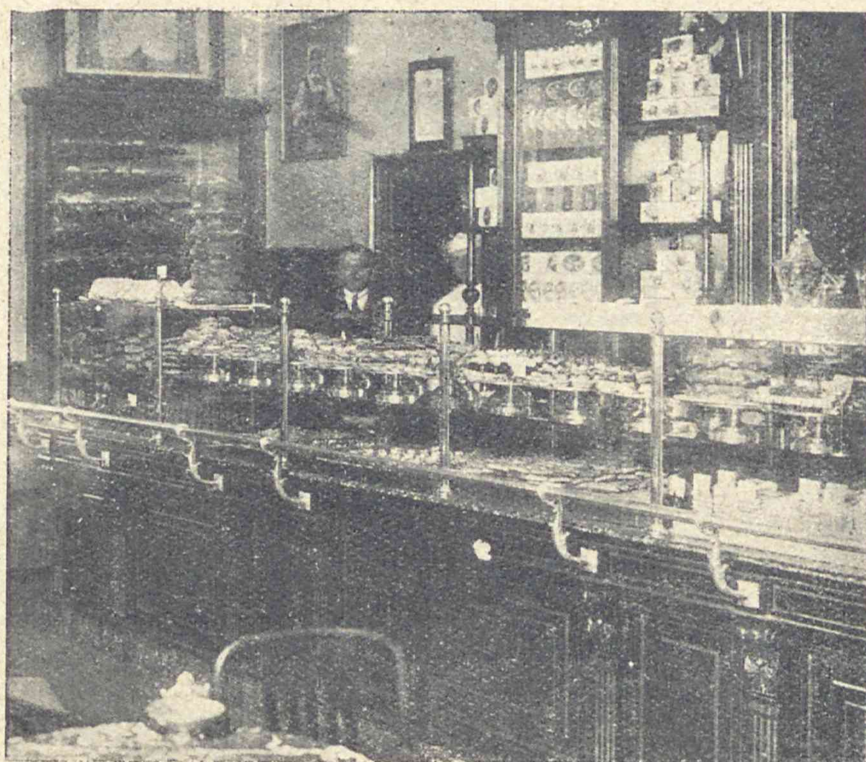
Pod energicznym i fachowym Zarządem nowego właściciela Cukiernia Krakowska nabrała odrazu zupełnie innego wyglądu i wkrótce zjednała sobie wielkie uznanie i wzięcie wśród licznych bywalców, których przedewszystkiem ściągają do niej znakomite wyroby tej cukierni, jak niemniej i lokal urządzony elegancko. Oprócz wielkiej sali z bufetem i przytykającego do niej niewielkiego, ale nadzwyczaj sympatycznego pokoiku, Cukiernia Krakowska posiada czytelnię, szachownię oraz dwie olbrzymie sale bilardowe z 7-ma bilardami, znakomitemi według zdania znawców i amatorów tej pięknej gry.

Cukiernia Krakowska zalicza się do szeregu tych zakładów cukierniczych u nas, które dzięki świetnym wyrobom cukierniczym daleko, nawet poza granice kraju słusznie roznoszą sławę polskiego cukiernictwa.

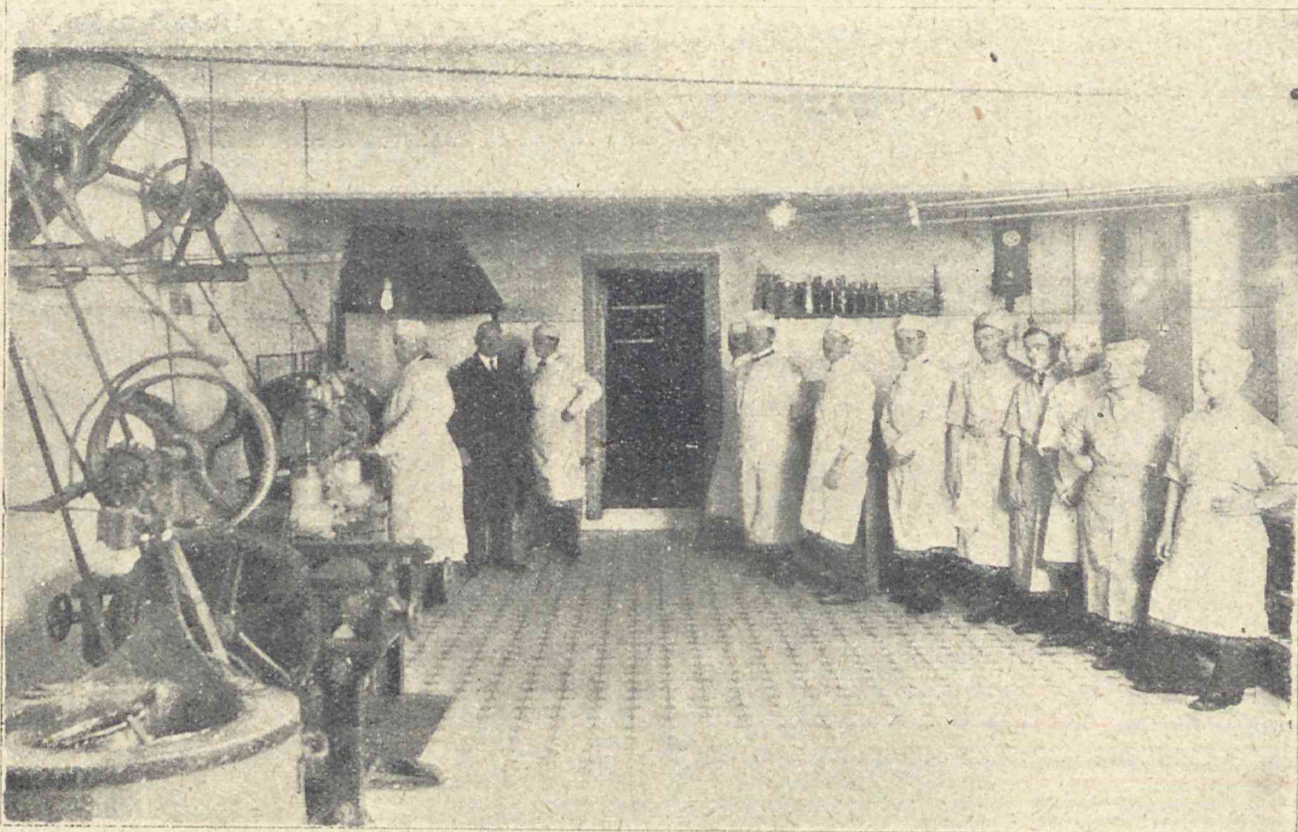
Właściciel Cukierni Krakowskiej p. Erazm Kleszcz, znany fachowiec w swym zawodzie, kieruje osobiście pracownią, znajdującą się przy zakładzie cukierniczym, a zatrudniającą 38 pracowników i pilnie strzeże, ażeby wyroby, wychodzące z jego pracowni cukierniczej, nietylko nie zadawały kłam tej opinji, lecz owszem utwierdzały sławę polskiego przemysłu cukierniczego.

Cukiernia Krakowska na wzór zagranicznych zakładów tego rodzaju jest bogato zaopatrzona w pisma i ilustracje polskie i zagraniczne, a podczas letniej pory werenda jej jest dla wielu stałych bywalców ulubionem miejscem obserwacji coraz bardziej wzmagającego się w tej dzielnicy ruchu wielkomiejskiego, którzy przy pół „czarnej" chętnie spędzają tu wolne chwile.

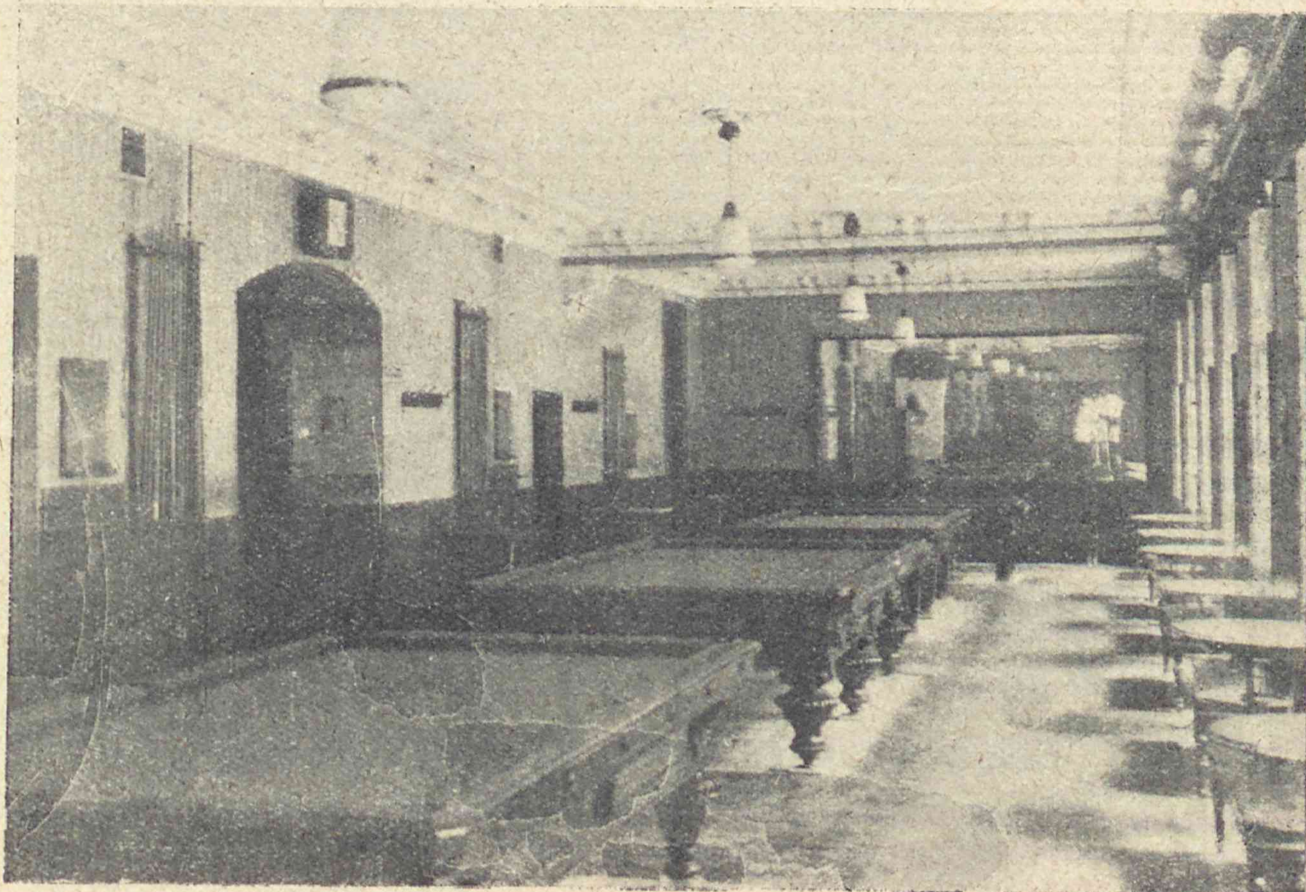
A. P.


Wnętrze cukierni Fot. J. Malarski.



Pracownia Cukierni Fot. J. Malarski.



Sala Bilardowa Fot. J. Malarski.

CUKIERNIA SZWAJCARSKA

Warszawa, ul. Zgoda 2, róg Szpitalnej.

Szerokie sfery inteligencji warszawskiej, znają dobrze „Cukiernię Szwajcarską", mieszczącą się w nadzwyczaj ruchliwym punkcie stolicy, przy zbiegu ulic Chmielnej, Zgoda i Szpitalnej. Właścicielem jej jest znany cukiernik p. Karol Briesemejster, który w 1905 r. przeniósł swój, istniejący od 40 lat zakład cukierniczy z ul. Traugutta róg Mazowieckiej, nabyty od Szymona Tascha — do obecnego lokalu.

„Cukiernia Szwajcarska", urządzona przez p. Briesemejstra z komfortem, wkrótce zjednała sobie wśród licznych bywalców uznanie dzięki wyjątkowej dobroci wyrobów, jak nie mniej eleganckiemu lokalowi, składającemu się z wielkiej stylowej sali—sklepu bardzo gustownie urządzonego pokoju damskiego, drugiego pokoju, oraz czytelni, zaopatrzonej w dużą bardzo ilość pism codziennych, tygodniowych, ilustracji polskich i zagranicznych.

Całe urządzenie „Cukierni Szwajcarskiej" utrzymane w stylu poważnym, czyni nadzwyczaj sympatyczne, a wieczorami gdy w lokalu zapłonie elektryczność, jednocześnie i bardzo efektowne wrażenie.

W rzeczywistości jednak nietylko urządzenie cukierni ściąga tłumy publiczności do tego zakładu, lecz przedewszystkiem znakomite wyroby cukiernicze, które stawiają „Cukiernię Szwajcarską" w 1-ym rzędzie zakładów tego rodzaju w stolicy. Specjalnością „Cukierni Szwajcarskiej" są tak lubiane u nas w Polsce pączki, po które przychodzą i przysyłają amatorzy tego smakołyku nawet z oddalonych dzielnic miasta. Rzeczywiście bowiem, przyznając wszystkim bez wyjątku wyrobom tej Cukierni wysoki stopień gatunkowy, należy stwierdzić fakt, że „pączek" z Cukierni Szwajcarskiej jest bezkonkurencyjny. Najlepszym tego dowodem są zawrotne wprost cyfry dziennej produkcji pączków w karnawale, szczególnie w tradycyjnym dniu „Tłustego Czwartku". Zresztą o znakomitej dobroci w ogóle wyrobów tej Cukierni świadczą najlepiej ostatnie dni wielkiego tygodnia oraz dni, poprzedzające Wigilję Świąt Bożego Narodzenia, gdy mieszkańcy Warszawy czynią zakupy przedświąteczne. Wówczas „Cukiernia Szwajcarska" przedstawia wprost widok jakiejś fortecy, obleganej... coprawda nie przez nieprzyjaciół, lecz przez amatorów słodyczy.

Cukiernia Szwajcarska posiada własną pracownię, która zatrudnia 30 wysoce wykwalifikowanych w swym zawodzie pracowników i prowadzona jest pod osobistym kierunkiem właściciela, wybitnego fachowca w swym zawodzie.

Nic więc dziwnego, że zakład ten, prowadzony po europejsku, posiadający znakomite wyroby cukiernicze, ściąga przez cały dzień tłumy publiczności, a w pewnych godzinach literalnie niema jednego wolnego miejsca, wszystkie stoły, stoliki, nawet w przejściach ze sali-sklepu do innych pokojów zajęte są przez gości. Bliskość kilku redakcyj zaznacza się tem, że co wieczór gromadzą się wśród eleganckiej publiczności przedstawiciele literatury i dziennikarstwa, przyczyniając się wielce do ożywienia tej modnej i eleganckiej cukierni. *B. H.*



Front cukierni Szwajcarskiej — Fot. J. Malarski.

CUKIERNIA SZWAJCARSKA.

Wnętrze cukierni Szwajcars iej. Fot. J. Malarski.

Wnętrze cukierni Szwajcarskiej. Fot. J. Malarski.

Sala maszyn cukierni szwajcarskiej.

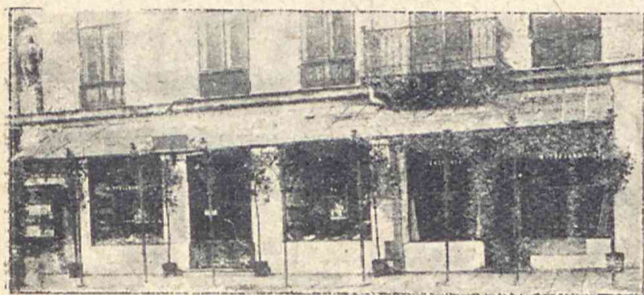
Pracownia cukierni „Szwajcarskiej.

Fot. J Malarski.

Cukiernia W. TROJANOWSKIEGO

Warszawa, ul. Miodowa Nr. 6.

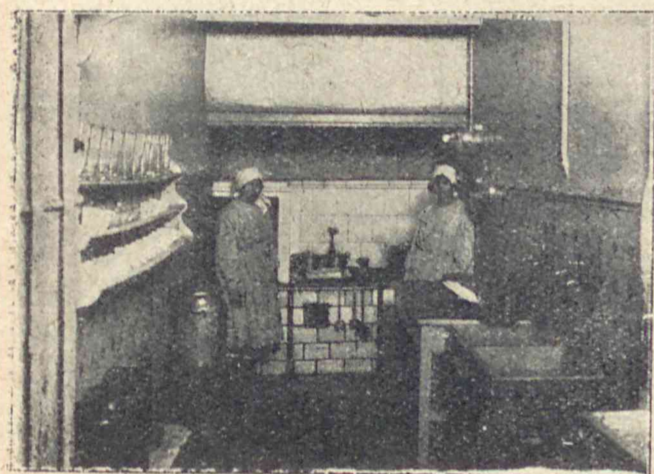
Założona w roku 1877 przez Lorenza i Baptystę Vincentich historyczna cukiernia przy ulicy Miodowej № 6, ulubiona przez sfery sądowe i adwokackie naszego



Front cukierni.

miasta, obecnie od lat 23 z górą znajduje się pod doświadczonym kierownictwem P. Wacława Trojanowskiego— długoletniego współpracownika najpoważniejszej firmy cukierniczej w Polsce L. Lourse'a.

Swe uzdolnienie i wiedzę fachową wykazał pan Trojanowski objąwszy cukiernię po śmierci poprzedniego jej właściciela. Konkurując z powodzeniem jakością swych wyrobów z największemi firmami stolicy za-



Kawiarnia.

prowadził u siebie wszelkie możliwe ulepszenia techniczne, m. in. maszyny elektryczne najnowszego typu, sprowadzone z wielkim nakładem kosztów z zagranicy.

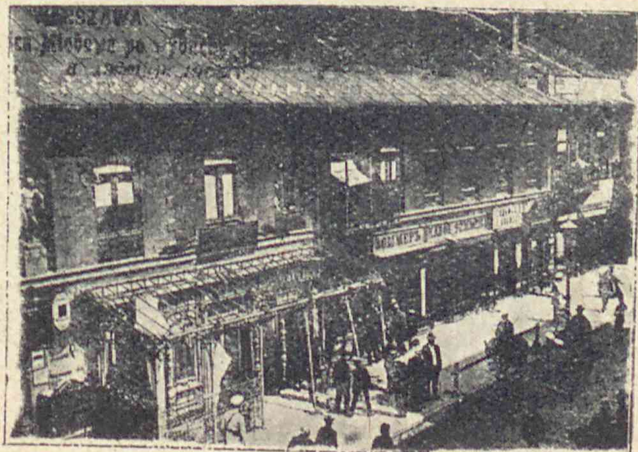
Publiczność warszawska, oceniając wyroby P. Trojanowskiego, darzy go swym stałym poparciem i życzliwością wyrazem czego jest liczna frekwencja gości nawet z oddalonych dzielnic miasta.

Obok nowożytnie urządzonej piekarni cukiernia posiada wzorową pod względem higienicznym kawiarnię, przestronne sale bilardowe, zaopatrzoną w pisma krajowe i zagraniczne czytelnię i t. p.



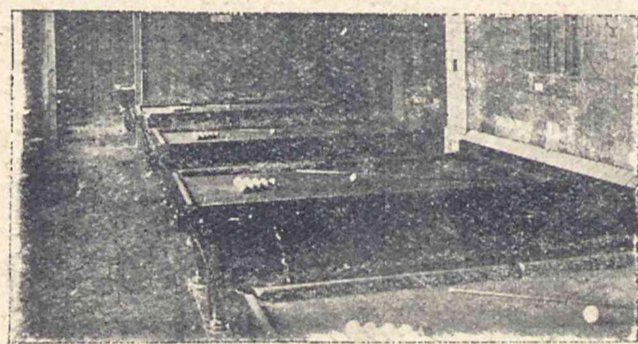
Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.

Wkońcu godzi się przypomnieć, iż cukiernia przy ulicy Miodowej ma swoją odrębną kartę w dziejach martyrologji Warszawy:



Cukiernia po rzuceniu bomby.

Za okupacji rosyjskiej dnia 19 maja pamiętnego roku 1905 tutaj dokonany został nieudany zamach dynamitowy na

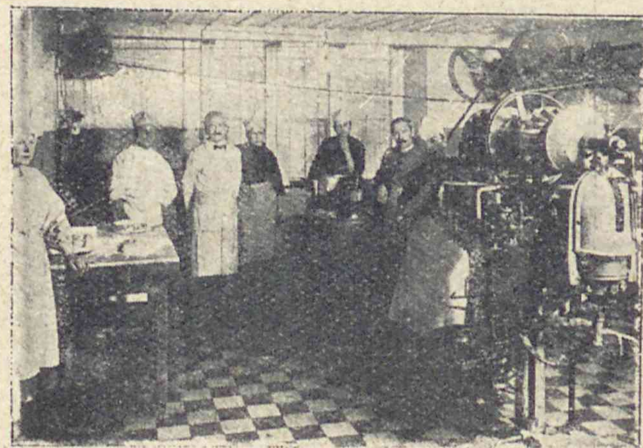


Bilardy.

ówczesnego gen. gubernatora Maksymowicza. Rzucona wówczas niezwyklej siły bomba oprócz ofiar w ludziach spowodowała nadto tragiczną śmierć sprawcy zamachu inż. D. oraz zburzyła doszczętnie cukiernię wraz z całem jej urządzeniem.

Ilustracja nasza przedstawia zdjęcie dokonane bezpośrednio po wybuchu.

Poniósłszy tak ciężką dla sprawy narodowej ofiarę P. Trojanowski o własnych



Pracownia.

wyłącznie siłach podźwignął z ruiny swą firmę, doprowadzając ją do stanu dzisiejszego.

XXV-lecie CUKIERNI
BRONISŁAWA ŻMIJEWSKIEGO

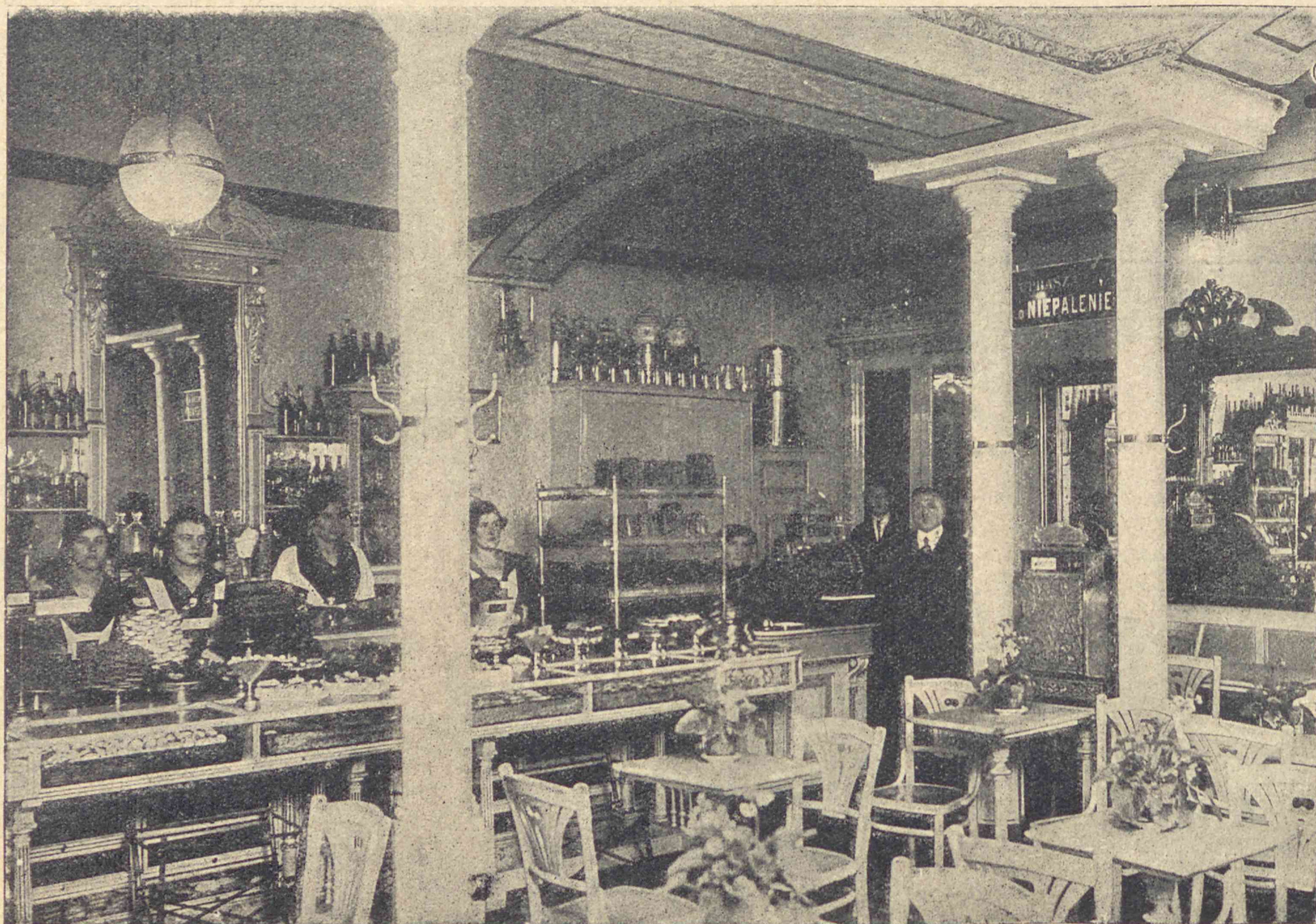
Krak.-Przedm. Nr. 1 w Warszawie Nowy Świat Nr. 4.

W 1899 r. młody, energiczny i fachowo wykwalifikowany w swoim zawodzie cukiernik p. Bronisław Żmijewski nabywa od Rottengrubera cukiernię przy ullcy Nowy Świat Nr. 4, która pod nowym zarządem, dzięki świetnym swym wyrobom zjednywa sobie uznanie licznej klijenteli. Powodzenie, jakiem się cieszy ten zakład, umożliwia jego właścicielowi nabycie wkrótce od Ciecierskiego drugiej cukierni przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 1, obok Kościoła Św. Krzyża.

Oba te zakłady cukiernicze, znane szerokiej publiczności z renomowanych wyrobów p. Żmijewski prowadzi dotychczas, rozwijając je coraz więcej. W celu dalszego rozwoju i racjonalnego prowadzenia ich p. Żmijewski nabywa w 1909 roku dom przy ul. Ś-to Krzyskiej Nr. 11, w którym wybudował i urządził specjalną pracownię cukierniczą według ostatnich wymagań techniki.

Przy tej sposobności należy z uznaniem zaznaczyć, że całe urządzenie pracowni, maszyny, aparaty, przyrządy zostały wykonane w kraju przez polskie firmy i polskich robotników według wzorów i modeli znanych firm zagranicznych, jak Leman i Schmidt oraz in.

Pracownia ta, pozostająca pod osobistym kierunkiem właściciela



Wnętrze cukierni Br. Żmijewskiego. Fot. J. Malarski.

składa się z 6 ubikacji i zaopatrzona jest w najznakomitsze maszyny i przyrządy do wyrobu cukrów deserowych, czekolady, ciast, konfitur, soków i t. d. Zatrudnia ona 40 pracowników i słusznie zaliczona jest do jednej z większych i najlepiej prowadzonych pracowni cukierniczych w Warszawie.

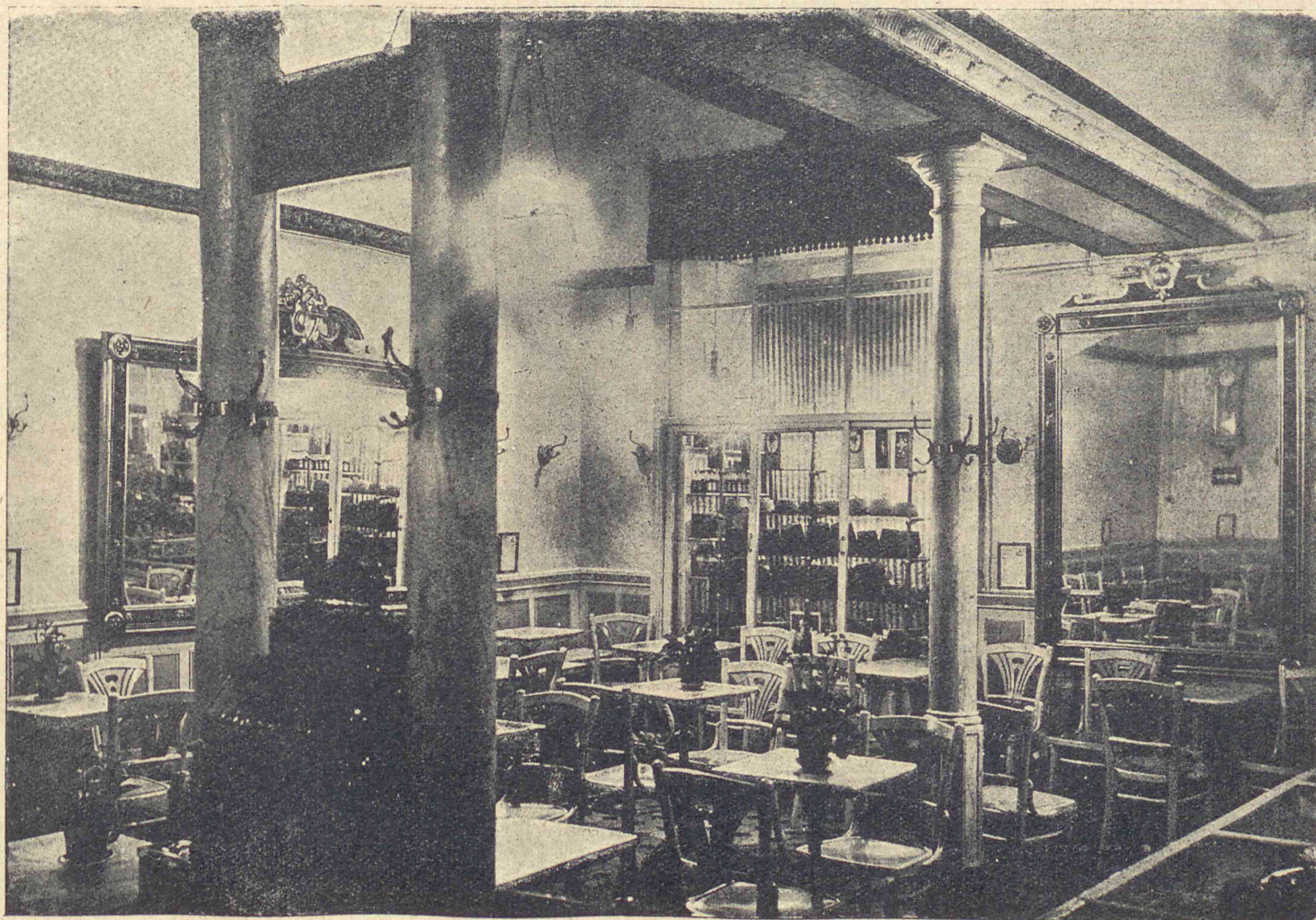
Zakłady cukiernicze, znajdujące się na pierwszorzędnych ulicach stolicy, znane pochlebnie szerokiej publiczności, prowadzone są wzorowo pod każdym względem i są typowo warszawskiemi cukierniami, w jaknajlepszem tego słowa znaczeniu.

Prowadząc od lat 25-ciu swe zakłady p. Żmijewski, dzięki pracy, energji, fachowości i wyjątkowej sumienności kupieckiej, dał dowód, że posiadając te niezaprzeczone zalety, można przetrwać najcięższe czasy, nawet tak ciężkie, jakie nasz kraj i nasz przemysł przechodził w ostatnich dwudziestu latach, mianowicie rewolucję w 1905 r. wielką wojnę światową, oraz wkrótce potem wojnę z bolszewikami.

Kryzys ogólny trwający od lat 10-ciu oczywiście dał się odczuć i to bardzo silnie również w przemyśle cukierniczym, wiele firm, nawet poważniejszych nie było w stanie go przetrwać, p. Żmijewski jednak, ani na chwilę nie straciwszy energji, zakładom swym, pomimo fatalnych warunków ekonomicznych w ogóle i nie zawsze pomyślnych konjunktór handlowych, zdołał zapewnić rozwój i postawić je na poziomie pierwszorzędnych zakładów.

Nie spoczywając na laurach, ale pragnąc ciągle iść z postępem pan Żmijewski odbył niedawno podróż po Europie, zwiedził cały szereg zakładów i fabryk cukierniczych w Berlinie, Paryżu, Brukseli, Londynie i t. d., gdzie pilnie badał najnowsze urządzenia i sposoby fabrykacji w celu przystosowania ich w swoich zakładach. Przykład godzien naśladowania.

Wł. W.

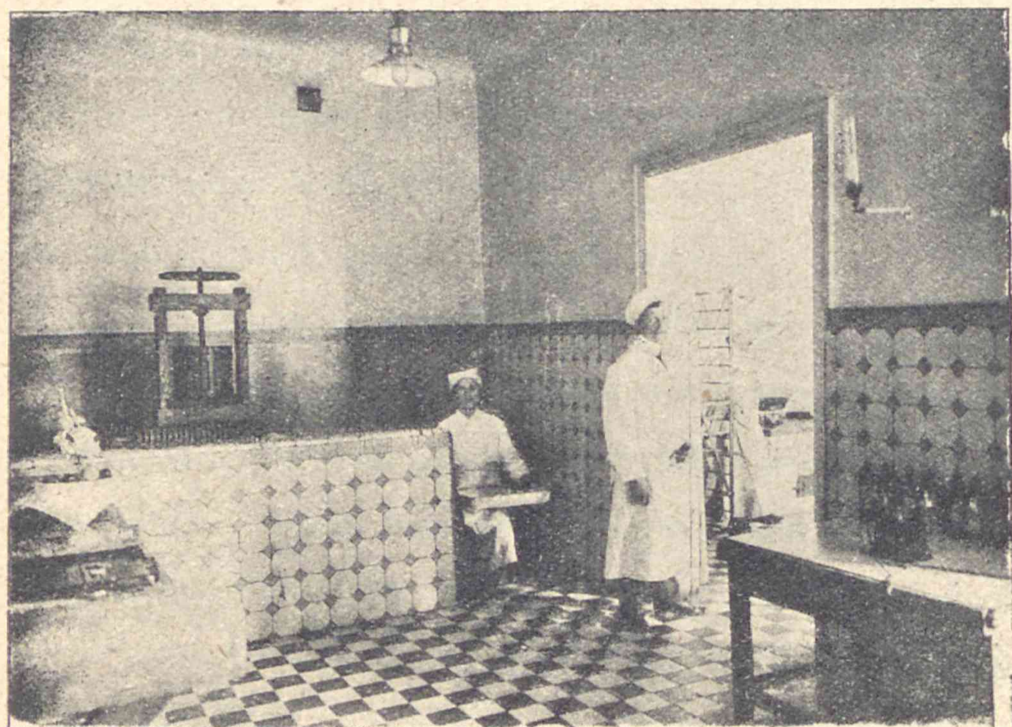


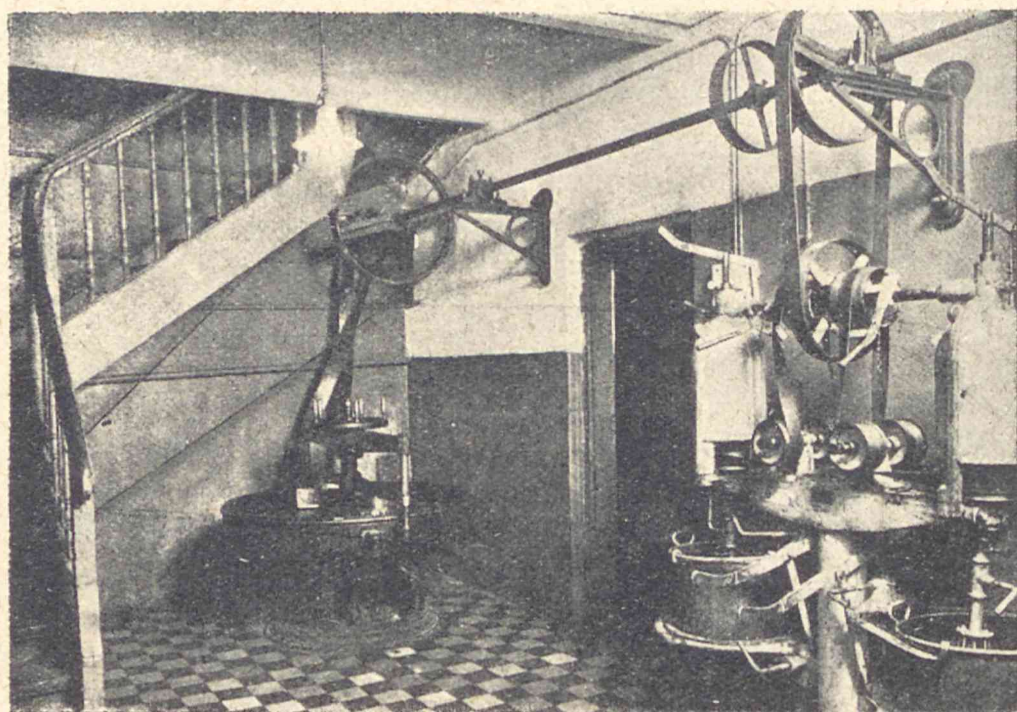
Sala cukierni Br. Żmijewskiego. Fot. J. Malarski

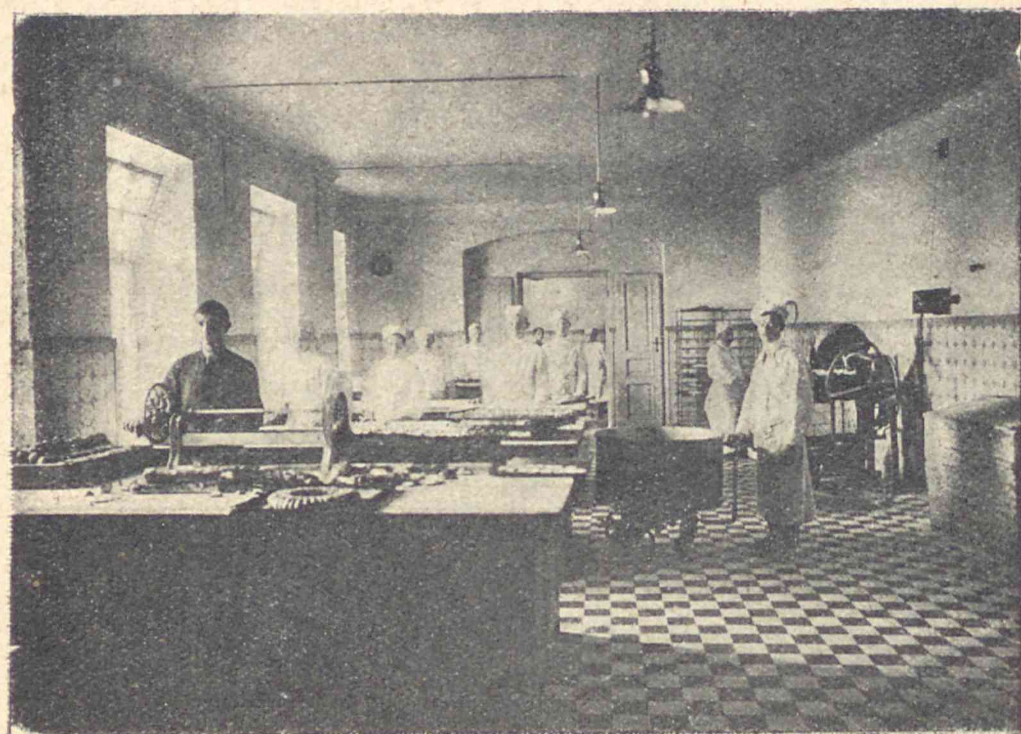
URZĄDZENIE PRACOWNI CUKIERNICZEJ

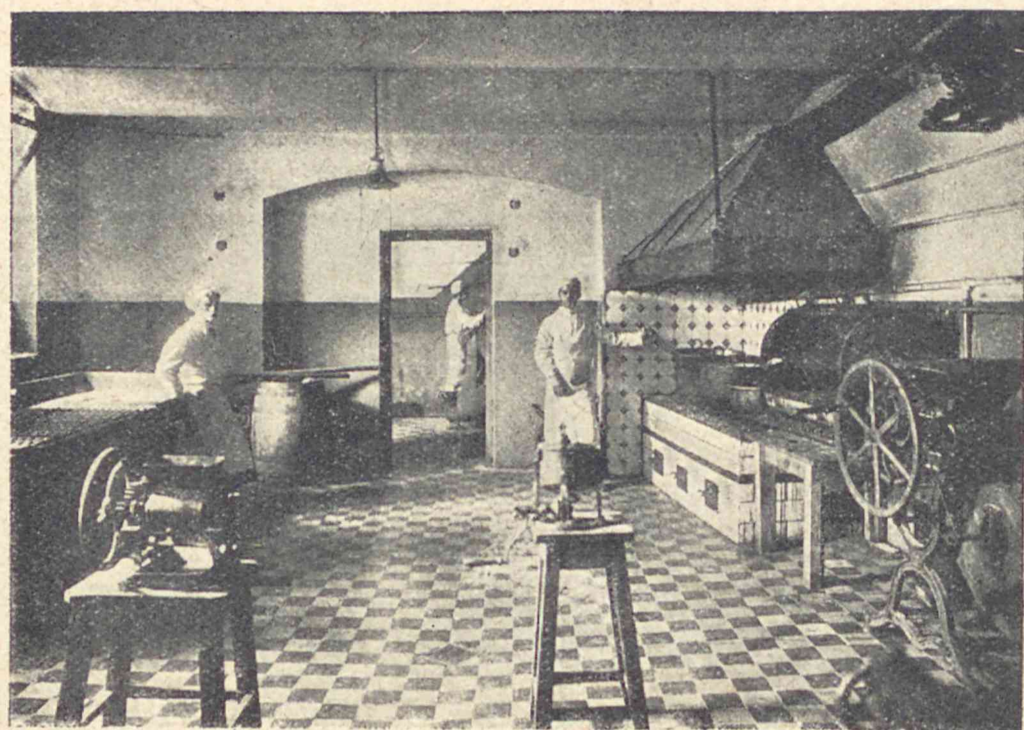
BRONISŁAWA ŻMIJEWSKIEGO

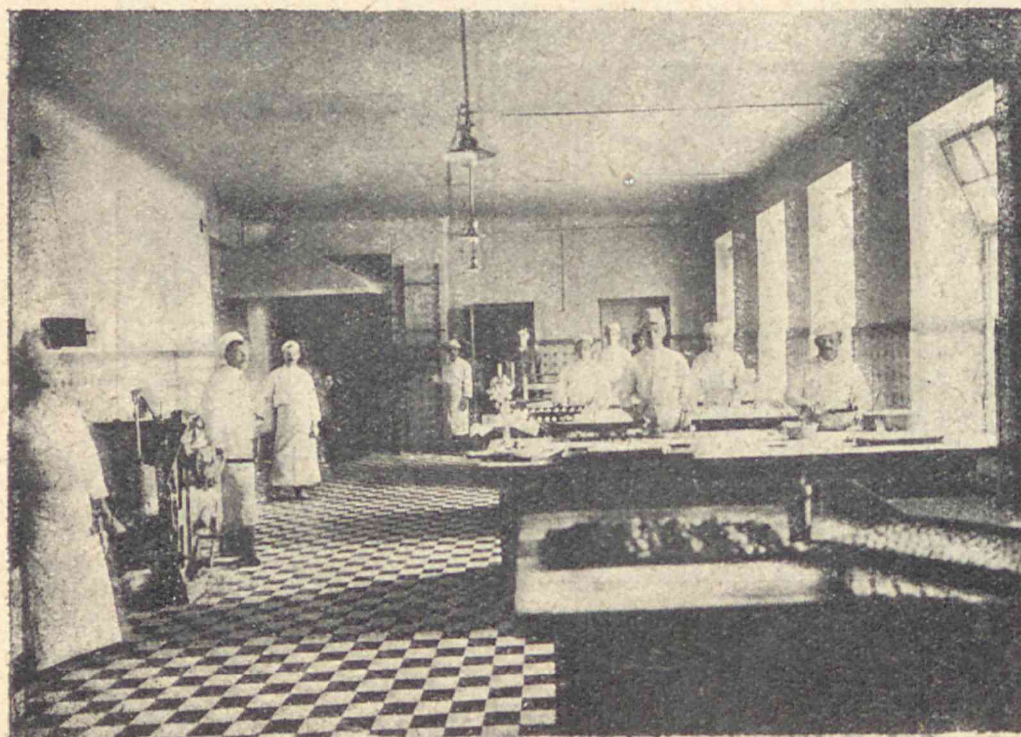
w Warszawie, ul. Ś-to Krzyska Nr. 11 dom własny.













Fot. St. Jankiewicz

Cukiernia I. WROCZYŃSKIEGO

Warszawa, ul. Senatorska Nr. 2 róg Podwala.

Jedna z najstarszych w Warszawie Cukierni jest bezwątpienia Cukiernia przy zbiegu ulic Senatorskiej i Podwale, założona w 1830 r. przez Szymona Belli'ego. Jak niesie podanie zanim Belli założył tu swą cukiernię w domu tym na parterze znajdowały się b. Królewskie stajnie, a na 1-em piętrze istniała paszteciarnia... po otworzeniu cukierni oczywiście stajnie zniknęły.

A. W. Blikle w swych „Dziejach zgromadzenia Cukierników m. st. Warszawy" wspomina, że w jednym z pokojów Cukierni Belli'ego wystawiony był z cukru wykonany mechaniczny krajobraz, przedstawiający widok Szwajcarski. Góry, doliny, ruchome wiatraki, domki oświetlone przy muzyce wykonywanej przez nakręcenie jakiegoś instrumentu, budził wielki podziw ówczesnych mieszkańców i stanowił oczywiście niemałą przynętę.

Z biegiem czasu zmieniali się właściciele tej cukierni, byli nimi Jan Kadecz, po nim syn jego również Jan, który sprzedał ją Wawrze i Borowskiemu, następnie wśród właścicieli tej cukierni znajdowali się Ch. Fopp, Piotr Górski, Jan Kłosowski, od tego ostatniego nabył ją w 1906 r. obecny właściciel p. Ignacy Wroczyński.

Ta dawna, bez mała wiek istniejąca, cukiernia zjednała sobie od dziesiątek lat wielkie uznanie całej Warszawy, a specjalnością jej od czasu Foppa były świetne pączki i ciastka deserowe to też przez długie lata i do dziś dnia uznane są za najlepsze i sława ta do dziś dnia trwa, jakkolwiek od dawna zapomniano już o Foppie.

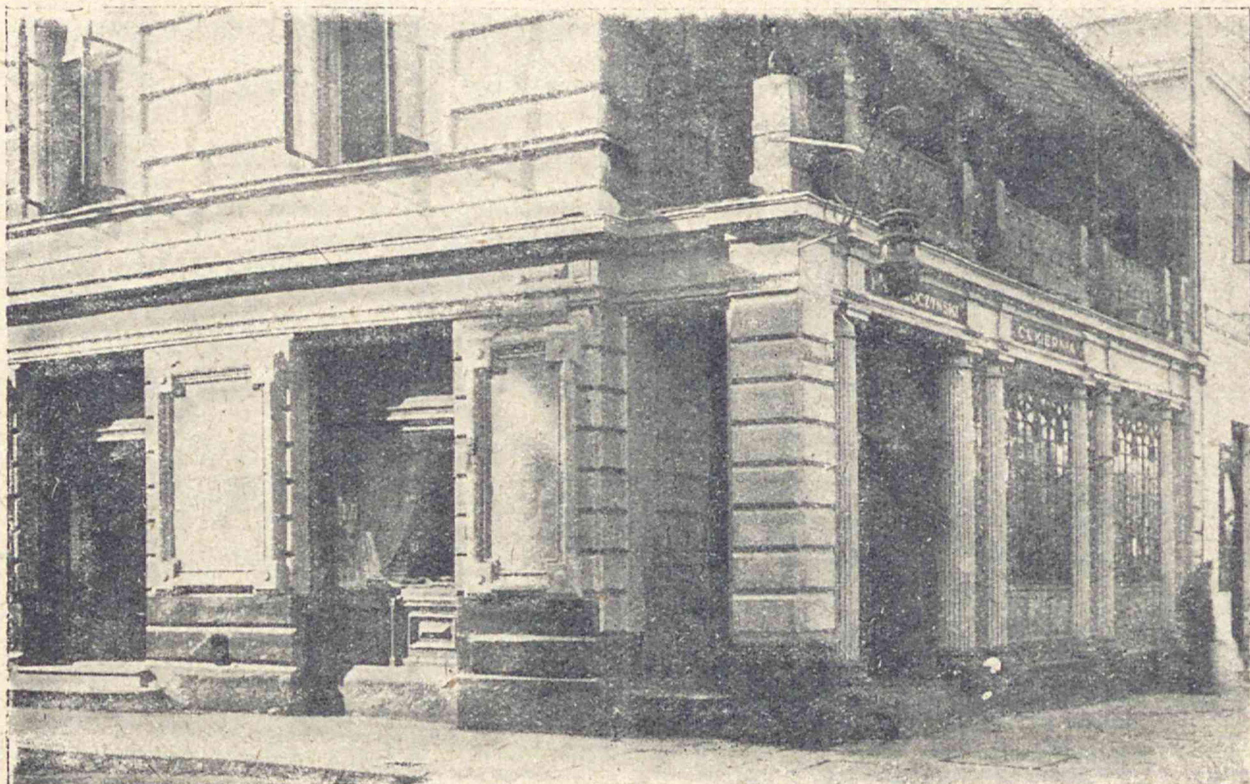
Cukiernia p. Ig. Wroczyńskiego, wybitnego fachowca i znanego działacza społecznego w swoim zawodzie cieszy się bez przerwy wielkiem uznaniem wśród licznej klijenteli.

Zakład cukierniczy urządzony jest bardzo gustownie i oprócz sali, czytelni i pokoju damskiego, posiada na 1-em piętrze wielką salę bilardową z 7 bilardami uznanemi przez amatorów tej gry za pierwszorzędne. Czytelnia bogato zaopatrzona w dzienniki i pisma tygodniowe, oraz ilustracje polskie i zagraniczne.

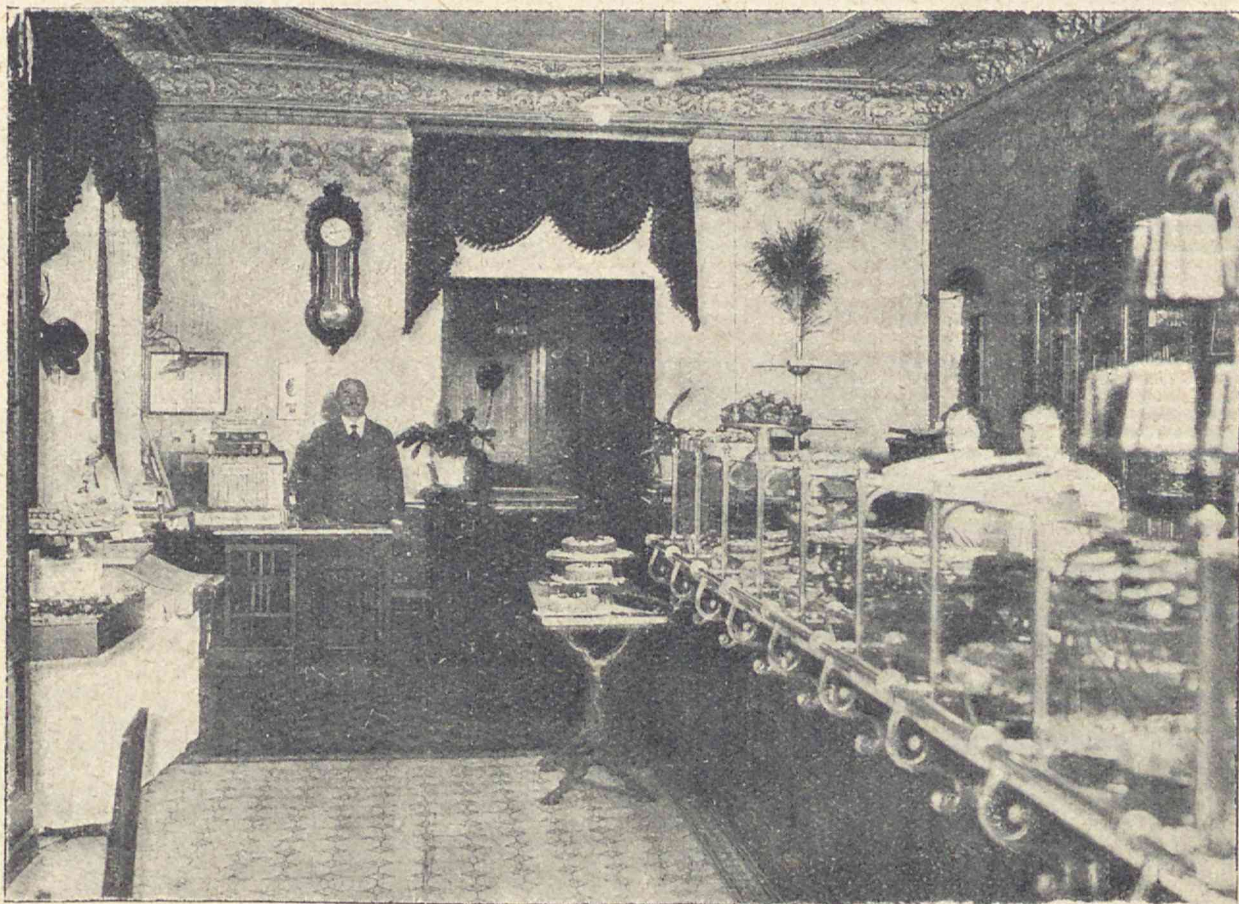
Przy zakładzie znajduje się własna pracownia pod osobistym kierunkiem właściciela, co mając na względzie duże jego wykształcenie fachowe, bezwątpienia przyczynia się w dużej mierze do tego wielkiego uznania, jakiem się cieszą powszechnie wyroby tej cukierni.

P. Ignacy Wroczyński, idąc z prądem czasu i nowoczesnemi wymaganiami, zamierza w najbliższej przyszłości przystąpić do powiększenia swego zakładu i odnowienia z gruntu jego lokalu. Zamiarowi temu należy tylko przyklasnąć i życzyć, aby dzielny i energiczny właściciel tego prawie stuletniego zakładu cukierniczego zamiar swój jaknajpomyślniej doprowadził do skutku.

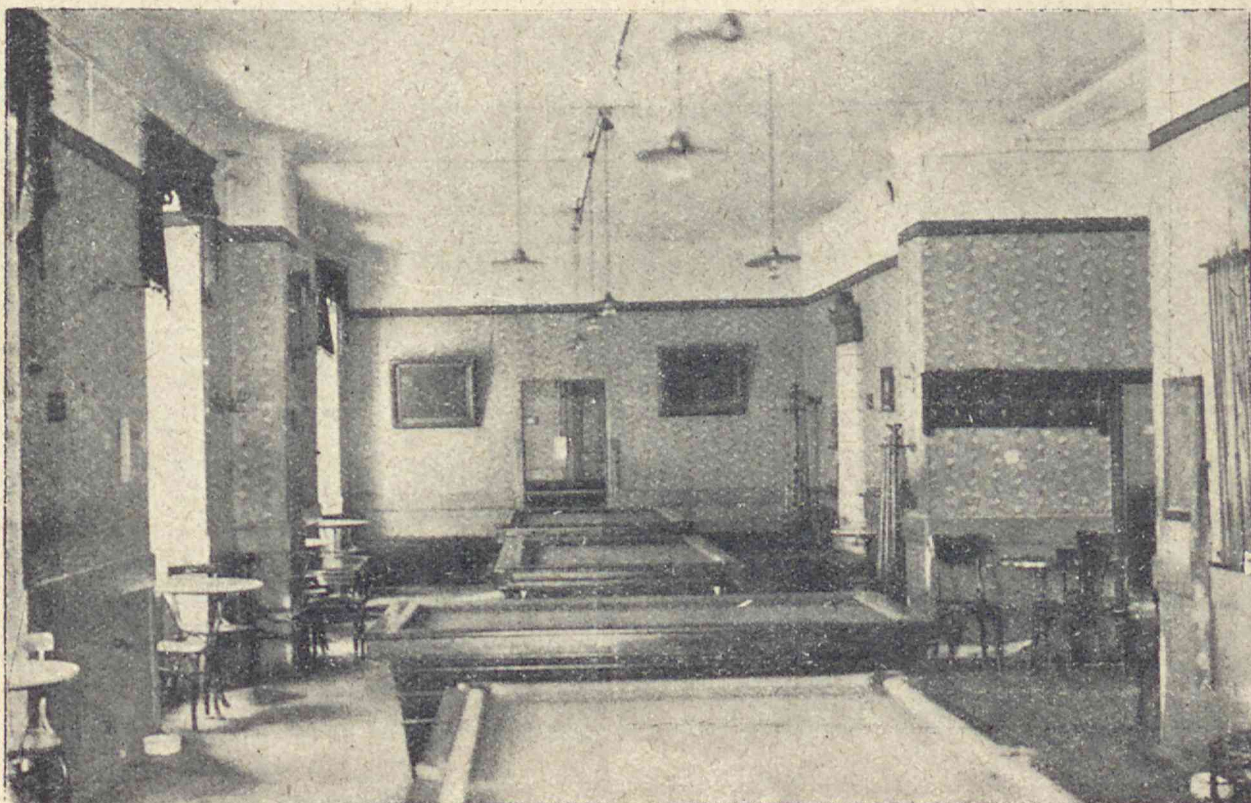
Z. R.



Front cukierni I. Wroczyńskiego. Fot. J. Malarski.



Wnętrze cukierni I. Wroczyńskiego. Fot. J. Malarski.



Sala bilardowa w cukierni I. Wroczyńskiego. Fot. J. Malarski.

Cukiernia J. BERGTOLD i J. GRODZICKI

w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 115, róg Złotej.

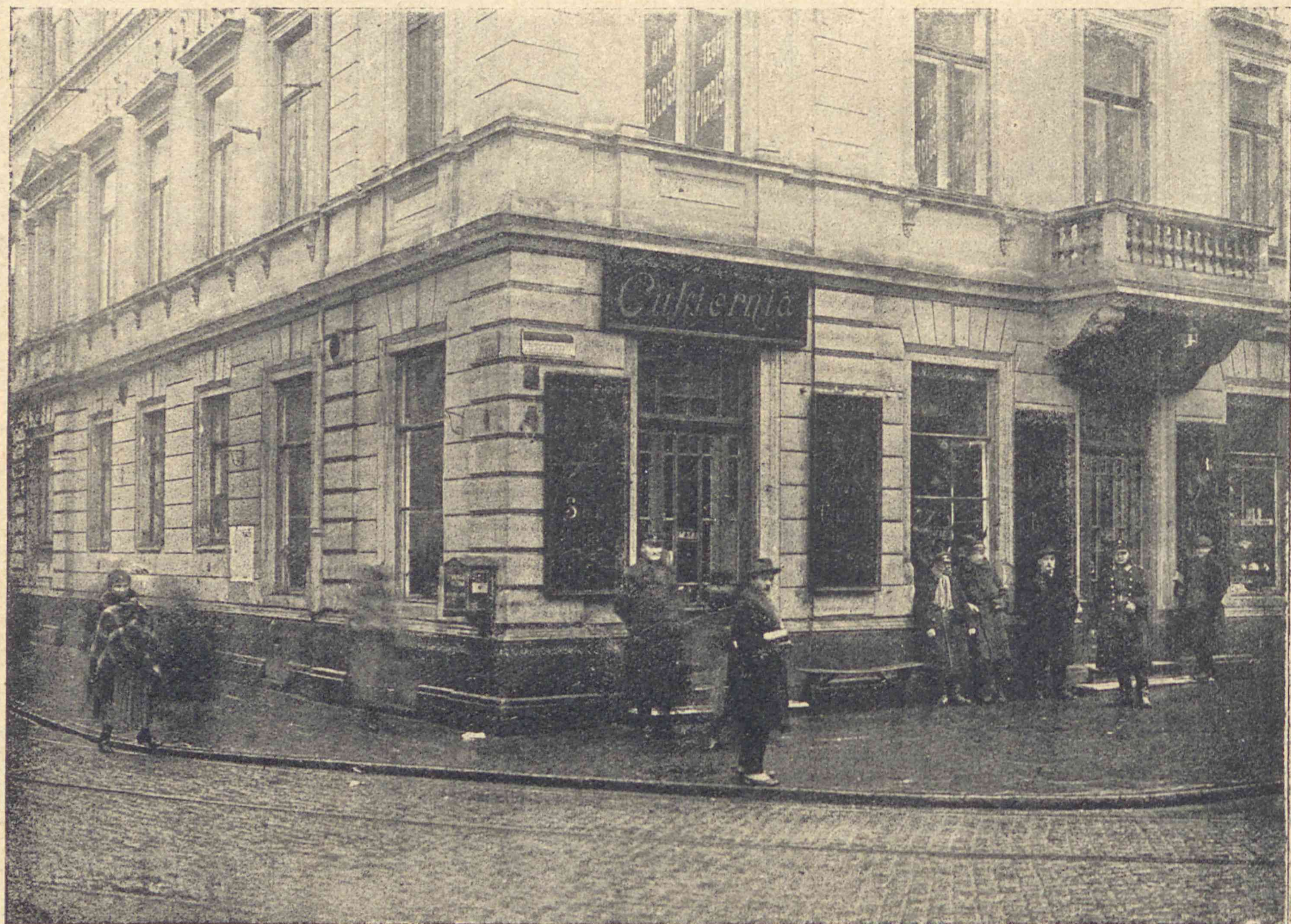
Jedną z najstarszych cukierni w Warszawie jest cukiernia przy ul. Marszałkowskiej Nr. 115, róg Złotej, założona w 1858 roku przez J. Reinharda, od którego nabył ją znany cukiernik warszawski Józef Zawistowski. Po nim właścicielami tej cukierni byli kolejno jedni z najwybitniejszych przedstawicieli cukiernictwa warszawskiego Jan Janowski i Karol Słupski, a od tego ostatniego nabyli w 1917 r. panowie J. Bergtold i J. Grodzicki.

Nowi właściciele, energiczni i fachowo wykształceni cukiernicy, którzy nietylko w kraju, ale i zagranicą pracowali w największych renomowanych zakładach cukierniczych, nabywszy tą cukiernię, przedewszystkiem przystąpili do kapitalnego odnowienia lokalu i całego urządzenia.

Duży ten zakład, zajmujący lokal o 15-tu oknach frontowych, posiada oprócz sali głównej, bardzo gustownie i bogato urządzonej, czytelnię, zaopatrzoną we wszystkie największe pisma polskie i zagraniczne i ilustracje oraz 2 sale bilardowe z bilardami najlepszych fafabryk krajowych i jest prowadzony wzorowo przez obecnych właścicieli, którzy zrozumieli, że nowoczesne wymagania publiczności zwiększyły się bardzo i że zakład cukierniczy musi być dziś prowadzony na sposób europejski.

Cukiernia p. p. Bergtolda i Grodzickiego sytuowana w centrum miasta o kilkadziesiąt kroków od dworca głównego, uczęszczana jest bardzo nietylko przez stałych bywalców wśród mieszkańców stolicy, ale i przez licznych przyjezdnych, a wszyscy są z pełnem uznaniem nietylko dla znakomitych wyrobów tej cukierni, lecz niemniej z powodu wzorowego prowadzenia tego zakładu oraz grzecznej i sprawnej obsługi.

Przy cukierni prowadzą p. Bergtold i Grodzicki własną pracownię pod osobistym zarządem, w której zatrudniają 40 pracowników, pierwszorzędnych fachowców, to też wyroby tej firmy znane są powszechnie ze swej dobroci, co oczywiście niemało się przyczynia do wielkiej popularności tej cukierni. *Z. K.*



Front cukierni. Fot. J. Malarski.

Wnętrze cukierni Bergtold i Grodzicki. Fot. J. Malarski.

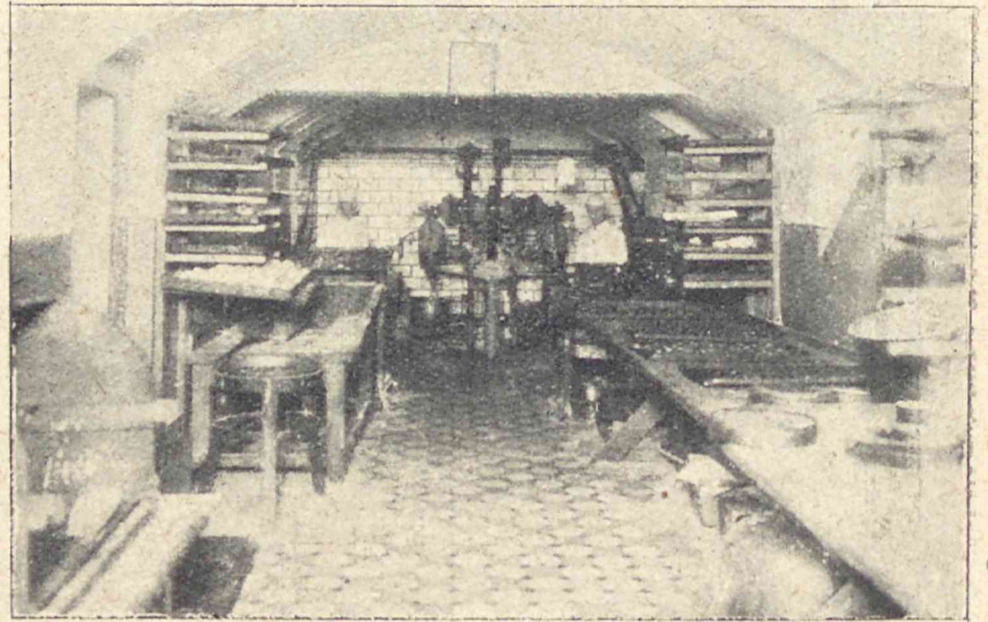
Czytelnia w cukierni Bergtold i Grodzicki. Fot. J. Malarski

CUKIERNIA J. BERGTOLD i J. GRODZICKI.

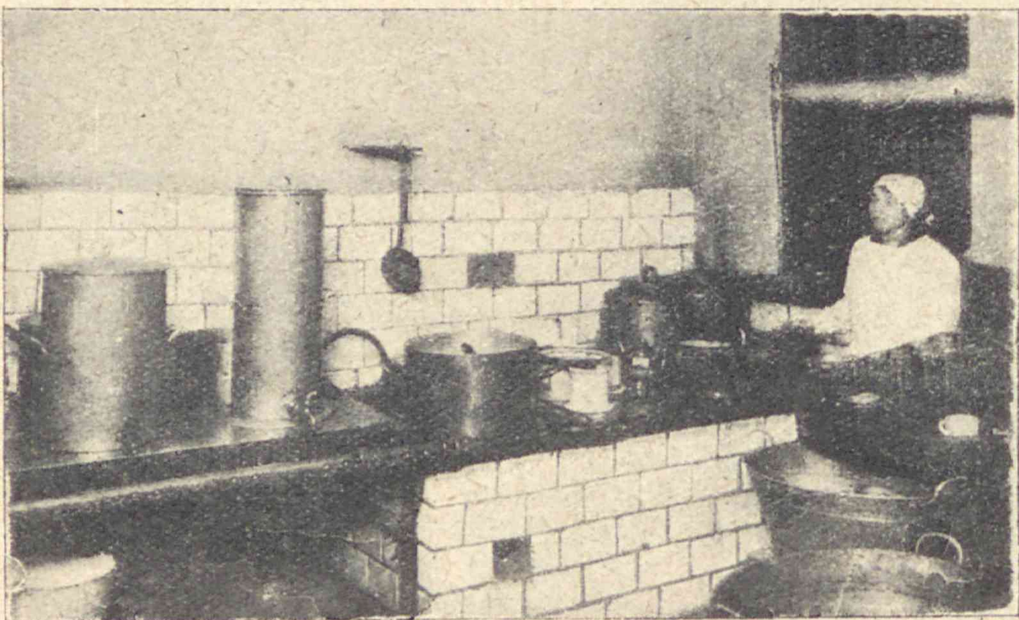
Sala bilardowa. Fot, J. Malarski.



Pracownia. Fot. J. Malarski.



Piekarnia. Fot. J. Malarski.



Kawiarnia. Fot. J. Malarski.

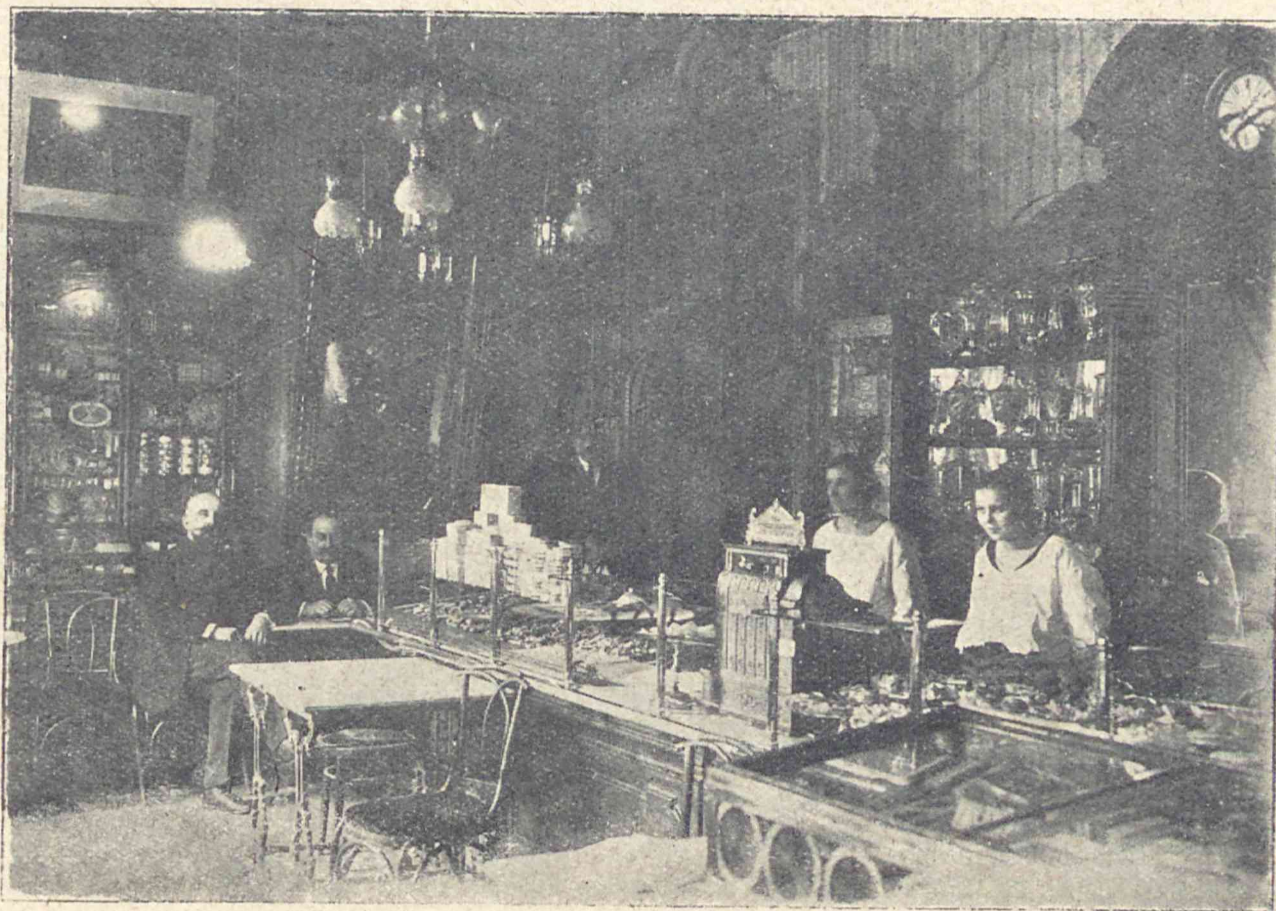


Grupa pracowników. Fot. J. Malarski.

Cukiernia WŁADYSŁAWA POBÓG PĄGOWSKIEGO

Warszawa, ul. Leszno Nr. 26.

W drugiej połowie zeszłego stulecia, gdy przemysł cukierniczy u nas w kraju powoli przechodził z rąk cudzoziemskich w polskie, pojawia się szereg wybitnych i bardzo zdolnych cukierników-polaków, którzy, przeszedłszy naukę i praktykę u cukierników-cudzoziemców. osiadłych w Polsce, stanęli w zawody z tymi ostatnimi i jak się okazało, nietylko im dorównali, ale nierzadko prześcignęli ich w znajomości fachu, zapobiegliwości i energji, do nich między innymi należeli Feliks Pobóg Pągowski, Ignacy Górski, Antoni Blikle, Jan Janowski, Mieczysław Starorypiński i Józef Zawistowski.



Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.

Starsza generacja warszawiaków przypomina sobie dobrze przed laty cukiernię, założoną w 1892 r. przy ul. Leszno Nr. 26 przez powszechnie znanego w mieście i lubianego wśród licznej klijenteli, wybitnego fachowca w swoim zawodzie ś. p. Feliksa Pobóg Pągowskiego, który przez dłuższy czas był również właścicielem cukierni przy ul. Marszałkowskiej po Taday'u, oraz drugiej cukierni przy ul. Marszałkowskiej róg Nowogrodzkiej, gdzie obecnie mieści się Cukiernia Krakowska. Założyciel Cukierni przy ul. Leszno Nr. 26, jako jeden ze zdolniejszych cukierników warszawskich, dzięki zapobiegliwości i usilnej pracy doprowadził swój zakład cukierniczy do wysokiego poziomu, tak pod względem znanej dobroci swych wyrobów, szczególnie pączków, które zyskały duży rozgłos w całej Warszawie, jak również pod względem wzorowego, europejskiego prowadzenia swego zakładu cukierniczego, który niebawem zjednał sobie dużą renomę.

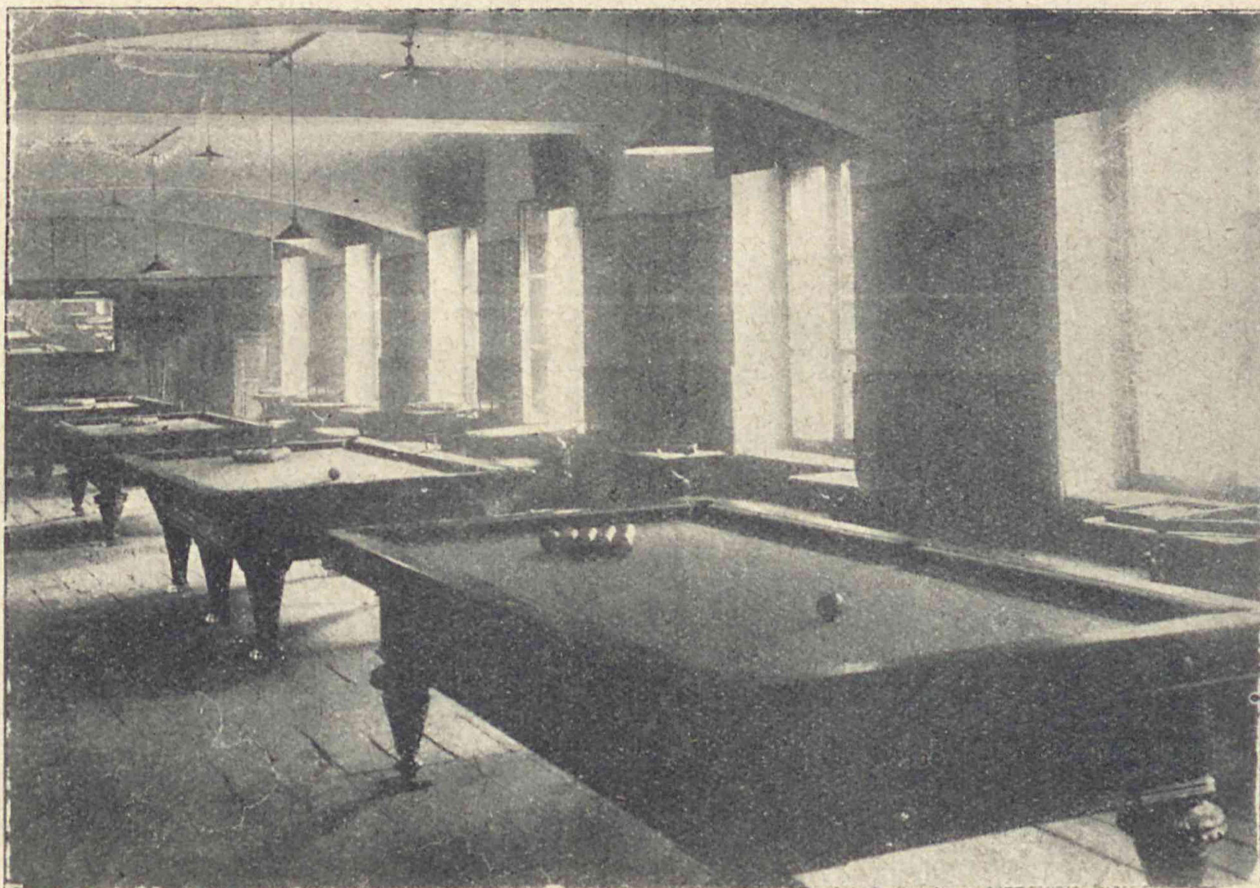
Cukiernia ta jeszcze za życia założyciela przeszła w ręce syna Mieczysława w 1900 r., a w 8 lat później nabył ją bratanek założyciela pan Władysław Pobóg Pągowski, który jako świetnie wykształcony w swoim zawodzie, nietylko nie obniżył poziomu tej cukierni, ale pod każdym względem przyczynił się do jej rozwoju, dbając przedewszystkiem, aby doskonałymi wyrobami swymi utrzymała dawną swą renomę.

Niezamordowana praca w połączeniu z fachowością i energją pana Władysława Pobóg Pągowskiego, obecnego właściciela tej Cukierni, wydała świetne rezultaty. Jego zakład cukierniczy przy ulicy Leszno Nr. 26 z honorem podtrzymuje dobre tradycje swego założyciela, zyskując coraz większą klijentelę.

Zakład cukierniczy p. Wł. Pobóg Pągowskiego, urządzony bardzo gustownie, zajmuje obszerny lokal, składający się z sali frontowej, pokoju damskiego, czytelni, zaopatrzonej w wielką ilość gazet krajowych i zagranicznych, ilustracji oraz sali bilardowej, w której na użytek amatorów tej gry znajdują się 4-ry bilardy pierwszorzędnych fabryk.

Dla pełności opisu należy zaznaczyć, że usługa w cukierni p. Wł. Pobóg Pągowskiego jest grzeczna i uprzejma, a sam właściciel, który osobiście zarządza swoim zakładem przy pomocy brata swego p. Ignacego Pobóg Pągowskiego, działacza znanego w sferach handlowo-bankowych, dzięki wyjątkowej uprzejmości zjednał sobie powszechną sympatję wśród swej klijenteli.

Z. Z.



Sala bilardowa. Fot. J. Malarski.

Cukiernie JANA KOZŁOWSKIEGO

Marszałkowska 80. w WARSZAWIE Mokotowska róg Koszykowej.

Długoletni współpracownik i kierownik zakładów cukierniczych firmy Lourse znany fachowiec p. Jan Kozłowski założył w 1905 r. w obszernym, składającym się z wielkiej sali frontowej i dwóch przyległych pokoi, lokalu przy ul. Mokotowskiej róg Koszykowej cukiernię, którą urządził w stylu angielskim. Wkrótce zakład ten nabrał wielkiej renomy, wyroby cukierni p. J. Kozłowskiego zjednały sobie wielkie uznanie.

P. Jan Kozłowski, trzymając się słusznie zasady, że powodzenie obowiązuje nieustanną i energiczną pracą nad ciągłem udoskonaleniem swych wyrobów, jak również europejskiem prowadzeniem swej cukierni, doprowadził swój zakład do wielkiego rozwoju i już w cztery lat po otwarciu jego, pragnąc rozszerzyć swą działalność, nabywa w 1909 r. od p. K. Wiśniewskiego drugą cukiernię przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 80, założoną swego czasu przez G. G. Lardellego.



Cukiernia J. Kozłowskiego przy ul. Mokotowskiej róg Koszykowej. Fot. J. Malarski.

Po nabyciu tej drugiej cukierni, powiększył ją znacznie, z gruntu odnowił i urządził ją również, jak swą cukiernię przy rogu ul. Mokotowskiej i Koszykowej, w stylu angielskim.

Oczywiście zbytecznem jest zapewniać, że p. Jan Kozłowski, rozszerzywszy tak znacznie swą działalność na polu cukiernictwa, ze zdwojoną energją od 30 lat bez mała, jako właściciel dwóch zakładów cukierniczych i fabryki cukrów i czekolady, pracuje, przyczyniwszy się wielce do rozwoju przemysłu cukierniczego u nas w kraju.

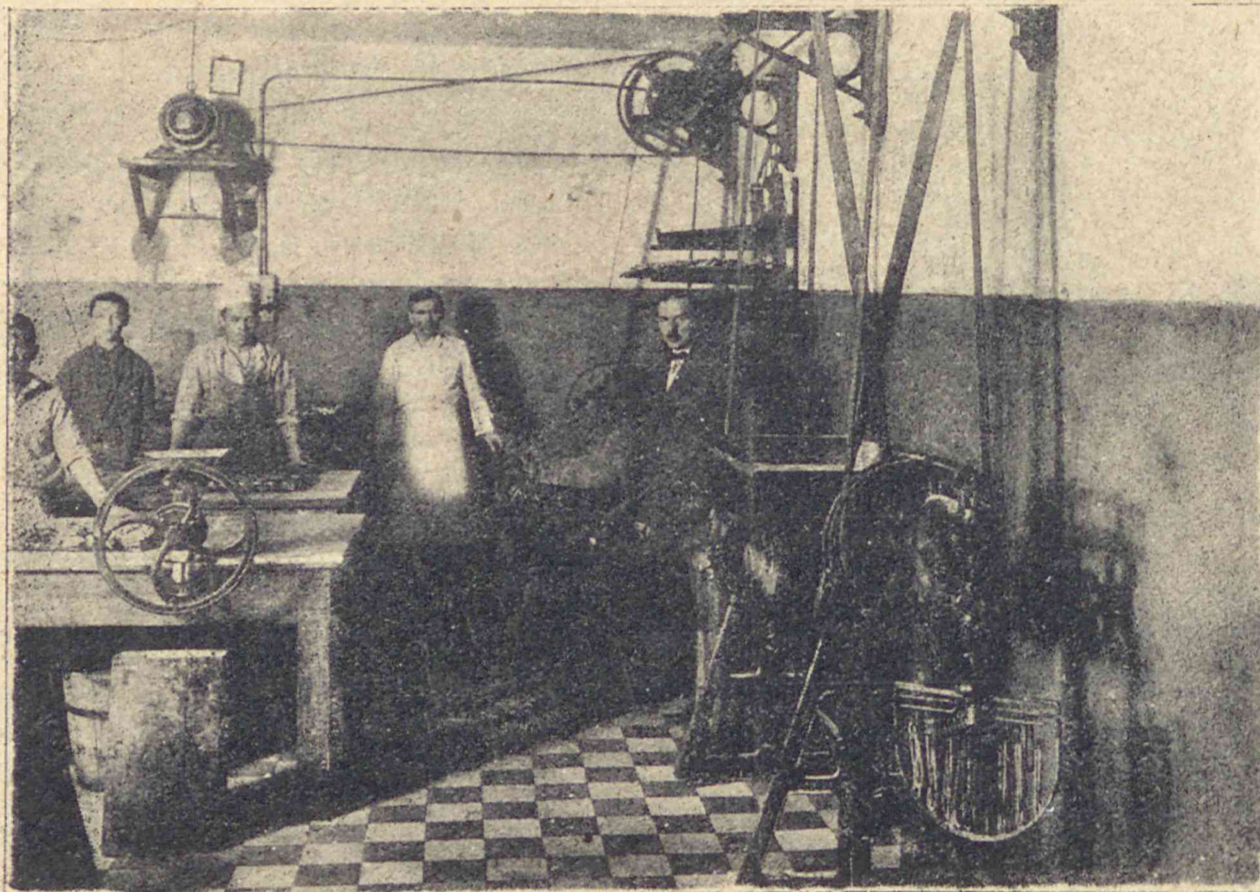
Posiadając dwie cukiernie p. Jan Kozłowski założył własną fabrykę cukrów i czekolady w Mokotowie przy ul. Narbutta Nr. 4, urządzoną według najnowszych wymagań techniki, zaopatrzoną w najświeższej konstrukcji maszyny, aparaty i narzędzia i zatrudniającą około 80 pracowników wykwalifikowanych w swym zawodzie pod osobistym kierunkiem właściciela — znanego i wysoce wykształconego fachowca. Fabryka cukrów i czekolady p. J. Kozłowskiego zaszczytnie konkuruje z najpierwszemi tej branży fabrykami.

W czasie wojny fabryka uległa częściowemu zniszczeniu z powodu rekwizycji dokonanej przez okupantów. Po skończeniu wojny p. J. Kozłowski przeniósł ją na ul. Mokotowską róg Koszykowej do posesji, w której mieści się jego pierwsza cukiernia i doprowadziwszy ją z powrotem do poprzedniego, świetnego stanu, w dalszym ciągu ją prowadzi. Niezależnie od tego posiada p. J. Kozłowski drugą pracownię przy ul. Koszykowej Nr. 33 pod kierunkiem znanego fachowca p. Piotra Jezierskiego.

Należy jeszcze słów kilka dorzucić o obu cukierniach, odznaczających się niezwykle eleganckiem i gustownem urządzeniem. Zaopatrzone są one bogato w pisma krajowe i zagraniczne i posiadają obsługę niezwykle sprawną i grzeczną. O wysokiej dobroci wyrobów tych zakładów nie będziemy się rozszerzać, zyskały one sobie powszechne uznanie należy jedynie podkreślić wyjątkową uprzejmość właściciela, jednającą mu ogólną sympatję wśród licznej i z dnia na dzień zwiększającej się klijenteli.

Cukiernią przy ul. Marszałkowskiej zarządza osobiście właściciel p. Jan Kozłowski, drugą zaś przy ul. Mokotowskiej róg Koszykowej brat jego p. Antoni Kozłowski, zaszczytnie znany w naszym świecie cukierniczym fachowiec, pełen energji i znajomości zawodu, który również jak brat, umiał zjednać sobie wśród publiczności, uczęszczającej do cukierni przy ul. Mokotowskiej róg Koszykowej, dużą sympatję i uznanie, dzięki swej uprzejmości.

Z. B.



Fabryka cukrów i czekolady J. Kozłowskiego przy ul. Koszykowej Nr. 33. Fot. J. Malarski.

Wnętrze cukierni Jana Kozłowskiego przy ul. Marszałkowskiej 80. Fot. J. Malarski.

Wnętrze cukierni Jana Kozłowskiego przy ul. Mokotowskiej róg Koszykowej. Fot. J. Malarski.

CUKIERNIE I FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH, CZEKOLADY I CIAST:

KAZIMIERZA FORKASIEWICZA w Warszawie

NOWY ŚWIAT Nr. 31 PLAC TEATRALNY dom Pp. Kanoniczek KRUCZA Nr. 49.

W ostatnich kilkudziesięciu latach przemysł cukierniczy u nas w Polsce rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki całemu szeregowi energicznych i wykształconych fachowców, wśród których w ostatnich czasach wybitnie się odznacza p. Kazimierz Forkasiewicz.

Odbywszy praktykę u znanego w swoim czasie w Warszawie cukiernika p. Mieczysława Staroryпińskiego, p. K. Forkasiewicz przez szereg lat pracował w najpoważniejszych firmach cukierniczych w Polsce i Rosji, a ostatnio był zarządzającym w firmie G. G. Lardellego.

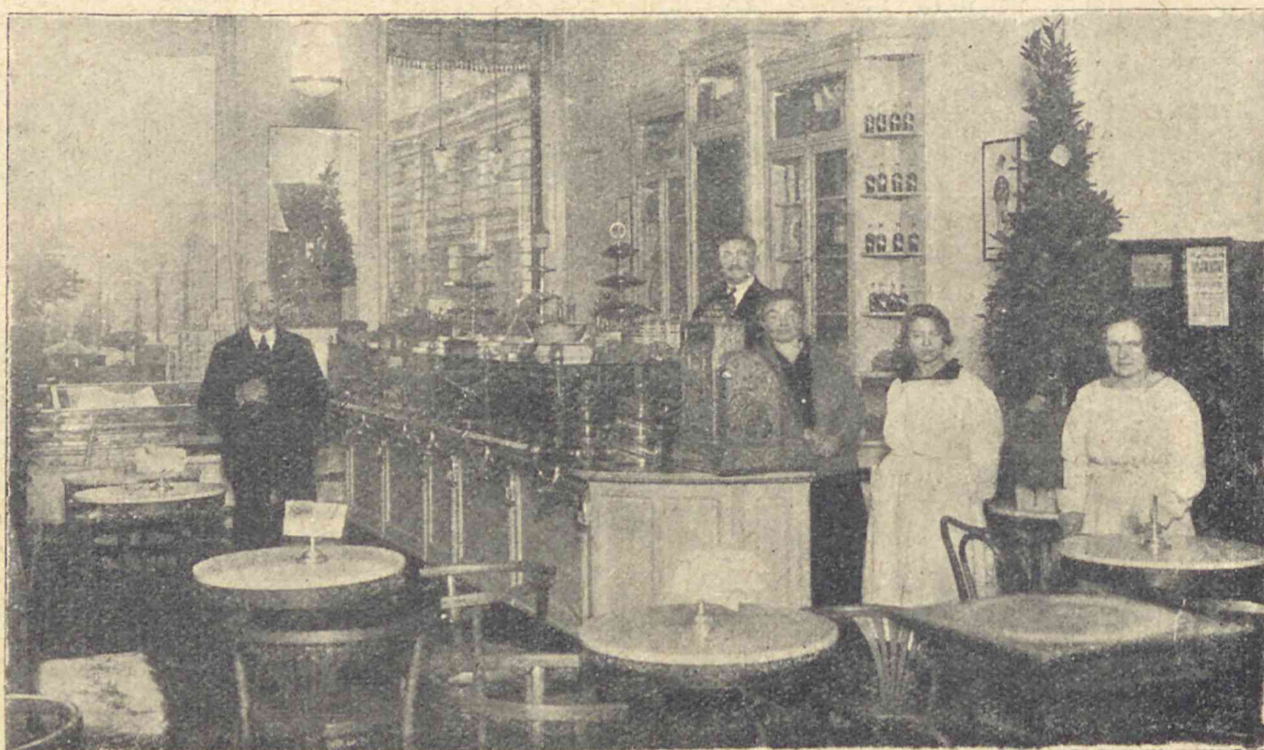
Na dwa lata przed wybuchem wojny światowej, w 1912 roku pan K. Forkasiewicz, nabrawszy doświadczenia podczas swej długoletniej pracy w umiłowanym zawodzie, postanawia rozpocząć na własną rękę pracę i zakłada na małą skalę własną fabrykę wyrobów cukierniczych w Warszawie przy ul. Hożej Nr. 52.

Dzięki niespożytej energji, wybitnym zdolnościom i świetnemu wykształceniu fachowemu w krótkim czasie p. K. Forkasiewicz widział się zmuszony do powiększenia znacznie produkcji, w tym celu przenosi swą fabrykę na ulicę Kruczą Nr. 49 do obszerniejszego lokalu, zaopatruje ją w najnowszej konstrukcji maszyny i z o wiele większym, aniżeli poprzednio, rozmachem w dalszym ciągu prowadzi swój zakład fabryczny, udoskonalając nieustannie swe wyroby, które coraz bardziej zyskują sobie powszechne uznanie, dzięki wybitnym swym zaletom.

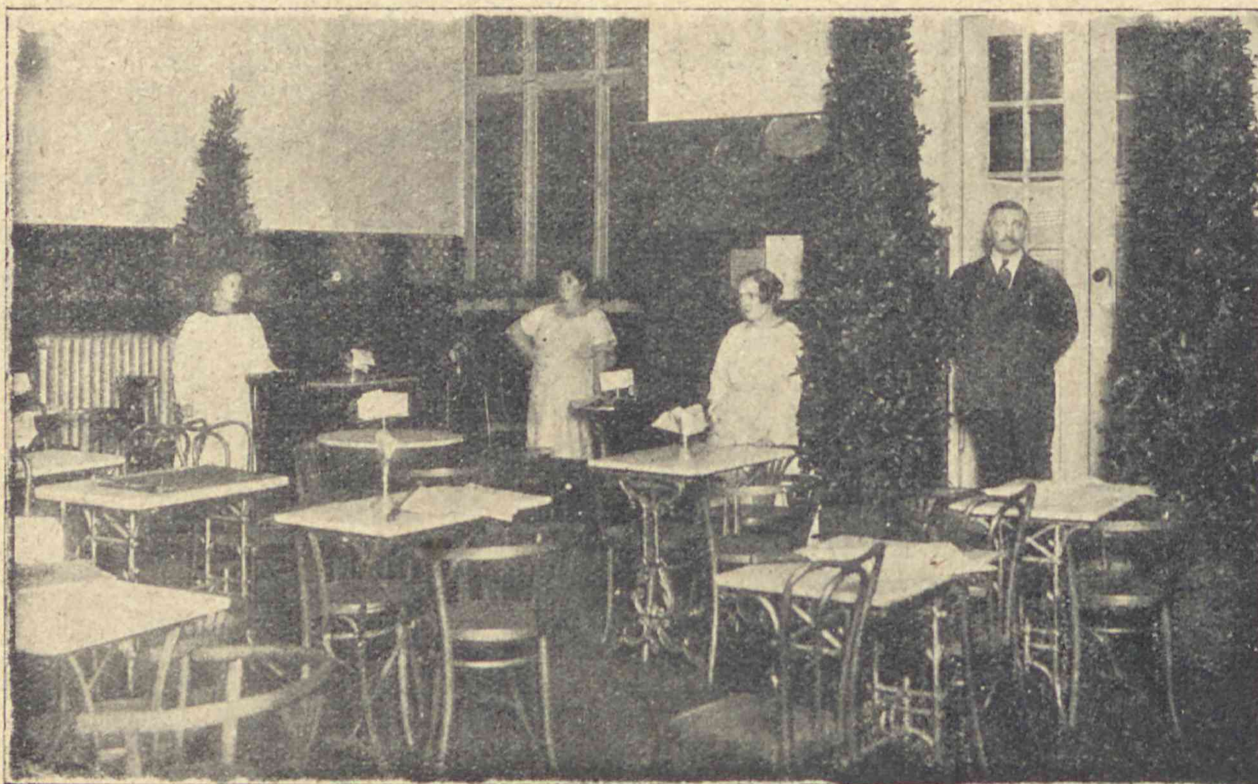
W 1914-ym roku, rozszerzając swą działalność p. K. Forkasiewicz



Front cukierni K. Forkasiewicza przy ul. Nowy Świat 31



Wnętrze cukierni K Forkasiewicza przy ul. Nowy Świat 31.



Wnętrze cukierni K. Forkasiewicza przy ul. Nowy Świat 31. Fot J. Malarski.

przy pomocy poważniejszego nakładu pieniężnego otwiera za mostem Ks. Józefa Poniatowskiego letnią cukiernię, która stała się miłem i sympatycznem rendez-vous najelegantszych sfer towarzyskich naszego miasta i świata artystycznego.

Wkrótce wybuchła wojna, nastały czasy tak fatalne pod względem ekonomicznym dla wszystkich gałęzi przemysłu i handlu, że jedynie dzięki niestrudzonej energji p. K. Forkasiewicza, który ani na chwilę nie opuszcza rąk, zdobywa się on na czyn niemal heroiczny, bo w 1915 roku, w warunkach ekonomicznych tak ciężkich, jakie może nigdy przed tem nie istniały, otwiera w m. lutym 1915 roku Cukiernię przy ulicy Nowy Świat Nr. 31, róg Chmielnej, nadając jej cechy pierwszorzędnego zakładu europejskiego.

Niezależnie od nowozałożonej cukierni nabywa p. K. Forkasiewicz lokal w domu Pp. Kanoniczek przy Pl. Teatralnym po znanej firmie Riese i Piotrowski i urządza tam sprzedaż cukrów deserowych, czekolady i ciast własnego wyrobu.

Fabrykę swą prowadzi p. K. Forkasiewicz pod osobistym kierunkiem przy pomocy 40 wykwalifikowanych pracowników, kładąc główny nacisk na coraz większe udoskonalenia fabrykacji, przyczyniając się tem do rozwoju przemysłu cukierniczego u nas w kraju.

W celu wydatnego rozszerzenia fabryki, wywołanego zwiększającą się coraz więcej produkcją, nabył p. K. Forkasiewicz nieruchomość przy ul. Kruczej Nr. 11, przestrzeni 10,000 łokci kwadratowych i przystąpił do budowy specjalnego budynku fabrycznego według ostatnich wymagań technicznych; pragnąc zastosować w nowym gmachu fabrycznym najnowsze urządzenia p. K. Forkasiewicz zwiedził w r. b. więk-



Front cukierni K. Forkasiewicza na placu Teatralnym. Fot. J. Malarski.


Wnętrze cukierni K. Forkasiewicza na placu Teatralnym. Fot. J. Malarski.

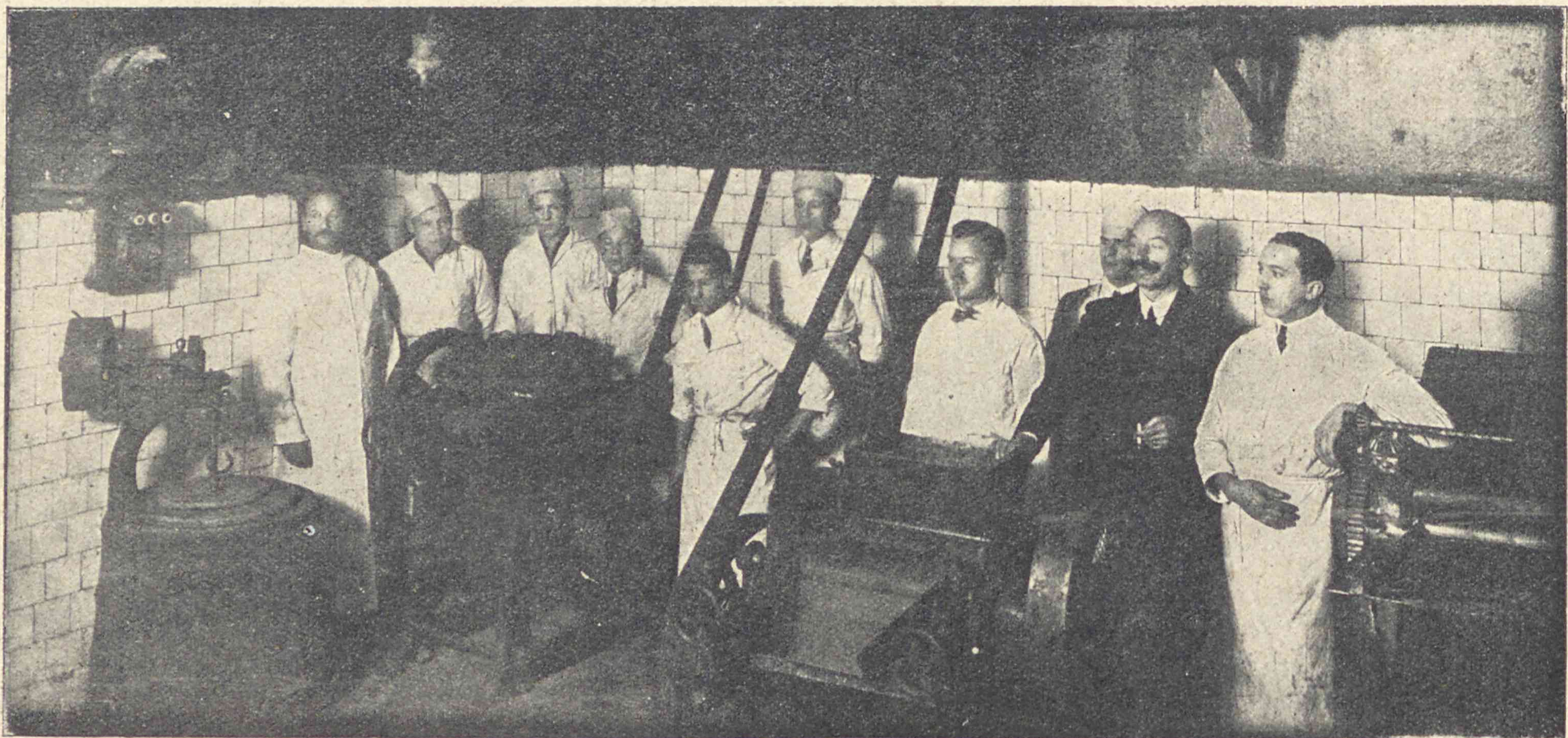

Front cukierni K. Forkasiewicza przy ul. Kruczej 49. Fot. J. Malarski.

sze stolice europejskie, gdzie badał najnowsze wynalazki w dziedzinie urządzeń i maszyn, stosowanych w zakładach tego rodzaju.

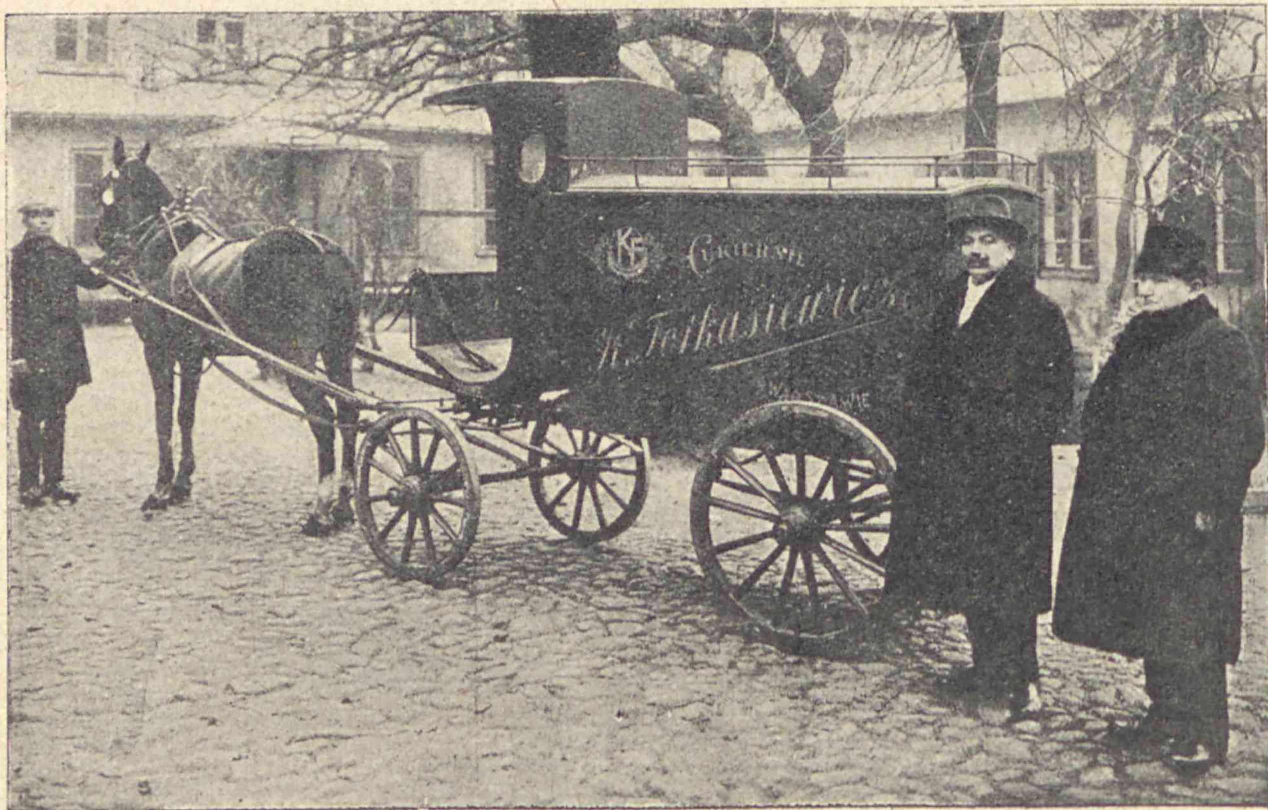
Z tego pobieżnego opisu działalności p. K. Forkasiewicza na polu przemysłu cukierniczego, przekonać się możemy, że przemysłowi temu można rokować świetną przyszłość, należy jedynie życzyć, aby wśród nas znalazło się więcej tak energicznych, tak wykształconych i pełnych umiłowania swego zawodu fachowców, jakim jest pan K. Forkasiewicz.



Wnętrze cukierni K. Forkasiewicza przy ul. Kruczej 49. Fot. J. Malarski.



Sala maszyn fabryki K. Forkasiewicza. Fot. J. Malarski.



Karetka do rozwożenia wyrobów cukierniczych. Fot. J. Malarski.

Pomimo nadzwyczaj intensywnej pracy w swoim zawodzie p. K. Forkasiewicz, nie zasklepiając się w nim wyłącznie, znajduje jeszcze czas, aby brać udział w życiu społecznem.

A. B.



Cukiernia K. PACIORKOWSKIEGO

Warszawa, ul. Krucza Nr. 27, róg Hożej.

Przed 14-tu laty cukiernię przy ul. Kruczej Nr. 27, róg Hożej od poprzedniego jej właściciela p. Waszkiewicza nabył p. K. Paciorkowski, młody ale już wybitny fachowiec w swoim zawodzie, i prowadzi ją do dziś dnia, rozwijając swój zakład cukierniczy, który po odnowieniu i gustownem urządzeniu zalicza się dziś do pierwszorzędnych cukierni w stolicy.

P. K. Paciorkowski nie zadowolnił się jedynie urządzeniem nabytego zakładu cukierniczego, lecz rozumiejąc, że doskonałość wyrobów jest najważniejszem zadaniem racjonalnie prowadzonego zakładu od samego początku po dzień dzisiejszy kładzie specjalny nacisk na wysoki gatunek wyrobów cukierniczych wychodzących z jego własnej pracowni, pozostającej pod jego osobistym kierownictwem.

Cukiernia p. K. Paciorkowskiego jest zawsze zaopatrzona w najwykwintniejsze wyroby cukiernicze, jak również w znakomite cukry deserowe, specjalnością zaś firmy jest znana ze swej dobroci babka, która zyskała ogólną renomę wśród szerokich sfer konsumentów. W obecnym sezonie przedświątecznym w cukierni p. K. Paciorkowskiego stale można dostać wyśmienite strucle, pączki, keksy, torty i t. p. wyroby cukiernicze.

Przy całej dbałości o doskonały wyrób p. K. Paciorkowski postawił sobie za zadanie, którego ściśle się trzyma od szeregu lat, mianowicie aby niskiemi cenami umożliwić średnio zamożnej klijenteli nabywanie wyrobów cukierniczych wysokiego gatunku, licząc jedynie na duże obroty i dzięki tej zdrowej i racjonalnej kalkulacji osiągnął on całkowicie swe zamierzenia gdyż z roku na rok klijentela jego cukierni zwiększa się.

Cukiernia p. Paciorkowskiego zajmuje lokal frontowy o 6-ciu oknach, składający się ze sklepu, pokoju damskiego i czytelni zaopatrzonej w liczne pisma i ilustracje krajowe i zagraniczne.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć że właściciel tej wzorowej cukierni p. K, Paciorkowski, zanim został jej właścicielem odbył praktykę w znanej cukierni p. Woźnickiego w Radomiu, słynnej nietylko wtem mieście ale i w Warszawie ze swych świetnych wyrobów, skąd wyniósł on nietylko gruntowną znajomość fachu, ale również wyjątkową sumienność w traktowaniu swego zawodu. *W. W.*



Front cukierni. Fot. J. Malarski.



Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.


Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.

Cukiernia K. WIŚNIEWSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska, róg Żórawiej.

Co raz więcej znikają z horyzontu Warszawy dawne, małe cukiernie, mieszczące się w kilku szczupłych pokoikach, ustępując miejsca dużym lokalom cukierniczym, nowoczesne wymagania publiczności zmuszają do tego. I dziś albo otwierane są nowe Cukiernie w dużych, mniej lub więcej eleganckich lokalach, bądź dawne szczupłe lokale są przebudowywane zgodnie z obecnymi wymaganiami. Tak się właśnie stało w ostatnich czasach ze znaną i cieszącą się dużem powodzeniem cukiernią p. K. Wiśniewskiego, przy ul. Marszałkowskiej róg Żórawiej.

Cukiernię tę, założoną przed 35 laty przez ówczesnego cukiernika Koray'a, nabył od późniejszego, długoletniego jej właściciela p. Mieczysława Staroorypińskiego w Sierpniu 1916 roku p. K. Wiśniewski młody, energiczny i gruntownie wykształcony w swym zawodzie fachowiec.

Wkrótce też pod nowym zarządem cukiernia ta, dzięki wyborowym produktom zyskała duże uznanie wśród licznej klijenteli, a sympatyczny lokal był zawsze przepełniony publicznością, którą poza znakomitymi wyrobami ściągała tu znana uprzejmość gospodarza, zawsze bacznego, aby goście jego byli dobrze i szybko obsłużeni.

Pan Wiśniewski, słusznie trzymając się zasady, że powodzenie obowiązuje, doprowadził obecnie, gdy nastały względnie pomyślniejsze po temu warunki i gdy waluta nasza nareszcie ustabilizowała się,— do skutku dawno powzięty zamiar przebudowania z gruntu lokalu swej cukierni i urządzenia go według ostatnich wymagań europejskich. Połączył dwie sale frontowe, oraz pokoik łączący je w jedną wielką salę o 10 oknach, urządził ją wspaniale i stworzył lokal godny stolicy. Wielka, widna sala z dobrą wentylacją, oświetlona wieczorami nader efektownie elektrycznością, udekorowana roślinami i kwiatami stanowi nielada attrakcję dla bywalców tego sympatycznego zakładu cukierniczego. Obok wielkiej sali znajduje się pokój, przeznaczony na grę w szachy i domino, a na 1-em piętrze frontowa sala bilardowa, w której znajduje się 3 świetne, najlepszej konstrukcji bilardy.

Cukiernia K. Wiśniewskiego zaopatrzona jest w liczne pisma codzienne i ilustracje tak krajowe, jak również zagraniczne ku wielkiej wygodzie i satysfakcji licznych stałych bywalców, którzy przy wybornej „pół czarnej" z chciwością połykają obok smacznych ciastek jednocześnie najświeższe nowiny, jakie im przynoszą z Warszawy, z kraju i z całego świata stosy dzienników.

Całość urządzenia Cukierni p. K. Wiśniewskiego przedstawia się bardzo efektownie, a przytem niezwykle sympatycznie, do czego w dużej mierze przyczyniają się z jednej strony świetne, znane od dawna w Warszawie wyroby tego zakładu, a z drugiej strony elegancki, na wzór pierwszorzędnych europejskich tego rodzaju zakładów, lokal, jak nie mniej szybka, sprawna i grzeczna usługa.

Podczas lata werenda od ul. Żórawiej stanowi wielką wygodę dla publiczności, która w gorące, upalne dni spędzać tu może chwile odpoczynku na świeżem powietrzu w centrum miasta, a jednak na spokojnej względnie ulicy, chłodząc się znakomitemi lodami i różnymi napojami chłodzącymi.

Przy cukierni znajduje się własna pracownia, zatrudniająca 16-tu wykwalifikowanych pracowników i pozostająca pod osobistym kierunkiem właściciela p. K. Wiśniewskiego, b. długoletniego współpracownika takich pierwszorzędnych firm, jak Lourse i Lardelli, w których obok gruntownego wydoskonalenia się w swoim fachu nabrał szerszego poglądu na sprawę prowadzenia tego rodzaju zakładów w czasach obecnych.

Należy zaznaczyć, że p. K. Wiśniewski jedynie dzięki długoletniej, wytrwałej i wytężonej pracy oraz wielkiej zapobiegliwości w połączeniu z dużem fachowem wykształceniem doprowadził swój zakład cukierniczy do obecnego kwitnącego stanu i bezwątpienia warszawiacy ocenią to i odnowiona z gruntu Cukiernia p. K. Wiśniewskiego, zachowując swych dawnych bywalców, zyska coraz to większą klijentelę.

W. O.



Front cukierni.

Fot. J. Malarski.

CUKIERNIA K. WIŚNIEWSKIEGO.

Wnętrze cukierni K. Wiśniewskiego. Fot. J. Malarski.



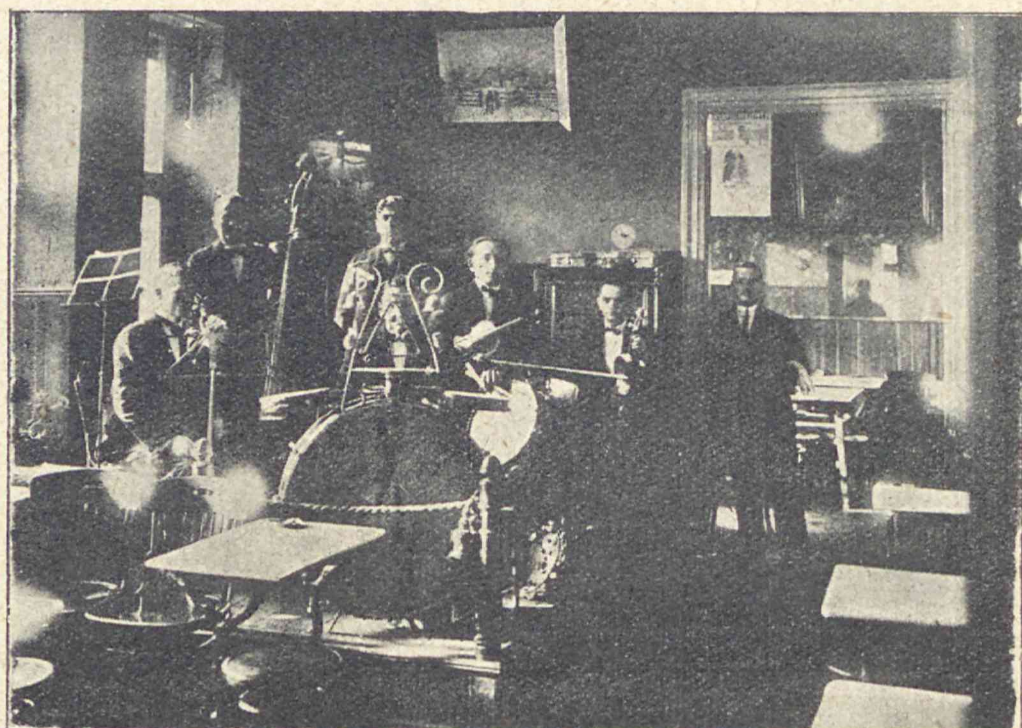
Wnętrze cukierni K. Wiśniewskiego. Fot. J. Malarski.

CUKIERNIA ANTONIEGO BARYCKIEGO

Warszawa, Niecała № 14.



Front Cukierni. Fot. J. Malarski.



Orkiestra Jazz-Band. Fot. J. Malarski.

Przed dwoma laty p. Antoni Barycki, jeden ze starszych cukierników warszawskich, nabył cukiernię przy ul. Niecałej № 14 z widokiem na Ogród Saski.

Chylący się do upadku, pomimo tak świetnego punktu, zakład, po nabyciu go przez obecnego właściciela został gruntownie przerobiony i odnowiony, tak, że dziś jest to jedna z ładniejszych cukierni w Warszawie, a dobudowana weranda od strony Ogrodu Saskiego stanowi niemałą atrakcję dla bywalców tej cukierni, szczególnie podczas letnich miesięcy.



P. Antoni Barycki.

Obszerny lokal składa się z sklepu frontowego oraz trzech sal, z których jedna urządzona jest na *dancing,* poza tem znajdują się: sala bilardowa i sala do gry w szachy. Wieczorami uprzyjemnia gościom pobyt znakomita orkiestra.

Właściciel cukierni p. Antoni Barycki, któremu dzielnie pomaga w zarządzie syn jego p. Bolesław Barycki, rutynowany handlowiec, stworzył pierwszorzędny zakład, tak pod względem urządzenia, jak również znakomitych wyrobów cukierniczych, to też nic dziwnego, że zakład jego zyskał wielkie powodzenie wśród eleganckiej publiczności.

P. Antoni Barycki, poza swą 45-cio letnią praktyką w swym zawodzie w największych zakładach cukierniczych m. in. w firmie Janowskiego, ma za sobą piękną kartę na polu działalności społecznej i przemysłowej, mianowicie jest on Prezesem Rady Nadzorczej Tow. Akc. „Orient" w Bydgoszczy, dawniej fabryka papierosów, obecnie przerabiana na fabrykę cukrów i czekolady, dalej jest członkiem zarządu Tow. Akc. Przemysłowo-Handlowego „Placówka", założycielem Klubu Przyjaciół Inwalidów oraz jednym z organizatorów i skarbnikiem loterji fantowej na rzecz budowy domu dla Inwalidów.

Jest to piękny przykład energji i niezasklepiania się w ciasnem kole swych osobistych interesów. *A. B.*



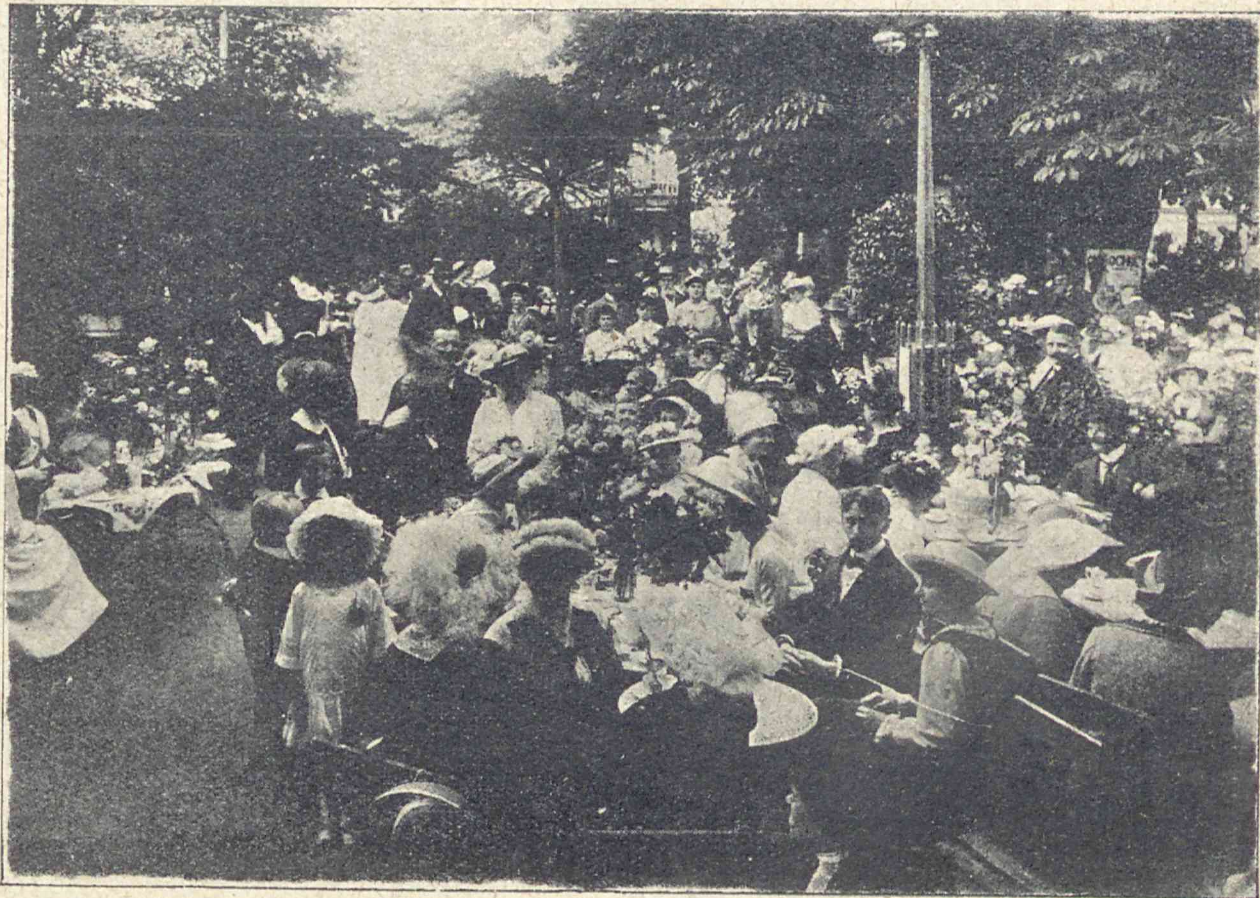
Wnętrze Cukierni. Fot. J. Malarski.

Cukiernia
KAZIMIERZA DAKOWSKIEGO
Warszawa, ul. Bagatela Nr. 3.

Do najsympatyczniejszych ustroni naszej stolicy należy bezzaprzeczenia miejscowość, znana pod nazwą: „Bagatela", znajdująca się przy ulicy tejże nazwy.

„Bagatela" posiada swoją historję, była ona niegdyś własnością Bacciarellego, słynnego artysty malarza nadwornego króla Stanisława Augusta, podarowaną mu przez tego monarchę. Bacciarelli, na gruncie podarowanym mu przez króla wybudował w 1772 r. pałacyk i urządził przy nim ogród.

„Bagatela", gdy ją spadkobiercy głośnego artysty sprzedali w 1818 r., przechodziła zmienne koleje losu, aż wreszcie przed 30-ma mniej więcej laty pałacyk wraz z przylegającym doń ogrodem przeszedł na własność Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego, które oddzierżawia ten miły zakątek p. Kazimierzowi Dakowskiemu.



Cukiernia letnia w ogrodzie. Fot. J. Malarski.

Przed kilkunastu laty p. G. G. Lardelli urządził w ogrodzie „Bagateli" cukiernię i wstępnym bojem pozyskał wielkie powodzenie. Najelegantsze sfery towarzystwa warszawskiego tłumnie zaczęły odwiedzać cukiernię w Bagateli, która wkrótce stała się prawdziwym letnim salonem.

Zarządzającym tą cukiernią był p. Kazimierz Dakowski, znany fachowiec, który po roku nabył od poprzedniego właściciela cukiernię w Bagateli i czas jakiś prowadził ją pod firmą G. G. Lardelli, a od 1914 r. pod własną firmą i od tej chwili, szczególnie, gdy sprzedał swoją cukiernię przy ul. Napoleona róg ul. Sienkiewicza, prowadzi ją wzorowo pod każdym względem, a swą znaną uprzejmością zjednał sobie powszechne uznanie i sympatję wśród licznej swej klijenteli.

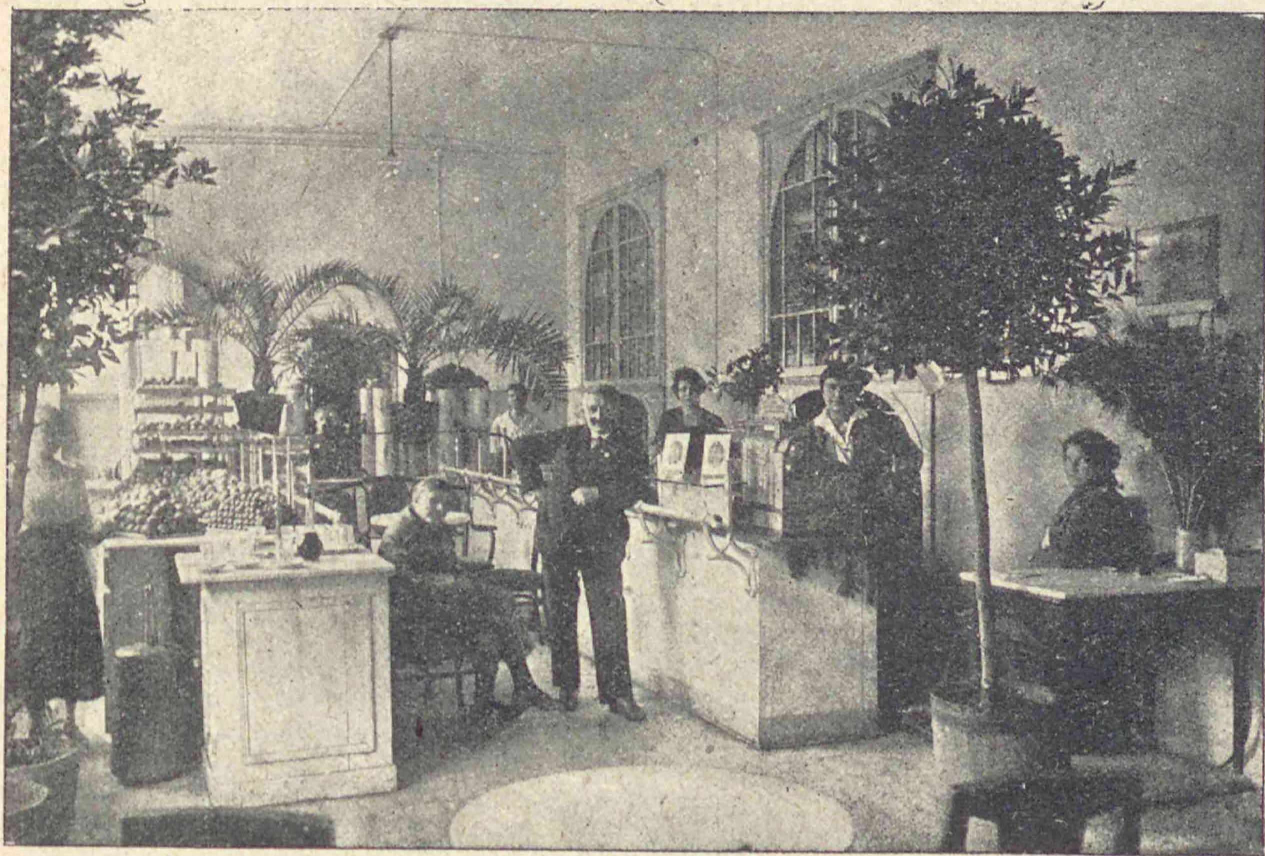
Wśród stałych bywalców tej cukierni, dzięki umiejętnemu prowadzeniu jej przez p. K. Dakowskiego, wytworzył się rzadko spotykany nastrój, goście cukierni w Bagateli czują się tu jak u siebie w domu. Uprzejma i sprawna usługa, nieustanny dozór gospodarza, dbającego o każdego gościa, aby był dobrze obsłużony i przyjęty gościnnie składa się na całość niezwykle sympatyczną.

Świetne koncerty doborowej orkiestry, trwające codzień od godz. 11 do godz. 2 po poł., uprzyjemniają pobyt w tej istotnie *fashionable* cukierni tłumom publiczności, które w pewnych porach dnia wprost dobijają się o wolny stolik, często niestety bezowocnie, gdyż p. Dakowski pobija rekordy pod względem „kompletów".

Gdy dodamy, że komunikacja z najdalszemi dzielnicami miasta zapewniona jest za pomocą całego szeregu linji tramwajowych, to łatwo przekonamy się, że cukiernia p. K. Dakowskiego w Bagateli zasługuje w całem słowa tego znaczeniu na miano pierwszorzędnego, na wzór europejski urządzonego zakładu cukierniczego.

Podczas zimowych miesięcy cukiernia w Bagateli funkcjonuje, aczkolwiek z powodu zbyt szczupłego lokalu zimowego nie może ona rozwinąć swej działalności w tym stopniu, jak należałoby tego sobie życzyć, pomimo to liczni, stali bywalcy, odwiedzają ją chętnie i często.

S. C.



Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.

Cukiernia M. A. Węgierkiewicz w Warszawie, przy ul. Boduena Nr. 5.

Cukiernia W. Sikorska i K. Serkowska w Warszawie, przy ul. Nowy Świat Nr. 27.



Fot. J. Malarski.

Pierwszemi pionierkami na polu przemysłu cukierniczego u nas są p. p. W. Sikorska, K. Serkowska i M. A. Węgierkiewiczowa, które będąc kierowniczkami oddziałów firmy G. G. Lardellego, w kwietniu 1916 r. a więc w czasach najbardziej niesprzyjających pod względem ekonomicznym, nabyły od p. G. G. Lardellego: p. p. W. Sikorska i K. Serkowska cukiernię przy ul. Nowy Świat Nr. 27, a p. M. A. Węgierkiewiczowa cukiernię przy ul. Boduena Nr. 5, róg Jasnej. Oba te zakłady cukiernicze, urządzone z komfortem w stylu angielskim, zaliczają się do pierwszorzędnych w stolicy zarówno z powodu eleganckiego, europejskiego urządzenia, jak niemniej dzięki znakomitym, oddawna uznanym przez szerokie sfery klijentów, wyrobom cukierniczym.

Doborowa publiczność warszawska zbiera się tłumnie codzień w obu tych cukierniach dzielnie prowadzonych przez właścicielki przy pomocy licznego personelu.

Właścicielki obu tych cukierni p. p. Sikorska i Serkowska oraz pani Węgierkiewiczowa posiadają wspólną fabrykę wszelkiego rodzaju ciast cukrów deserowych i czekolady, mieszczącą się przy ul. Żórawiej Nr. 24a.

Obie firmy zatrudniają około 100 osób personelu pod osobistem kierownictwem właścicielek p.p. Sikorskiej i Serkowskiej oraz p. Węgierkiewiczowej, które dzięki usilnej pracy, energji i fachowym kwalifikacjom, zdołały nabyte w najcięższych czasach cukiernie, doprowadzić do kwitnącego stanu, w jakiem się one dziś znajdują.

W. W.



Pracownia cukierni M. A. Węgierkiewicz, K. Serkowskiej i W. Sikorskiej przy ul. Żórawiej Nr. 24-a. Fot. J. Malarski.

Pracownia cukierni M. A. Węgierkiewicz, K. Serkowskiej i W. Sikorskiej przy ul. Żórawiej Nr. 24-a. Fot. J. Malarski.

Cukiernia G. RUTKOWSKIEGO

Warszawa, ulica Chłodna Nr. 18.

P. G. Rutkowski, obecny właściciel znanej i cieszącej się wielkiem uznaniem wśród licznej klijenteli, cukierni przy ul. Chłodnej Nr. 18, skończył praktykę w znanych w Warszawie zakładach cukierniczych p. Józefa Zawistowskiego, skąd wyniósł poza doskonałą znajomością fachu, szerszy pogląd na doniosłość rozwoju u nas w kraju przemysłu cukierniczego.

Cukiernię swoją nabył p. G. Rutkowski w 1919 r. od p. Kędzierskiego i od tej chwili dzięki usilnej pracy, niezmordowanej energji i wysokim kwalifikacjom zawodowym podniósł ją znacznie pod każdym względem. Szczególny nacisk p. G. Rutkowski kładzie na wysoki gatunek swych wyrobów, które wkrótce po objęciu przez niego tej cukierni zyskały wielkie uznanie wśród konsumentów.

Torty, ciasta, herbatniki, cukry deserowe i czekolada wyrobu firmy G. Rutkowskiego znane są w całej Warszawie ze swej dobroci i klijenci z najdalszych stron miasta specjalnie zwracają się po nie do cukierni p. G. Rutkowskiego.

Słuszne to i zasłużone powodzenie, jakiem się cieszy firma p. G. Rutkowskiego, dodaje temu ostatniemu bodźca do coraz większego udoskonalenia swych wyrobów, które już dziś pomyślnie konkurują z najbardziej renomowanemi firmami, nie ustępując im pod względem dobroci wyrobów.

Cukiernia p. G. Rutkowskiego zajmuje lokal frontowy, składający się z ładnie i gustownie urządzonego sklepu i czytelni gazet, zaopatrzonej w liczne czasopisma krajowe. Lokal utrzymany jest we wzorowym porządku i urządzony z elegancją i smakiem.

Przy cukierni znajduje się własna pracownia, w której pod osobistym kierunkiem p. G. Rutkowskiego pracuje 10 specjalnie wykwalifikowanych, pierwszorzędnych pracowników.

P. G. Rutkowski, jako jeden z najwybitniejszych u nas fachowców w swoim zawodzie bezwątpienia przyczynia się wielce do rozwoju przemysłu cukierniczego.

W. W.



Wnętrze cukierni G Rutkowskiego.

Wnętrze cukierni G. Rutkowskiego.

Pracownia cukiernicza G. Rutkowskiego.

Fot. J. Malarski.

Cukiernia DAMAZEGO SOBOLA

Warszawa Marszałkowska 77, róg Wilczej.

Młody, energiczny handlowiec pan Sobol, który zagranicą zdobył sobie potrzebną rutynę, pracując w stolicach europejskich i prowadząc tam interesy handlowe, po powrocie do kraju nabył w 1918 r. cukiernię po znanym cukierniku Waszkiewiczu przy ul. Marszałkowskiej Nr. 77, róg Wilczej.

Objąwszy ten skromny zakład cukierniczy, składający się wówczas z kilku małych pokoi, p. Sobol przebudował i odnowił z gruntu cały lokal i z kilku oddzielnych pokoików utworzył jedną wielką salę na sposób europejski, urządziwszy ją z komfortem.



Wnętrze cukierni Fot. J. Malarski.

Pozatem nowy właściciel zwrócił przedewszystkiem baczną uwagę na wyroby, wytwarzane we własnej pracowni cukierniczej, dobrawszy sobie do pomocy wybitnie zdolnych i wykwalifikowanych fachowców. Wkrótce też dzięki temu wyroby cukierni p. Sobola zasłynęły szeroko, jako pierwszorzędnej dobroci, wobec czego cukiernia p. Sobola pozyskała ogromne wzięcie wśród licznej i coraz bardziej zwiększającej się klijenteli.

Niezależnie od posiadanej cukierni p. Sobol jest współwłaścicielem i współkierownikiem fabryki cukrów deserowych i czekolady przy ul. Nowolipki Nr. 32 pod firmą „Sobol i Piątkowski", urządzonej według ostatnich wymagań techniki i postępów w zakresie wytwórczości.

Fabryka p. p. Sobola i Piątkowskiego, jakkolwiek istnieje od niedawna, dzięki jednak doskonałym swym wyrobom i solidnemu prowadzeniu jej, zyskała szerokie bardzo koła odbiorców, rozszerzając wciąż swoją klijentelę.

W sferach cukierniczych p. Sobol jest znany ze swej intensywnej działalności społeczno-zawodowej, należy on m. in. do jednych z najgorliwszych założycieli tak pożytecznych instytucji, jak hurtowni i banku cukierniczego, których jest czynnym członkiem zarządu. Poza tem p. Sobol bierze czynny udział w odbywanych co rok wszechpolskich zjazdach cukierników, na których wygłasza referaty z dziedziny przemysłowo-cukierniczej, dążąc tem do rozwoju tego przemysłu u nas, równocześnie jest honorowym sekretarzem Urzędu Starszych Zgromadzenia cukierników m. st. Warszawy.

M. L.



Wnętrze cukierni. Fot. J. Malarski.

Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów
„CUKIERNICY WARSZAWSCY" Sp. Akc.

Warszawa, ul. Wolność Nr. 2.

Rozwój cukiernictwa w Polsce przypada na drugą połowę ubiegłego stulecia, w tym bowiem okresie powstaje w Warszawie cały szereg cukierni, nieraz pierwszorzędnych, zakładanych i prowadzonych przez polaków w przeciwieństwie do czasów dawniejszych, gdy przedstawicielami tego zawodu byli u nas prawie całkowicie cudzoziemcy, a przedewszystkiem szwajcarzy.

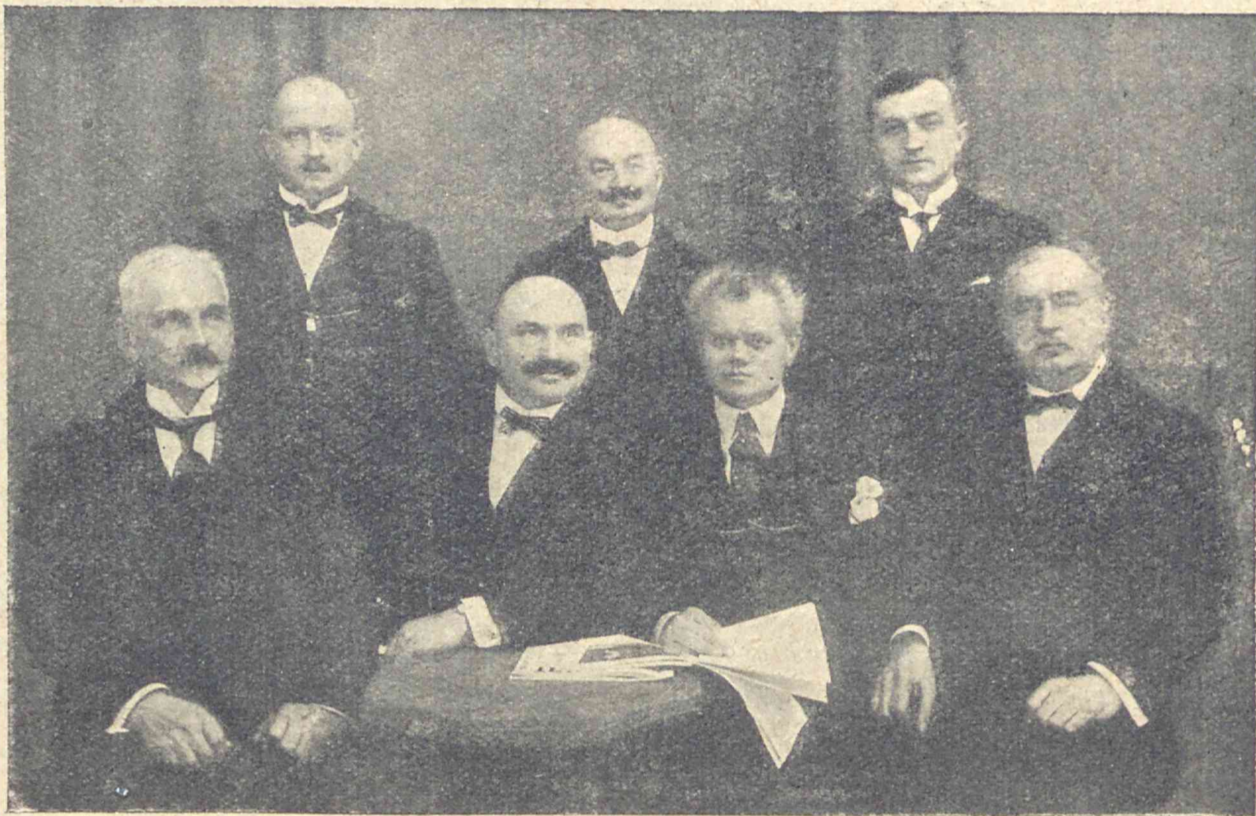
Jednocześnie zaczynają u nas powstawać, zakładane na większą skalę fabryki czekolady i cukrów. Między temi ostatniemi wkrótce zasłynęła założona w 1885 r. przez Jana Janowskiego, fabryka czekolady, kakao i cukrów, przy ul. Wolność Nr. 2. Fabrykę tą dn. 17 września 1919 r. nabyło od Mieczysława Starorypińskiego grono cukierników warszawskich, mianowicie pp. Antoni Wiesław Blikle, Karol Briesemejster, Erazm Kleszcz, Jan Kłosowski, Wacław Trojanowski, Ignacy Wroczyński i Antoni Witas i prowadzili ją do maja 1924-go roku pod firmą: Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów „Cukiernicy warszawscy", jako Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.

Fabryka pod nowym zarządem zaczęła świetnie prosperować, wyroby jej były poszukiwane nietylko w Warszawie, lecz w całym kraju i wielce przyczyniła się do rozwoju przemysłu cukierniczego w naszym kraju.

Ten szybki rozwój fabryki i zwiększająca się z roku na rok produkcja jej zmusiła dotychczasowych właścicieli, w celu rozszerzenia jej działalności i wprowadzenia najnowszych urządzeń, mających na celu możliwie jaknajwiększe udoskonalenie fabrykacji, do przetworzenia Spółki z ogr. odp. na Spółkę Akcyjną, co też nastąpiło w dniu 17-ym maja roku bieżącego.

Przekształcenie fabryki na Spółkę Akcyjną umożliwi Zarządowi jej rozwinięcie bardziej intensywnej działalności, oraz postawienie jej na pierwszorzędnym, wysokim poziomie, a jednocześnie pozwoli rozszerzyć produkcję do wielkich rozmiarów.

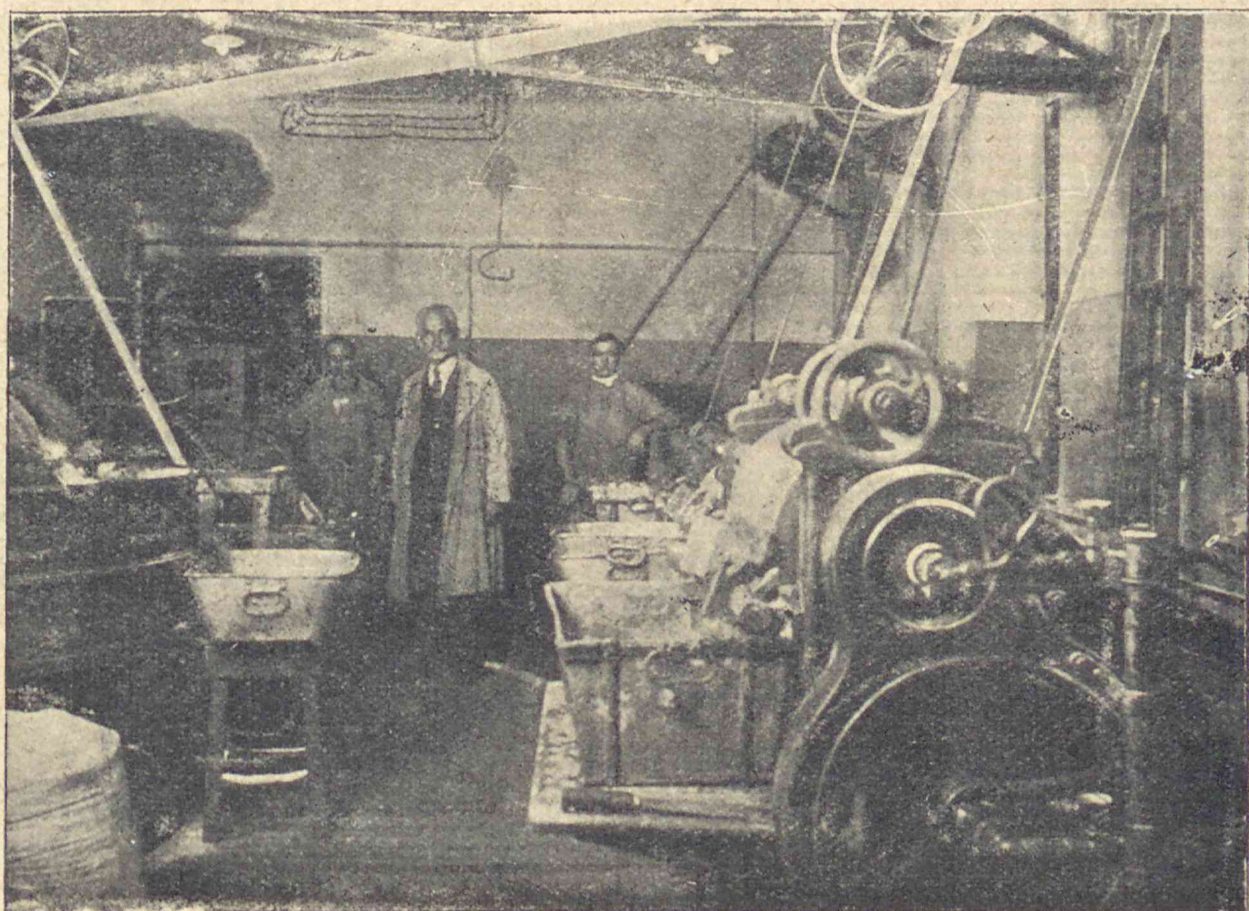
Mając przed sobą to zadanie, jednocześnie Zarząd Spółki Akcyjnej „Cukiernicy Warszawscy", ani na chwilę nie traci z oczów ważnej



Zarząd fabryki Zjednoczonych Cukierników. Fot. J. Malarski.



Zawijalnia. Fot. J. Malarski.



Część hali maszyn. Fot. J. Malarski.

sprawy nieustannego udoskonalenia wyrobu swoich produktów, mianowicie czekolady, kakao, cukrów, herbatników i wafli, które zresztą już od dawna cieszą się wielkiem, a zasłużonem uznaniem wśród licznych odbiorców.

Fabryka mieści się w gmachu przy ul. Wolność Nr. 2 na własnej posesji, mającej 12 tysięcy metrów kwadratowych obszaru. Gmach fabryczny posiada 7 większych i 5 mniejszych sal. Fabryka obsługiwana jest przez 1 kocioł parowy na 8-iem atmosfer z 6-ma motorami na prąd miejski o sile $40^1/_2$ konia.

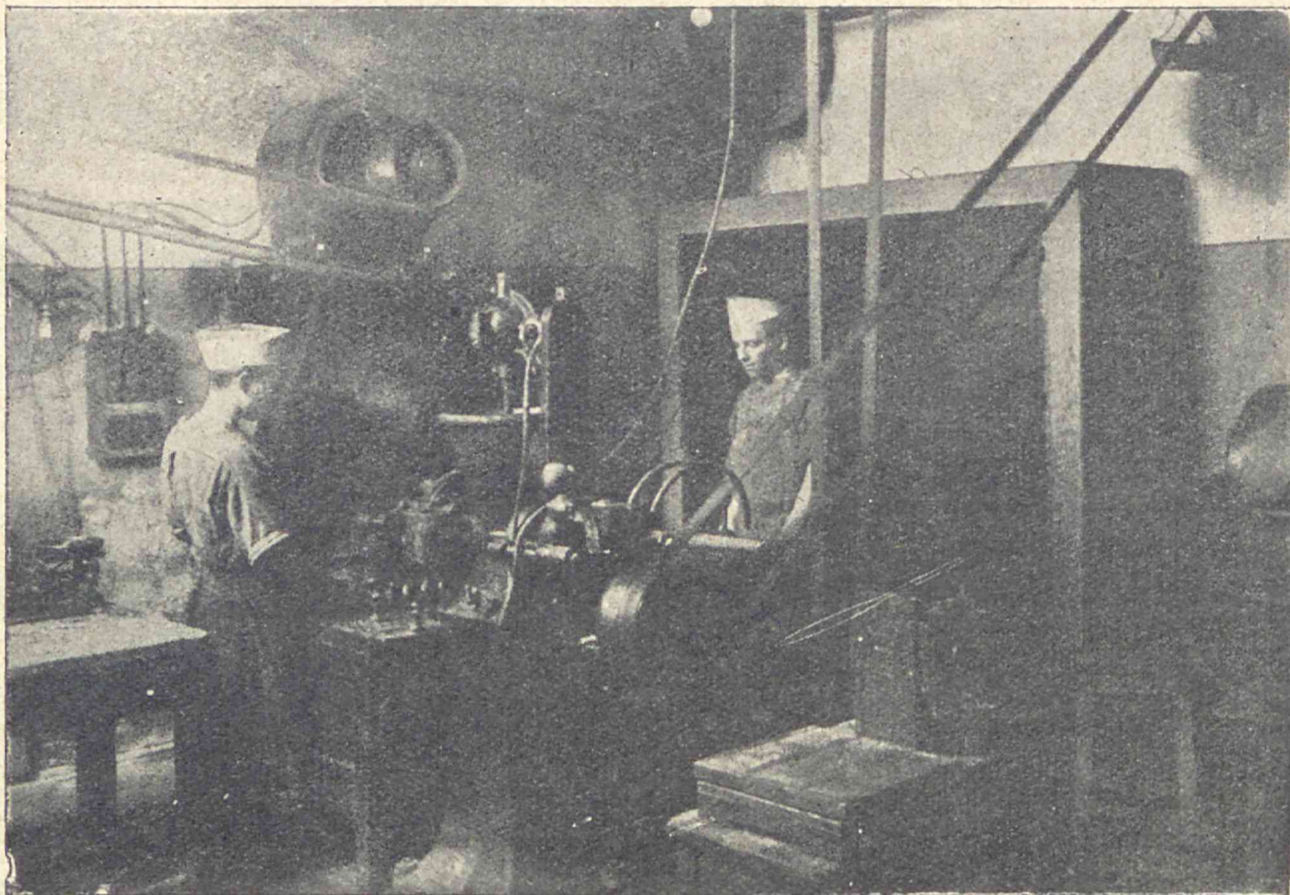
Całe urządzenie fabryki, wszystkie maszyny pomocnicze i wszelkie utensylja fabryczne są nowoczesne i zastosowane do najbardziej udoskonalonej fabrykacji. Fabryka jest oświetlona elektrycznością, posiada własną chłodnię i własny tabor konny. Zatrudnia 100 robotników i liczny personel techniczny i administracyjny. Bezpośredni Zarząd i kierownictwo fabryki spoczywa w rękach wytrawnych w swym zawodzie fachowców: pod względem technicznym—dyrektora Jana Kłosowskiego, a handlowym – dyrektora zarządzającego Antoniego Witasa.

Fabryka obecnie, gdy została przekształcona na Spółkę Akcyjną, a tem samem nabrała większego rozmachu, bezwątpienia podąży jeszcze szybszym krokiem, niż dotychczas, po drodze postępu i rozwoju, tymbardziej, że posiada wszelkie dane po temu, dzięki świetnemu prowadzeniu jej w ostatnich pięciu latach przez grono wybitnych fachowców.

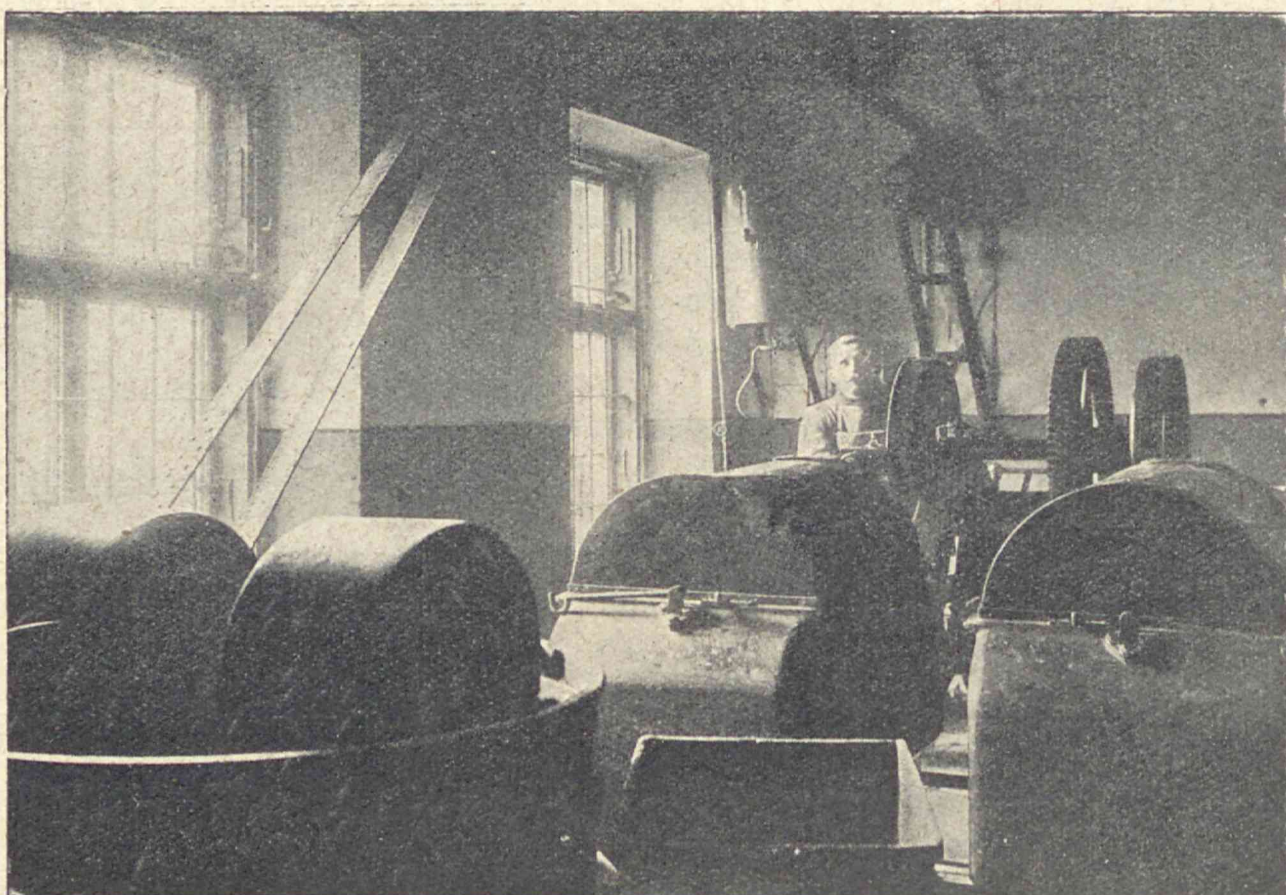
Zarząd Spółki Akcyjnej „Cukiernicy Warszawscy", nie ustając ani na chwilę w pracy nad nieustannem udoskonaleniem produkcji, co uważa za swój pierwszy obowiązek, postawił sobie za zadanie wybudować w najbliższej przyszłości nowy gmach fabryczny z urządzeniami według ostatnich wymagań techniki i zastosowaniem najnowszych wynalazków w tej dziedzinie.

Widząc dotychczasowe rezultaty, można być pewnym, że zamiary swe Zarząd Spółki Akcyjnej „Cukiernicy Warszawscy" doprowadzi do skutku i że wkrótce Fabryka czekolady, kakao i cukrów „Cukiernicy Warszawscy", urządzona na sposób najpierwszych w tym rodzaju fabryk zagranicznych, zajmie poczesne miejsce w naszym krajowym przemyśle.

Z. K.



Filoteza i cieplarnia. Fot. J. Malarski.



„Conche". Fot. J. Malarski.



Chłodnia. Fot. J. Malarski.

Pokaz gotowania i pieczenia na gazie.



Pokaz gotowania i pieczenia na aparatach, opalany gazem świetlnym, dla Państw. Seminarjum Nauczycielek im. Orzeszkowej, urządzony w Gazowni, l-ej Ludna 16.

Fot. St. Brzozowski.

Rezultaty wystawy książki polskiej.

Mając do czynienia z przeciętną książką polską, nabiera się przekonania, iż nie bardzo wysoko stoi u nas technika wydawnicza. Wrażeniu temu na szczęście kres kładzie „Wystawa książki polskiej". W resursie obywatelskiej pokazały księgarnie nasze, że mają w dorobku swoim zupełnie artystyczne edycje.

Przedewszystkiem zatrzyma się w pamięci nazawsze gustowną barwną książkę p. t. „Sroczka kaszkę warzyła" z ilustracjami Zofji Stryjeńskiej. Książka ta jest wydawnictwem „Ossolineum". Wykwintnie wydała taż instytucja „Sylwetki" Tretera.

Pomysłowe pod względem reklamowym były prawie wszystkie książki „Ignisa". Wydawnictwo to pilnie uważa na odpowiedni dobór okładek. Niektóre z nich mogą śmiało stanąć przy tego rodzaju kreacjach francuskich, czy niemieckich.

Nakłady księgarni M. Arcta zalecają się starannością o czysty druk, jasny układ i pieczę nad ilustracją. Bezwątpienia do najpiękniejszych edycji tej firmy należy zaliczyć książkę Ar. Śliwińskiego o Sobieskim. Dużo dobrego gustu posiada firma „Trzaska, Evert i Michalski".

Stara, zasłużona firma wydawnicza „Gebethnera i Wolffa" pokazala w swojej edycji „Faraona" B. Prusa. Jest to śliczny, staranny klejnot książkowy.

W ostatnich czasach i „Bibljoteka Polska" sięga po laury na polu wykwintnych edycji. De takich należy w pierwszym rzędzie wspaniale wydana „Legenda" z ilustracjami Skoczylasa. Poeci polscy i obcy otrzymują w „Bibljotece" bardzo wdzięczną szatę wydawniczą.

Starannym układem książek belletrystycznych, popularyzacyjnych wyróżniła się firma nakładowa „Perzyński i Niklewicz".

Rezultat wystawy książki polskiej pod względem artystycznym jest bardzo dodatni. Przypuszczać należy, że i pod względem obrotu handlowego przyniósł obfite dla wydawców zamówienia.

Zakłady Wydawnicze M. ARCTA

na wystawie Książki Polskiej.

Pawilon Zakładów Wydawniczych M. Arcta w Warszawie wyróżniał się pomysłowością i doborem pięknych wydawn ctw, ponieważ M. Arct wydał na tegoroczną gwiazdkę największą ilość wydawnictw: 16-cie książek dla dzieci i młodzieży i 4-ry albumowe wydawnictwa dla dorosłych.

Wyjątkowo p ękny, ilustrowany katalog gwiazdkowy tej firmy, rozdawany i rozsyłany bezpłatnie, przedstawia się bardzo interesująco.



Pawilon f. M. Arct.

Księgarnia Nakładowa ZYGMUNT POMARAŃSKI i S-ka.

ZAMOŚĆ.

Istniejąca zaledwie lat 6 firma Zygmunt Pomarański i S-ka w Zamościu stanowi jeden z nielicznych przykładów czego mogą dokonać ludzie młodzi, pełni zapału i dobrej woli. Założona w roku 1917 przez trzech braci Pomarańskich, Stefana, Zygmunta, i Józefa, b. oficerów legjonów Piłsudskiego, w ciągu tych paru lat Księgarnia Nakładowa rozwinęła się doskonale i dziś posiada 4 oddziały: w Krasnym stawie, Hrubieszowie, Włodzimierzu, i Warszawie. W szeregu wydawnictw wysokiej wartości widnieje około 150 tytułów dzieł przeważnie naukowych, niejednokrotnie o charakterze dokumentalnym, wśród których wiele specjalnie dotyczących Zamościa (Teka Zamojska, Książnica Zamojska). Nawiązując do pięknej tradycji Akademji i Drukarni Akademickiej zamojskiej dokonali B-cia Pomarańscy dzieła istotnie pożytecznego. W akcji wydawniczej stanęli na bardzo wysokim poziomie, współzawodnicząc z pierwszorzędnemi firmami stołecznemi. Na szczególne podkreślenie zasługuje przyswojenie literaturze ojczystej wielu dzieł znakomitego naszego uczonego prof. T. Zielińskiego. Biorąc pod uwagę że książka jest jednym z główniejszych argumentów stanu posiadania narodu, akcja B-ci Pomarańskich na Chełmszczyznie i Wołyniu nabiera wyjątkowego znaczenia narodowego.



Pawilon Zygmunt Pomarański i S-ka. Fot. J. Malarski.

Księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

w Warszawie, Nowy-Świat 69, tel. 198-81.

Nader korzystnie wyróżniał się gustowny stand księgarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Na tle pięknego kilimu widniały wytworne wydawnictwa w pięknych skórzanych oprawach, wśród których widzieliśmy klejnoty literatury polskiej: Sienkiewicza „Krzyżaków", Trylogję, „W Pustyni i Puszczy", Pisma zapomniane, Chłędowskiego „Siena", niezmiernie ciekawe dla miłośników historji ojczystej Album sylwetek portretowych za czasów Stanisława Augusta, zawierające 59 sylwetek. Dalej na specjalne wyróżnienie zasługują: Korzona „Dzieje Wojen" w uzupełnieniu B. Gembarzewskiego, Kubali „Szkice historyczne", Pinińskiego „Wrażenia i szkice z twórczości poet. Szekspira" oraz Makuszyńsk ego „Bardzo dziwne bajki". Nie zapomniano też o „naszych milusińskich". Na podarki gwiazdkowe nadają się doskonale: „Baśnie" Markowskiej, Rogoszówny „Sroczka kaszkę warzyła" i wiele, wiele innych pięknych wydawnictw.



Pawilon Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Fot. J. Malarski.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA
na wystawie Książki Polskiej.



Wśród wydawn'ctw najstarszej z istniejących w Warszawie księgarni Gebethnera i Wolffa zwracały uwagę dzieła tegorocznego laureata nagrody Nobla, Wł. St. Reymonta, którego pisma, zarówno jak i pisma drugiego z polskich laureatów, Sienkiewicza, wydawane są przez tę zasłużoną firmę.

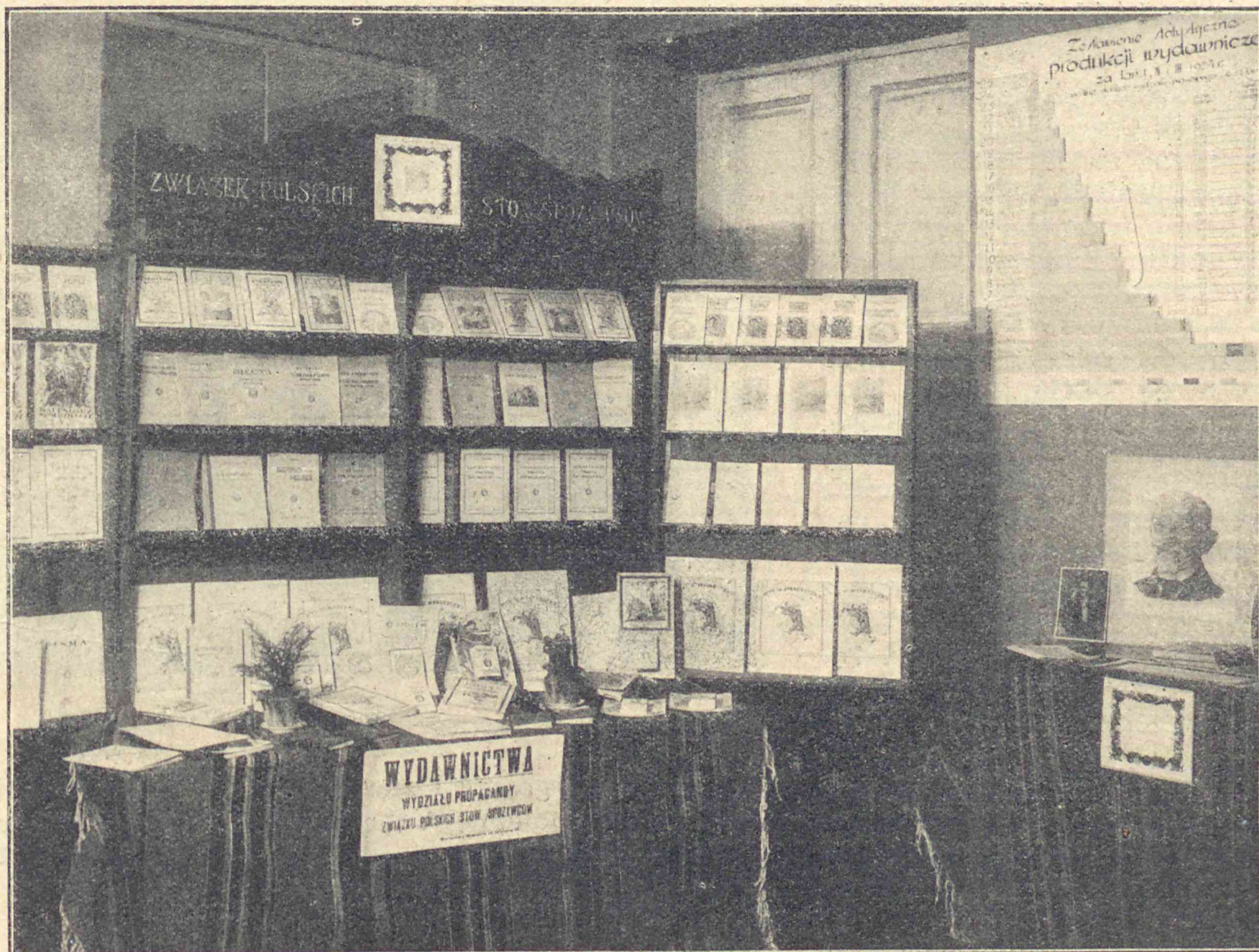




Pawilon firmy Gebethner i Wolff. Fot. J. Malarski.

Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców „SPOŁEM"
na wystawie Książki Polskiej.

Największa instytucja wydawnicza w zakresie dzieł, książek i broszur spółdzielczych. Na wystawie zwróciły uwagę dwa wielkie tomy (przeszło 500 stron każdy) Dzieł Społecznych Edwarda Abramowkiego, dzieło obecnego Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego „Kooperacja w rozwoju historycznym", pięknie wydane kalendarze spółdzielcze (książkowy, kieszonkowy i zdzierany) oraz wiele innych książek i broszur. Bardzo ładnie przedstawiały się również ilustrowane wydawnictwa spółdzielcze dla młodzieży i dzieci („Razem, młodzi przyjaciele" Edwarda Słońskiego, „Złoty kopiec" K. A. Czyżowskiego i „Miś w miasteczku" Bohdana Nowakowskiego).



Pawilon oddziału wydawnictw Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. Fot. J. Malarski.

Księgarnia PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-ka

na Wystawie Książki Polskiej.

Ogólną uwagę zwiedzających wystawę zwracał na siebie pomysłowo i pięknie urządzony stand f. Perzyński, Niklewicz i S-ka. Księgarnia pod firmą powyższą jest jednym z niewielu przedsiębiorstw wydawniczych, które w tych nadzwyczaj trudnych czasach rzuciły większą ilość książek na nasz rynek księgarski. W dziale beletrystyki notujemy: doskonałą powieść myśliwską W. Korsaka p. t. „Pieśń Puszczy", oraz nową, największą i najlepszą powieść Szpyrkówny „Grzech". Wśród wydawnictw społeczno - politycznych naczelne miejsce zajmuje praca St. Grabskiego „Z zagadnień polityki narodowo-państwowej", z pomiędzy prac pedagogiczno - społecznych wyróżnia się interesująca książka K. S. Myers'a — „Umysł i praca", omawiająca nowy system pracy t. zw. tayloryzm (przekład z angielskiego). Pozatem firma Perzyński Niklewicz i S-ka wydała: powieść „Legenda" Br. Pękosław - Borakowskiego i ilustr. kalendarzyk myśliwski na pięknym kredowym papierze, z ilust. W. Korsaka i bajkami Juljana Ejsmonda. Wśród licznych książek widniały również zeszyty „Przeglądu Myśliwskiego" pod wezwaniem Św. Huberta. Wydawnictwo te wyróżnia się interesującą treścią i dobrem wykonaniem. Zaznaczamy że dawno oczekiwane wielkie dzieło R Dmowskiego p. t. „Polityka Polska", zowierające 600 str. druku, ukaże się nakładem wyżej wymienionej firmy w końcu grudnia r. b.



Pawilon księg. Perzyński, Niklewicz i S-ka. Fot. J. Malarski.

E. WENDE i S-ka

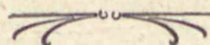
Telefony: 14 15, 176 53, 303 50, 306 94. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 9. WARSZAWA.

Na wystawie „Książki polskiej" w Resursie Obywatelskiej największą uwagę zwiedzających zwracał kiosk firmy E. Wende i S-ka" oryginalnie pomyślany przez znanego grafika i miłośnika książki p. E. Bartłomiejczyka. Jednocześnie księgarnia E. Wende i S-ka należała do tych nielicznych firm, które mogą pochwalić się większą ilością nowych wydawnictw. A więc firma ta oprócz całego szeregu tomów dzieł J. Conrada i J. Londona zapowiedziała wybór pism Chestertona wypuszczając pierwszy tom „Napoleon z Notting-Hill" pozatem dwie powieści Maupassanta, słynną powieść „Jurenito" rosyjskiego pisarza Erenburga, z polskich pisarzy „Marszałka Piłsudskiego, rok 1920", którego nakład rozszedł się w ciągu miesiąca, nowy tom nowel Grubińskiego, Kadena-Bandrowskiego. wreszcie „Clou" wystawy „Bibljoteka Groszowa Wendego", której każdy tom kosztować będzie po 95 groszy i zawierać będzie dzieła Londona, Conrada, Dygasińskiego i t. p.

Szeroki ogół czytelników z najwyższym uznaniem powitał inicjatywę zasłużonej firmy, mając nadzieję, że i inne firmy wydawnicze pójdą wślad za księgarnią E. Wende i S-ka w walce z drożyzną książki polskiej.



Pawilon f. E. Wende i S-ka. Fot. J. Malarski.



W PIEKLE.

Wybieramy się do teatru. Wyświeżony, wyelegantowany, od półgodziny już wałęsam się po salonie i czekam. Na co właściwie czekam? A. prawda..... żona moja... byłbym zapomniał, tyle czasu to już trwa...

„Mężulku, za chwileczkę będę gotowa“, woła ona z drugiego pokoju. Znam tę chwileczkę. Doskonale ją znam. Zrozpaczony zanurzam się w fotelu. Wygodnie, ciepło...

Naturalnie, wiem z góry: przyjdziemy do teatru pod koniec przedstawienia. Pal djabli: Przyjemny półcień panuje w pokoju, kominek gazowy wydaje z siebie takie miłe ciepło... Ziewam... Jak tu dobrze... O ile lepiej niż w teatrze... Miałem chwileczkę zaczekać... żonusia moja, kominek gazowy... tak, tak, i ożeń że się tu, człowieku... Znów ziewam... Jakże mi błogo... teatr... et., co tam... wszystko mi jedno... wszystko jedno... spokoju aby... spokoju... spo...ko...ju... o, jak rozkosznie śnić przy kominku gazowym.

Raptem niesamowite łomotanie... rozwarło się z trzaskiem okno... wlatuje wielkie jakieś czarne coś... opuszcza się u moich nóg, tuż przed kominkiem.... Niesamowicie jakoś się czuję, trzęsę się jak galareta...

„Chodź ze mną, djabłem jestem!“ Słyszę głuchy głos. Brrr... dzwonię zębami. Nim do siebie przyszedłem, chwyta mnie coś za kołnierz i już wyfrunęliśmy przez okno aż pod obłoki. Tchu mi zabrakło. Krótka wieczność... zatrzymujemy się... znów zimny pot mnie oblewa, bo czytam nad wejściem wypisane wielkiemi literami „Piekło“, po lewej stronie widnieje jeszcze napis: „Dla pań“, po prawej zaś: „Dla panów“.

Bez pardonu wciągają mnie do środka. „Wciąż pan marznie?“ słodko pyta mój towarzysz podróży. Przeczę oczywiście. Nie, wcale nie marznę. Gorąco mi. Aż się pocę.

Wchodzimy tymczasem do wielkiej sali. Tysiące djabłów pędzi w różnych kierunkach. Wszyscy kłaniają mi się uprzejmie, jakby powiedzieć chcieli: „Szanowny Panie, za chwilkę będzie kolej na Pana“. Akurat jak u mojego fryzjera.

Na znak mojego towarzysza znikają wszyscy. Okazuje się, iż jest to Lucyper we własnej osobie. „Za chwilę zjawi się moja Babka“, oświadcza.

Nim przebrzmiały słowa te, rozwarły się drzwi i wchodzi dostojna matrona.

„I to ma być babka djabła?“, myślę: „A to się dobrze zakonserwowała“.

Djabelnie ładnie uśmiechając się, daje mi znak bym się zbliżył. Ociągam się jednak jak mogę.

„Proszę, proszę“. zaprasza staruszka: „niech się Pan niczego nie obawia: tymczasem nie mamy jeszcze zamiaru Pana upiec“.

Oddycham swobodniej. Ona zaś ciągnie dalej:

„Chcieliśmy Pana prosić o pewne rady, mamy bowiem zamiar zmodernizowania piekła. Klijentela nasza tego się domaga. Opalamy bowiem nasze piekło drzewem i węglem. Tak dalej nie idzie. Powietrze jest zanieczyszczone dymem i sadzami. Ja tego dłużej nie wytrzymam. Tak, tak, starość nie radość. Powłóczyste, kokieteryjne spojrzenie.

„Ależ pani“, odpowiadam na to „Szanowna pani i starość?“.

„Bez komplimentów, proszę. Najgorsze, widzi pan, to te uciążliwe przenoszenie węgla. Dlatego jesteśmy zawsze tacy czarni. Dawniej jakoś to uchodziło, nie było takiego wielkiego ruchu u nas. Przyznam się Panu w zaufaniu, że obecnie wprost już nie jesteśmy w stanie nadążyć“.

„Tak, tak“, odpowiadam: „świat dzisiejszy jest przewrotny“.

„Omówiłam tę sprawę z wnukiem i doszliśmy do przekonania, że należy spróbować opalać gazem. Dziś o niczem innym nie słychać jak tylko o gazie. Gaz, gaz i jeszcze raz gaz. Klijentela nasza aż się dziwi że gazu jeszcze nie mamy“.

„Bezwątpienia, to jest djabelnie.... stokroć przepraszam, chciałem powiedzieć: „jak się świat o tem dowie, że piekło opalamy gazem, to ruch jeszcze się powiększy“.

„Właśnie chciałam to powiedzieć. Więc Pan jest tego samego zdania. Jakie to ciekawe...“

„Właśnie mówiłam memu wnukowi. Wie pan co? Tych najbardziej zatwardziałych grzeszników należałoby piec na ruszcie gazowym, pozostałych zaś gotować na gazie“.

„Doskonała myśl: Ludzkość nie zasłużyła na tyle łaski ze strony państwa“.

„To prawda. Właściwie nie zasłużyła. Ale chcielibyśmy i sobie nieco życie ułatwić“.

„Pani ma słuszność. Tylko Jej Djabelska Mość może dać grzesznikowi dobitnie do zrozumienia, jaka to przyjemność: być pieczonym na gazie. Można początkowo dopiekać go na wolnym ogniu. Szczęśliwiec taki miał by dosyć czasu do rozważania na temat swoich grzechów“.

„W zupełności podzielam pańskie zdanie, że to wielkie udoskonalenie, które zmieni piekło do niepoznania, zwiększy napływ grzeszników. Cieszę się już z góry. Lecz zaczekaj Pan. Wypisałam na kartce wszystko jak to sobie przedstawiam. Zaraz... Zatelefonuję do Zakładów Gazowych o natychmiastowe zaprowadzenie całej instalacji gazowej w piekle. Lecz gdzież się ta książka telefoniczna zaprzepaściła? Zaczekaj pan chwileczkę..,

Dama pośpiesznie opuściła pokój. Czekam i czekam. Jak to strasznie długo trwa. Nareszcie otwierają się znowu drzwi i podchodzi do mnie... i chwyta mnie... strach... rozpacz... już widzę siebie w piecyku na ruszcie, gazowym... już mnie ciągnie... trzęsie mną... krzyczę w niebogłosy...

„Ależ mężulku, obudź no się... wybieramy się do teatru a ty siedzisz tutaj i śpisz sobie w najlepsze...

Przecieram oczy... patrzę: żona stoi przedemną, nic a nic nie rozumiem. Więc to był sen tylko?

Żoneczko, przepraszam: Wziąłem cię za babkę samego Lucypera“.

Mnie? ha! ha! Chwileczkę poczekać nie możesz zaraz zasypiam, śpiochu jeden! Chwileczkę, oczywiście chwileczkę tylko miałem zaczekać... Musiała być długą ta chwileczka, skoro tyle przeżyłem okropności w tym czasie, czekając na ciebie tu, w tym fotelu przy kominku gazowym!

Ale to nic. Pojechaliśmy do teatru i zdążyliśmy akurat jeszcze na sam koniec przedstawienia.

Jar.

GDZIE I CO NABYĆ?

DZIAŁ ADRESOWY:

Aparaty

Fotograficzne i przybory. J. W. Kasprzycki, Nowy Świat Nr. 45.

E. CHROSTOWSKI

w Warszawie, Marszałkowska 108. Telefon 35-87. Skład Towarów Żelaznych, Wyrobów Nożowniczych i Naczyń Kuchennych. Sprzedaż na Raty.

Jan Pawliszewski,

Wierzbowa 11, m. 2. Po 12-letniej praktyce w pierw. fir. Paryża i Londynu West-End, otworzyłem wytwórnię ubiorów męskich.

Krawiec

ST. NOWAKOWSKI, Nowy Świat 62, I p. front. Telefon 218-38.

Atelier Artistique.

Zgoda 4, tel. 254-70. Nowe modele abażurów, poduszek, lalek, szkatuł i innych przedmiotów dekoracyjnych. Hafty ręczne i maszynowe.

Futra i garderoba.

Futra męskie, kożuszki sportowe, palta zimowe, burki podróżne garnitury marynarkowe, żakietowe, smokingowe, frakowe gotowe i na zamówienia z własnych i powierzonych materjałów GRANKE i S-ka Chmielna 48 sklep. Firma chrześcijańska.

Księgarnia.

Księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 198-81. Wielki wybór książek naukowych, beletrystycznych, dla młodzieży. Albumy ozdobne. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

Pierwszorzędny krawiec męski A. Kierz, Warszawa, Niecała 11 róg Fredry (sklep narożny) tel. 255-36. Przyjmuje wszelkie obstalunki i zadawalnia najwybredniejszych klijentów. Dla przyjezdnych jednorazowa przymiarka. Warunki dogodne.

Apteka.

Apteka A. WIERZBIĘTY, Marszałkowska 94. Telefon 9-33. (W pobliżu Dworca Głównego). WIERZBIĘTY proszek od bólu głowy.



Luksusowe obuwie

Damskie, męskie i dziecinne, pończochy, K. FILIPCZAK, Warszawa, Chmielna 17. Telefon 239-34.

Bluzki, Suknie

wielkim wyborze po cenach nach najniższych poleca pracownia D. Kahan, Nalewki 18/26, tel. 219-07. Dla prowincji uskutecznia się wysyłkę bez zadatku.

Fabryka Likierów.

Polsko-Francuska Fabryka Likierów i Wódek Sp. z o. odp. Zarząd: Żórawia 6, telef. 214-00. Fabryka: Sienna 36, tel. 50-66. Poleca dla znawców swoje Likiery i Wódki, wyrabiane według formuł i przepisów francuskich.

Konfekcja Damska

damska i męska F. SCHLAGER, Marszałkowska Nr. 117.

Lustra.

J. DUDAŁO, Warszawa, Widok 26, tel. 34-07. Lustra, Szlifiernia Szkła, podlewnia luster.

„Bijoupol"

Żórawia 19/12. Brylanty, Złoto, Srebro, Zegarki.

Biżuterja i zegarki **na raty „Bijoupol"**

Żórawia 19 m. 12.

F. VENULET

Senatorska 8, telefon 39-97. Skład win, wódek i delikatesów.

„LUCYNA" Ęoduena 2. Suknie, Kostjumy, Płaszcze, Modele.

Magazyn „Francuski"

poleca Ozdoby choinkowe, lalki, gry i zabawki. Ceny niskie. Traugutta Nr. 2.

Galanterja.

B-cia NEUMAN, Warszawa, Bielańska 8. Torebki damskie, Nessery i inna galanterja skórzana.

Suknie, bielizna, wyroby trykotażowe. Wł. SUDYK. Nowy-Świat 12.

NA RATY

zaliczka według możności płatniczej poszczególnego klijenta.

Ubiory męskie, Okrycia damskie gotowe i na zamówienie.

Obstalunki zarówno damskie jak i męskie wykonywamy na miejscu we własnej pracowni. KOCE BAJOWE. **Warszawska Wytwórnia Ubiorów,** Długa 31 m. 14, I-e piętro, front.

Bielizna.

W. BEDNAROWSKI, Hotel Bristol. Poleca wykwintną bieliznę, oraz galanterję męską.



Najtańsza wytwórnia ubiorów damskich, Hoża 54, m. 2, tel. 121-71, oraz zupełna wyprzedaż konfekcji damskiej, Krucza 30.

„Dom Łowicki"

Ossolińskich 1 (Czysta 1) Na gwiazdkę: Kilimy art. wełniaki, narzutki, pantofle zakop. poduszki dekor. lalki i t. p.

Herbata.

Żądajcie i pijcie najlepszą angielską mieszankę, herbatę Nr. 103 D/H. Fels Tea C-o. Warszawa, pl. Grzybowski Nr. 7, tel. 173-57.

H. GARBARSKA, Marszałkowska Nr. 90, poleca w wielkim wyborze: paryskie i wiedeńskie suknie, bluzki, kostjumy oraz wykwintną bieliznę.

Naczynia kuchenne.

Karol Lechowski w Warazawie, Elektoralna № 22. tel. 38-81. Skład przedmiotów gospodarstwa domowego. Specjalność wyżymaczki amerykańskie oraz naczynia aluminjowe.

Dział norynberszczyzny

poleca wełnę, bawełnę, jedwabie D. M. C. S. Wegenko i Ska, Krucza 24, tel. 137-17.

Instrumenty muzyczne

Na raty! Chrześcjańska firma egz. od roku 1880, ROMUALD LIPSON, Warszawa, Krak.-Przedm. 9 róg Królewskiej, poleca na dogodnych warunkach PARLOFONY, EUFONY, GRAMOFONY. Na żądanie kupującym ponad 50 zł, towar na raty.

Kalosze.

L. Walicki. Art. podr. sport i wyr. gum. Krak. Przedm. róg Trębackiej, Tel. 510-00. Poleca wielki wybór kaloszy, śniegowców i t. p. szwedzkich i francuskich.

Obuwie.

Magazyn wykwintnego obuwia, Bronisław Koper, Warszawa, Ordynacka 13. Tel. 248-56.



Przedstawienie eurytmiczne.

Eurytmia jest nową sztuką, wypływającą bezpośrednio z mowy i muzyki. Stosowaną była przez chóry greckie w tragedji.

Od kilku lat z wielkiem powodzeniem stosowaną jest Eurytmia do poezji francuskiej, niemieckiej i angielskiej przez zespół Rudolfa Steinera, nowoczesnego jej twórcy. U nas odbyło się przeszłego roku przedstawienie Eurytmiczne zespołu pani Wigi Siedleckiej i odrazu zyskało tak w sferach artystycznych, jak i u szerokiej publiczności wielkie uznanie. Obecnie zapowiedziany występ odbędzie się w poniedziałek 8 grudnia o godz. 12 w południe w Teatrze im. Bogusławskiego.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZAD.

Nad dodatkowemi budżetami prowadzi Sejm narady w spokojniejszym tonie. Ale najważniejsze: ministerstwa spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i spraw wojskowych nie weszły jeszcze na porządek dzienny.

Rozdziału referatów budżetowych dokonano zwykłą większością, gdy zrzekli się ich przedstawiciele lewicy, dowodząc, że najważniejsze referaty zagarnęła prawica.

Przeciw stanowi wyjątkowemu na kresach oświadczył się minister Thugutt w Sejmowej komisji administracyjnej, wskazując, że środki, jakiemi rząd rozporządza, wystarczają do uregulowania stosunków.

Ustawę kwaterunkową rozpatrywał Sejm bardzo szczegółowo i przyjął ją w brzmieniu, które czyni zadość potrzebom wojska, a nie obciąża nazbyt ludności.

W sprawie żyrardowskiej specjalna Komisja Sejmowa postanowiła większością głosów wydać b. ministra skarbu, p. Wł. Kucharskiego, Trybunałowi Stanu. Ostateczną decyzję poweźmie Sejm niebawem.

Prezesem klubu Z. P. S. L. został wybrany senator Woźnicki, który uzależnił przyjęcie od pomyślnych pertraktacji z prądami, nurtującemi w klubie.

Pierwszym ambasadorem Polski zamianował Prezydent Rzeczypospolitej posła w Paryżu, p. Alfreda Chłapowskiego, oraz posła przy Stolicy apostolskiej, p. Władysława Skrzyńskiego.

SPRAWY POLSKIE.

Strajk włókienniczy w Łodzi objął kilkadziesiąt tysięcy robotników. Na naradzie u p. premiera Grabskiego postanowiono podjąć pośrednictwo, celem doprowadzenia do porozumienia.

Polska partja w Gdańsku uzgodniła swój program działania i domaga się zabezpieczenia praw języka polskiego, zaciśnięcia węzłów z Polską we własnym interesie Gdańska, usunięcia wszelkich formacji wojskowych, jawnych czy tajnych i t. p.

Nowa konwencja emigracyjna będzie zawarta z Francją. Przygotowuje ją minister Sokal i senator Osiński, który objedzie również polskich emigrantów, by naocznie zbadać ich położenie.

KONFLIKT ANGIELSKO EGIPSKI.

Zagblul-Pasza ustąpił, a nowy gabinet egipski utworzył przewodniczący senatu Ziwar - Pasza. I on jest dobrym patrjotą, ale mniej nieprzejednanym.

Wojska sudańskie odmówiły Anglji posłuszeństwa, ale pod grozą karabinów angielskich, na polecenie swego rządu, musiały ulec i zgodzić się na wycofanie.

Opinja angielskich mężów stanu co do zarządzeń w Egipcie jest bardzo podzielona. Mac Donald doradza oddać sprawę Lidze Narodów. Asquith pochwala energję rządu, ale nie bezwzględnie. Inni politycy różnie sądzą.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

W Izbie węgierskiej wynikł wielki skandal. Szereg deputowanych usunęła z sali straż parlamentarna. Sprawa reformy regulaminu w toku.

P. Rakowski wystosował do rządu angielskiego noty z ubolewaniem z powodu odrzucenia traktatów z sowietami i z ponownem zaprzeczeniem autentyczności listu Zinowjewa. Noty nie sprawiły wrażenia.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Haka".

REBUS.

Ułożył i wykonał Witold Czarkowski.

SZARADA.

Jak *pierwsze drugie* być Wam na usługi,
Szósty-bym zawsze obcować z tem [kołem,
Które jednoczy poważne z wesołem,
Co ma za sobą szereg wrażeń długi...
Choć się nie *trzecie* światu może wcale,
Lecz ma splot zadań on — do roz- [wiązania.
O, *szóści-czwarci*, przy prac swych nawale,
Czy się Wam temat nowy nie wyłania?
Zagadką — świat ten, gwiazd rebus [na niebie,
W tajni się rodzim, tajń człowieka grzebie..·
Czyż nie mam racji, o *wszyscy* kochani?..
Piąte!... bo jeszcze kto dłużyznę zgani.

Hak.

Rozwiązanie szarady,

zamieszczonej w N-rze 45 „Świata"

Po-li-ty-ka.

Rozwiązanie zadań,

zamieszczonych w N-rze 46 „Świata":

ŁAMIGŁÓWKI:

Dominika sbimi fika, Augusta do tanga ma gusta.

Rozwiązanie wszystkich *trzech* zadań, *w terminie oznaczonym*, nadesłali pp.: Aleksander Bloch, inż. H. Chmielewski, Czesława Chociwska, J. Ciechanowska, Hanna Długoszewska, Kazimierz Gilewicz, Dorota Herbstmanówna, Stanisława Kamińska, Czesław Kozłowski, inż. Marjan Krahelski, Antoni Krześniak, Stanisław Prokoff, H. Szelągowska, Walerja Szczygielska, Wacław Teitelbaum, Zygmunt Tietz, Adolf Werlic i Edward Wierzchoń z Warszawy.

W. Łoś i A. Pietrasz z Poznania; R. Rutkowski i „Konart z Białegostoku"; Marja Atnerowa i T. Sobecki z Bydgoszczy; Marja Ciechanowska, Juljusz Mączyński i Halina Piechotowa z Lublina; inż. Jan Salm, L. Wiśniewski i „Mocarny" z Łodzi; Zygmunta Kamieniecka z Łucka; Adam Czarnecki z Tarnopola; Marja Pokrzywińska z Siedlec; Anna Giedroyciowa z Augustowa; Leon Dubiel i Eugenjusz Gorodecki z Częstochowy; Włodzimierz Jewasiński z Grudziądza; Witold Czarkowski z Radomska; inż. J. Wolmer z Sosnowca; Stanisław Baczyński z Włocławka; Elżbieta Hulkówna i Stan. Tarkowski ze Zduńskiej Woli, Wacław Motylewski z Żyrardowa; Bronisław Leman z Wierzbnika; Wanda Zielińska z cukrowni „Czersk"; Bronisława Szmittowa z cukrowni „Ostrowite" i Z. Wróblewski z cukrowni „Marja" w Sójkach.

Po dwa zadania rozwiązali pp.: Janina Chodakowska, Janina Eborowiczówna, J. Janus, M. Kosiński, Janina Kowalewiczówna, D. Kreczyńska, Kazimierz Moszkowski, porucznik Wacław Nowakowski, Rom. Piasecki, Tadeusz Rembiszewski, I. Szmorliński, Irena Tomczyńska, Tadeusz Wegner i Lucyna Zaleska z Warszawy.

Henryk Świechowski z Kowla; F. Wyszyński z Lublina; Leon Kulawczyk, Z. Majeranowska i Z. Plac z Łodzi; Wład. Gawęcki z Radomia; W. Michałowska z Siedlec; M. Szwabińska z Augustowa; J. Konopkówna z Będzina; Władysław Tkaczyk z Brześcia nad Bugiem; Stanisław Nasiatko w Kolnie; J. Misiewicz z Rypina; Paweł Piekarowicz ze Szczuczyna; Jadwiga Knoffówna z Tomaszowa Mazowieckiego; Z. Auerbachowa i Stan. Baczyński z Włocławka; Zofja Walczakówna, M. Osłoński i Józef Szlązak z Wąchocka; Janina Januszewiczówna i Władysław Lazarek z Pruszkowa; A. Łaguna z Jackowa i Józef Tomaszewicz z Rzeżycy.

Rozwiązania jednego tylko zadania nie uwzględniamy, ponieważ ten jeden punkt nie zaważy już przy rozdziale nagród.

Mylnych rozwiązań: „Wy-szko-le-nie" trudno wytłumaczyć z punktu widzenia świadomego szaradzisty.

H.

Odpowiedzi działu zadań.

— *Panu Z. T. w m.* 1) Znacznie trudniej pogodzić się z wyrazem „stojąc", gdy rebus podaje wyraźnie *c* (centum — sto rzymskie), dalej zaś mamy: *i*, więc: *stoi*. Sama budowa okresu obala możliwość zastąpienia wyrazu *stoi* formą „stojąc"... 2) W Polsce mamy miasta, miasteczka, wioski o jednakowej nazwie (Tomaszów Mazowiecki i Lubelski, Brześć nad Bugiem i Kujawski i t. d., a ileż Józefowów!) Więc odpowiedź brzmi: Jeden, w ziemi radomskiej. 3) Mareczki klubowe na 3-ch rozwiązaniach nalepione.

— *Panu B. L.* Z logogryfu nie skorzystamy. Treść jego wyprzedziła szarada.

Od Administracji.

Wszystkich WPP. Prenumeratorów prosimy o spieszne wpłacanie należności za m. grudzień, oraz wcześniejsze nadsyłanie pieniędzy za prenumeratę na conto 1925 r.



Złośliwe prawdy o małżeństwie.

Dwa psy przyjaźnią się ze sobą najserdeczniej. Spróbujcie je przywiązać do siebie ogonami, zobaczycie, czy nie zaczną się gryźć...

* * *

Wiadomo, że Ewa powstała z jednego zaledwie żebra Adama... A już nazajutrz oświadczyła, że jest jego połowicą...

* * *

Ożenić się z kochanką znaczy tyle, co skończyć jeść ulubioną potrawę...

Żony przeważnie dłużej żyją od mężów... Podczas wojny już mówiono, że wygra ją ten, czyje nerwy dłużej wytrzymają...

* * *

Małżeństwo to wyleczenie z miłości przez zabiegi homeopatyczne (klin klinem). *L-ski.*







— *Czy tę książkę mogą czytać dzieci?*
— *Ależ napewno... Z zamkniętemi oczami!...*

KUZYNOSTWO.

— Słuchajcie, stróżu kochany, czy tu nie mieszka u was Jojne Kapota?
— Nie, ale jakiści krewniak jego to chyba mieszka na trzeciem piętrze, bo się nazywa Mojsie Kamizelka. *(Mucha).*

W JADŁODAJNI.

— Oj, twarda ta wasza pieczeń, jak marmur.
— To dopiero od tygodnia tak się u naszego starego kuchnia popsowała i twarde jedzenia wydziela.
— Ale z jakiego powodu?
— Powiem panu w sekrecie. Wydał córkę za dentystego. *(Mucha).*



WOJNA W CHINACH.

— Bolszewik do wuja Sama: — Niech oni się trochę pobiją. To nic nie szkodzi! Ja mam wielki smak na ten chiński tort. (*Le Rire*).

HUMOR ZAGRANICZNY.



JAK BOLSZEWICY PŁACĄ SWOJE DŁUGI.

— Anglik: Oto worek na złoto.

— Bolszewik: Właź przyjacielu, ja ci krzywdy nie zrobię. W tym worku zmieścisz się ty i twoje pieniądze. *(Izwiestja).*

HUMOR POLSKI.

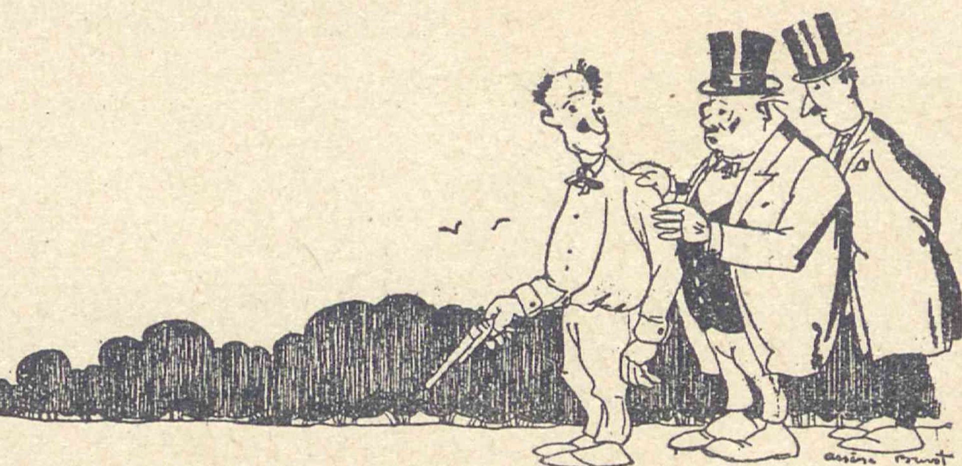
ZAWSZE KUPIEC.

— Chciałbym się ożenić z jedną z pańskich córek. Czy pan się zgadza na to?

— Tylko powiedz pan, z którą, bo jedną mam do oddania od zaraz, a drugą dopiero ultimo Nowy Rok, bo musi skończyć kurs kucharski?

(*Mucha*).





Usprawiedliwiony strach:

— Przyjacielu, nic się nie bój, twój przeciwnik jest bardzo niezręczny!..

— Tem gorzej dla mnie...

(Punch).

NAJWIĘKSZE ŹRÓDŁO! NAJTAŃSZE CENY!

WIELKA WYTWÓRNIA

HURTOWA I DETALICZNA

WYKWINTNEJ

BIELIZNY I KONFEKCJI DAMSKIEJ

„MARQUISETTE"

Ś-TO KRZYSKA 9 — TEL. 258-27 (międzymiast.)

FILJA: ELEKTORALNA 19 — TEL. 130-93 (międzymiast.)

POLECA

NA GWIAZDKĘ

przez cały miesiąc grudzień

Z CENAMI NIŻEJ WSZELKIEJ KONKURENCJI:



Garnitury batystowe strojnie rozszywane . . . Zł. 9.90
Koszule „ dzienne . . . . „ 5.—
„ „ nocne . . . . „ 12.50
Kombinacje „ . . . . „ 10.50
Garnitury opalowe strojnie rozszywane motywami „ 15.50
„ „ angielskie . . . Zł. 18, 20, 22, 24 i t. d.
„ „ haftowane ręcznie, bardzo strojne Zł. 19.50
Koszule dzienne haftowane ręcznie bardzo strojne „ 9.90
„ „ opalowe, rozszywane, z haftem ręcznym . . . . Zł. 8.25 i 8.75
Koszule nocne ręcznie haftowane, bardzo strojne . Zł. 17.50
„ „ z niciankami i haftem . . . . . „ 14.90
„ „ nansukowe strojne . . . . . . „ 10.—
Wielki wybór sukien krepdeszynowych w 30-u kolorach, najnowszych fasonów . . . . od „ 75.—
Wielki wybór sukien wełnianych . . . . . od „ 50.—
Bluzeczki z crêpe de chine'u, ostatni wyraz mody, w 30-u kolorach Zł. 25.

UWAGA. Wielki wybór szlafroków, ciepłych, ładnie przybranych, w 40-u kolorach, ostatnich fasonów po Zł. 25.

Wszystkie artykuły świeżo szyte — ostatnich fasonów.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

POLECAMY ZNANEJ DOBROCI

Koniaki (winiaki)
V. O. S. P., Jubileuszowy, Reserve Spéciale i in.

Wódki wytrawne
Aviatik, Whisky, Wypalanka Myśl. Strogardka, Stołowa, Pomorzanka, Żubrówka.

Likiery, Rumy i Araki
Banan, Ananas Staropolski, Cherry Brandy, Wiśniówka, Jarzębinka, Pomarańczówka.

WINKELHAUSEN

Skład fabryczny **Warszawa**, Moniuszki 8, tel. 78-43.

Jeneralne Przedstawicielstwo na Kongresówkę i Małopolskę:
D. H./P. **H. Podkomorski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 2,** tel.: 176-32 i 74-95.

Hartwig Kantorowicz, Nast.

Tow. Akc. w POZNANIU

założ. w 1823 r. założ. w 1823 r.

POLECA

NAJWYTWORNIEJSZE **LIKIERY i WÓDKI**

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY

ODDZIAŁ WARSZAWSKI, ul. Smolna 34, tel. 73-11.
ODDZIAŁ ŁÓDZKI, ul. Prez. Narutowicza 32, tel. 31-29.

KSIĘGARNIA „ROSSICA”

WARSZAWA, —— CHMIELNA 5. —— TEL. 106-37.

Wielki wybór ostatnich nowości literatury rosyjskiej: poezja, sztuka, beletrystyka, publicystyka, filozofja, pamiętniki, historja rewolucji, dzieła: naukowe, techniczne, rolnicze, medycyna.

Książki sprzedajemy po cenach wydawniczych

Bibljotekom, szkołom i instytucjom społecznym rabat. Dla księgarzy specjalnie dogodne warunki. Zapotrzebowania wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Katalogi darmo.

AKUSZERKI

i pierwszorzędne zakłady położnicze
--- pielęgnują niemowlęta tylko ---

Pudrem i Mydłem Bébé Szofmana

Puder leczy wszelkie dolegliwości skórne,
— — mydło zapobiega takowym. — —

Najtańsze źródło FUTER!

Palta karakułowe, fokowe, lisy, szale nurkowe i wszelkiego rodzaju futra damskie i męskie oraz wszelką galanterję futrzaną poleca firma

Sz. BUMAGIN, Nalewki 10. Tel. 174-19.

Wszelkiego rodzaju przeróbki wykonywane są we własnej pracowni.

Hurt i detal. **Hurt i detal.**



ROSYJSKIE WYDAWNICTWO i KSIĘGARNIA

„PŁAMIA“

(Praga-Czechosłowacja)

Oddział w Warszawie, Niecała 4. Tel. 151-39.

Wszystkie nowości rosyjskiego rynku książkowego

Centralny na całą Polskę skład rosyjskich książek ma zupełną możność dostarczania czytelnikom rzeczywiście **taniej rosyjskiej książki**. Bibljotekom, zakładom i instytucjom naukowym i społecznym udziela się rabatu. Księgarniom specjalne warunki. Zakup wszelkiego rodzaju antykwarskch (przedwojennych) wydawnictw. Książki wysyła się za zaliczeniem. Katalogi na żądanie.



Uwaga przy zakupnie? „Olla“ wówczas prawdziwa, jeśli znajduje się na każdej kopercie razwa „Olla“, udowodniona że jest najpewniejszą. Gwarancja za każdą sztukę. Składy „Olla“ uwidocznione na plakatach.



Niema wielkiej fortuny
w handlu bez reklamy!

KRAWIEC

Herman Lipszyc

PLAC TEATRALNY 5. Tel. 86-48.

BALOWE i SCENICZNE PANTOFELKI A. KISIELEWSKI Specjal. zagran. **JEROZOLIMSKIE 19** (w podwórzu I piętro). Tel. 175-84.

Kapelusze Krajowe i Zagraniczne.



Plac 3 Krzyży 18

TEL. 304-32.

Czapki sportowe Krajowe i Zagraniczne.

RADIO

Najlepszy, najprostszy w użyciu, najmniej skomplikowany i najdokładniejszy

JEST RADIOAPARAT ODBIORCZY LORENZA

(Koncerty, odczyty, opery wszystkich stacji nadawczych Europy) Oferty na żądanie.

Wyłączsa Reprezentacja na Rzeczpospolitą

Towarzystwo TEL-RADIO

Sp. z o. o.

WARSZAWA, SIENNA 11, tel. 136-23.



SKŁAD BRONI

p. f. J. SOSNOWSKI

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1 (Czysta)

Tel. 47-47.

POLECA: Bronie śrutowe i sztucery dubeltowe firmy G. DEFOURNY-SEVRIN w Liege i J. NOWOTNY. Konkursowe SZTUCERY i SZTUCERKI do strzelania tarczowego. Przybory FECHTUNKOWE oraz przyrządy wojskowe STRZELECKO-ĆWICZEBNE stale na składzie. POTRZASKI na szkodniki.

NABOJE ŚRÓTOWE. POCISK, ELEY.

WARSZTATY REPERACYJNE.

HAFTUJĄ SUKNIE MASZYNOWO RĘCZNIE I DŻETAMI

Plisują, Karbują drobniusieńko, Mereżkują i Okrętkują bieliznę

A. KELLER

TWARDA 24. Tel. 219-49.

ZE ZMARSZCZKAMI, piegami i złą cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11-ej do 5-ej; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7 Hoża 41—7. Paderewska Zofja Ludwika.

DEP-KIN Biuro Kinematograficzne Y. M. C. A.

Warszawa, Mokotowska 14, tel. 114-59.

Konto P. K. O. 7480.

Jedyna wypożyczalnia FILMÓW NAUKOWYCH do ilustracji wykładów w szkołach.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.



Dentosan

NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	430.—	215.—	110 —	60 —	35.—
II „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
III „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV „	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
W tekście	500.—	250.—	125.—	65.—	35.—
Przed romansem	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—

STRONA OPISOWA: Złp. 350.—FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY za 1 m/m 1 złoty. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA“ SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.) W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ“ Piotrkowska № 81. księgarnia „Czytaj“ Dzielna 2

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr. Zagranicą 15 złotych kwartalnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK, GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.